

Czyt. Pomorz.

Biblioteka

Główna

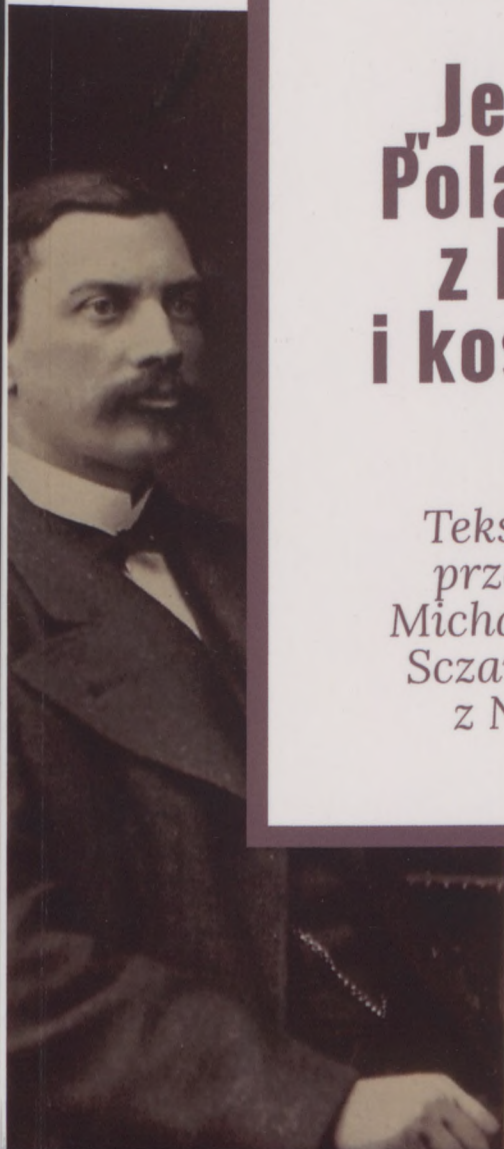
UMK Toruń

1482415

Przemek Liczbik

"Jestem Polakiem z krwi i kości..."

Teksty oraz
przemowy
Michała i Jana
Szczanieckich
z Nawry





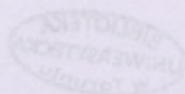
Cyfl. 50m

Spis treści

Przemek Liczbik	1
W Łaszczyńcu	16
Znieważenie	18
Zachwał...	20
Trasę – Alankę!	22
Mowy polityczne	24
O skuszeniu robotnika warszawskiego do zabicia	26
I jego wynagrodzenia w Prusach Zachodnich	28
Secesja Polak	30
„Jestem Polakiem z krwi i kości...”	32
Ty i ja i Polacy	34
Nienajwyższy w 1918 roku	36
O chwytawym wężach zstąpienia	38
Teksty oraz przemowy Michała i Jana Szanieckich z Nawry	40
Przemówienie	42
„Niech Bóg Go w sędziwym wieku wspomaga!”	44
Stawian przed sądem i trzymajcie się za kark!	46
Ad unkosz awos!	48
Potrzebne są trzy miłości	50
Jestem Polakiem z krwi i kości	52
Z serca do serca	54
W imię Trójcy Przenajświętszej!	56
Odczytał czytelnik	58
Trzy i pięćdziesiąt lat	60
Skądinąd powstała w inteligentnym	62

Ridero

2022



Przemek Liczbik

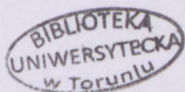
„Jestem Polakiem z krwi i kości...”

Teksty oraz przemowy Michała i Jana
Szczanieckich z Nawy

© Przemek Liczbik, 2022

ISBN 978-83-8324-334-4

Książka powstała w inteligentnym systemie wydawniczym Ridero



MB2415

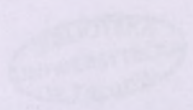
D2 23/22

Spis treści

Pewnego razu w Nawrze	5
II	7
MICHAŁ LEON SZCHANIECKI (1838—1920)	9
W Łaszczynie	11
Żniwiarki	16
Zachować...	18
Toast — Matejce!*	20
Mowy polityczne	21
O stosunkach robotnika wiejskiego do chlebobdawcy i jego wynagrodzenia w Prusach Zachodnich	33
Szczęść Boże!	36
O monopolu	37
O wadliwej oszczędności w gospodarstwie	38
Ty nas paś i strzeż	40
Sienkiewiczowi w 25. rocznicę pracy pisarskiej	43
O stowarzyszeniach katolickich*	46
O uprawie lnu i paszeniu inwentarza	64
Mimo tych szarych barw	65
Pracownikami ziemi jesteśmy...	70
Niech Bóg Go w sędziwym wieku wspomaga*	72
Stawam przed tą trumną ledwie zamkniętą*	75
Ad multos annos!*	77
Potrzebne są siły młodsze	78
Jestem Polakiem z krwi i kości	80
Z serca do serc*	83
W imię Trójcy Przenajświętszej!*	86
Odszedł człowiek	90
Tam w pięknej Nawrze... (Wspomnienie o Bogusławie Szchanieckiej)	94

JAN MIECZYŚLAW SZCZANIECKI (1873—1952)	97
Jakie płody rolnicze opłacają się nam najlepiej?	101
O drenach	103
Gospodarstwo amerykańskie	113
Racjonalny sposób obchodzenia się z obornikiem	117
Nawra	118
Przeszedł przez życie dobrze czyniąc... ..	127
Pani z Nawry (Wspomnienie o Irenie Szczanieckiej)	134

14 Zmieszane
 18 Zachowanie...
 20 Toast — Masełki
 21 Nowy polski...
 22 O stosunkach rolnictwa wiejskiego do chlebowości
 23 i jego wypracowanie w Prusach Zachodnich
 26 Gęszczak białe
 27 O monogolii
 28 O wadliwej oszczędności w gospodarstwie
 40 Ty nas paś i strzeż
 43 Sienkiewiczów w 25 rocznicę powstania
 44 O stowaryżeniach katolickich
 64 O uprawie jalu i pastewniku inwestycyjnym
 65 Mimo tych szarych barw
 70 Pracownikami ziemi jesteśmy
 72 Niech Bóg Go w sędziwym wieku wspomaga
 75 Stawiam przed tą krnąrzą jedwie zamkniętą
 77 Ad multos annos!
 78 Potrzebne są trzy młodzieże
 80 Jestem Polakiem z krwi i kości
 82 Z serca do serca
 86 W imię Trójcy Przenajświętszej!
 90 Obrzęd chrzostek
 91 Tam w pięknej Nawrze... (Wspomnienie o Irenie Szczanieckiej)
 92



Pewnego razu w Nawrze

Jak na czerwcowy miesiąc był to ciemny i chłodnawy poranek. Za wcześnie dla ptactwa w parku, by śpiewać światu; tym bardziej dla kropel rosy, aby zniknąć w promieniach słońca.

Zaskrzypiały ciężko wejściowe drzwi, za którymi postawna postać z sumiastym wąsem i brązowymi, jak kora drzew oczkami, wciąż ubierała buty. Przeczuwając godzinę wyszła na zewnątrz i prędko sięgnęła do kieszeni surduta po zegarek. Właśnie minęła piątą i dom jeszcze głęboko śnił nawrzyńskimi snami.

Zapalona fajka rozświetliła twarz dojrzałego mężczyzny i zarys zaczesanych do boku falistych włosów. Stał tak sam jeden w portyku budynku zapatrzony przed siebie, a przecież jakby i w siebie. Nie rozproszył go szczekający pies gdzieś w oddali ni złowieszczy świst nietoperza, który poleciał w stronę wieży kościoła.

— Tato.

Nie zauważył nagle rozświetlonego okna w domu ogrodnika ni to szarej wiewiórki, która w pośpiechu przecięła główną aleję chowając się w krzewach bluszczu. Stał nieruchomo, zdawać by się mogło, że zasnął skoro nie pociągał fajką zbyt często.

— Tato.

Tak starał się zaczynać dzień, w ciszy wsi, która ociężałe budziła się do życia. Na schodach domu albo w bladym świetle salonu przeglądając stronicę wczorajszej gazety. Tego poranka myślał o nadchodzącym wyjeździe na obrady towarzystwa rolniczego w Poznaniu. W myślach widział żonę układającą dwie pary marynarek w walizce, żegnające go dzieci, siebie w przedziale zatłoczonego wagonu. Nie lubił wyjeżdżać, a wyglądało to tak jakby los uknuł przeciw niemu chytry plan wyrwania go z rutyny, którą kochał: rodzinnych śniadań przy stole, sły-

szenia śmiechu we wszystkich izbach, obchodzenia gospodarstwa, rozmów z mieszkańcami wsi.

— Tato!

— Co zrobić? — westchnął przebudzony z letargu — Nie ja wybrałem drogę, lecz ona mnie. I wszystko inne.

— Tato! Słyszysz mnie? — wyrwany już w pełni z rozmyślań poczuł jak ktoś pociąga go za rękaw. — Przebudziłem się i usłyszałem twoje kroki.

— Jasiu, wracaj do łóżka, jeszcze nie pora, no idź, zanim zbudzisz cały dom. — I nagle zauważył rozczarowanie w oczach syna, który skulił się i zmałał.

Jednak w chwili, kiedy syn zwrócił się w stronę wejścia, nie zauważył swojego dziecka, a siebie sprzed czterdziestu lat, kiedy to wieczorami tak często biegł do pracującego w gabinecie ojca. Wówczas wpadał mu w objęcia i siadywał na kolanach, i „pomagał” mu układać wiecowe, płomienne mowy rzucając w stronę zanoszącego się od śmiechu taty przypadkowe słowa i nagłe okrzyki. Jak bardzo był wtedy szczęśliwym, tylko on pamiętał i wie.

— Jasiu, zaczekaj. Mam dla ciebie niespodziankę. — Posmutniałe oczy Jana nagle zrobiły się wielkie i iskrzące. — Czy chciałbyś jutro pojechać ze mną w podróż? Przydałaby mi się dobra dusza w drodze. Nim skończył pytać, trzymał syna w objęciu, którego śmiech całkowicie zbudził dzień.

— Michale, powóz czeka! Zaparzyłam herbatę, napijcie się przed drogą...

Przybyli do Poznania

dnia 22go Czerwca.

GRAND HOTEL DE FRANCE. Pani Żychlińska z Gorazdowa, Szczaniecki z synem z Nawry, hr. Bniński z Gułtów, hr. Czarnecki z Jeziór, Pani Potworowska z Kosowa, Bertini z żoną z Turynu, Węsierski ze Starkówca, Pani Zastrow z Poczdamu.

„Goniec Wielkopolski” nr 142, 1882.

II

Powyższa krótka improwizacja prozatorska nie zdarzyła się naprawdę, co nie znaczy, że jest niemożliwym scenariuszem do zdarzeń z lat 80. XIX wieku, kiedy to Michał Szczaniecki bardzo często podróżował do Poznania, samemu bądź z rodziną.

Książka „Jestem Polakiem z krwi i kości...” symbolicznego współautorstwa: mego, Michała Leona i Jana Mieczysława Szczanieckich jest ukłonem w stronę dawnych dziedziców Nawry, a dokładnie ich postaw i wyborów życiowych, wypowiedzianych słów i przeżytego życia. Moją motywacją dla jej złożenia była chęć przywrócenia ogólnej świadomości, że ktoś taki jak wspomniani Szczanieccy żyli i aktywnie działali na rzecz Nawry, a przecież szerzej — Pomorza i Polski w charakterze ziemian, działaczy społecznych, polityków, członków towarzystw naukowych, katolickich i rolniczych. W tym celu wykorzystałem wybrane i rozczytane przeze mnie dokumenty znajdujące się w tzw. archiwum Szczanieckich (w spisie treści oznaczone gwiazdką) przechowywanym w Archiwum Państwowym w Toruniu oraz teksty prasowe, które odnalazłem w archiwalnej ogólnopolskiej prasie. Co najważniejsze jednak — poprzez ich słowa pragnąłem dać im prawdziwy, donośny głos, możliwy do usłyszenia, pobudzający wyobraźnię,

bo przenoszący czytelnika to na mównicę sejmiku i na salę parlamentu w Berlinie, to do zagrody.

Wybrane teksty są kroplą w morzu wszystkich dokumentów pozostałych po Michale i Janie. Wybrałem je mając na uwadze chęć ukazania ich z różnych perspektyw i aktywności, a mianowicie: polityka, katolika, rolnika będąc przy tym głową rodziny i dobrym właścicielem ziemskim. Niespokojny czas *kulturkampfu* i brutalnych ataków na naród polski, bezdusznych i agresywnych prześladowań w przeróżnych sferach życia pokazał nie tylko odwagę i poświęcenie większości Polaków, ale i aktywność nielicznej grupy przywódców, którzy w sposób niezwykle czynny i produktywny stali na czele rodaków. Zdecydowanie do tej grupy zaliczyć można — i należy — Michała i Jana Szczanieckich z Nawry.

W publikacji zostały zamieszczone wyjątkowe wycinki prasowe, jedne — korespondujące z danymi treściami, inne — nawiązujące do wydarzeń z życia bohaterów i ich rodzin. Dopelniają one całokształt ich sylwetek zatopionych w świetle aktualnych wydarzeń, które ukazały ich zmaganie się z losem Polski i z czasami, w których przyszło im żyć.

Michał Szczaniecki zmarł w niepodległej Polsce, zaś jego syn Jan w szarej, zero-jedynkowej komunistycznej rzeczywistości. Na przestrzeni wielu lat ich dawny dom — pałac w Nawrze — całkowicie podupadł i stał się ruiną. Nadzieja, że powstanie tam Muzeum Ziemiaństwa im. rodziny Szczanieckich jest ogromna i... rzeczywista. Nawra zasłużyła na to, by być ponownie klejnotem Ziemi Chełmińskiej; a Michał z małżonką i dziećmi, gronem wnuków i prawnuków — by poprzez pola, przez wieś, szerokim zajazdem, w końcu wrócić do domu...

*Dedykuję —
najbliższym. I nawrzyńnikom.*

Przemek Liczbik

02.11.2022

W Łaszczyńcu

MICHAŁ LEON SZZANIECKI
(1838–1920)

"Nadzieja" nr 106, 1862.

W Łaszczynie

Z okolic nadwiślańskich.

Trzebnica, w dzień św. Jadwigi.

Wiadoma jest rzecz, że Szlachciom było im integralną częścią krewi polskiego, że to krami krwi polską złąca w obronie niepodległości przed narciem niemieczy, w obronie Chrześcijaństwa, przed dziecia azyatycką. W przebiegu czasów i okoliczności popadła nadwiślania Polska w ręce cesarzy niemieckich, i choć już pięć wieków sięga pod niemieckim systemem germanizacyjnego, zachowana jednak nowa rodzima krew ludu, który niesiony sam sobą jest przotrastony, jest najwybitniejszą dowodem, że to nie jest kraj niemieckiego pochodzenia, że duch polski ożywić musi lud szlachecki, słowem dotąd potrzebny zachować język awych maddziadów. Te też kompanie Wielkopolskie przybyły na dzisiejszy odpuszczać się jak u siebie, serdecznie powitaly pobierającym lud szlachecki i wspólnie w wspólną świątyni, wzniesionej reka księżniczki Piastowskiej, zamieszły kornie miedly. Wśród tłumu pobożnych zabłyszał krzyż czarna kępka otryty, przystrojony w wstążki narodowe, był to krzyż kompanii śremskiej. Po skonczonej mszy świętej udała się ona za miasto pod figurę, by się tam pomodlić. W powrocie zebrała pieśń: „Matko Chrystusa, a która idąc zwolna przez miasto, wspólnie spiewaliśmy: wszyscy zaś do kościoła, padł lud na kolana i trzema wskazywał kompanie zainicjowały: „Boże cos Polskę“. Ten hymn błagany, ten krzyż kępki otryty, to wolanie ludu naszego do Ojca Przebłagającego i szczerze korzenie się przed Jego Majestatem porzywało ducha i rozczewniało zarzewiem. Ciępiotni rozmowny wszedł, a zainicjował sławy która dymnym sprzętem była u nas, stromiote nasza głosimy światła! Można się było karzemu naucejnie przeko-

nać, że lud nasz sam z własnego popędu, z wewnętrznego potrzeby śpiewa pieśń „Boże cos Polskę“ i inne, a nie na podziwianie księży i szlachty, jakto wielu płytko sądziących Niemców twierdziło, gdyż kompanie Wielkopolskie, dziś tu zebrane w liczbie około 1,500 ludzi, składają się przeważnie z ludu wiejskiego, w mniejszej liczbie z obywateli miejskich, z obywateli zaś wiejskich, prócz panów M. Szczanobockiego z Łaszczyna, nikogo widać nie ma. Jeden łół nam wszystkim dokucza, to let wssysey czepuły go noszono, jak księżdz, jak szlachcic; tak i obywateli miejskich i chłopskich. Przy tej jednorodności wszystkich warstw naroda po całej ziemi naszej (bo i chłop w Królestwie nie jest tak zły, jak go nieprzyjaciele nasz miłoś chcieli) znalazło spojrycie możemy przed siebie. Naród polski nie tylko siebie miał bronić przed najazdami dzierży azyatyckiej i cywilizowanych sąsiadów, czego dowodami są: Psie pole, pola warneńskie, cecorskie, Chocim, ale pierś swą uratował także rozległa ojezynie germańska przez zaborem tureckim pod Włocławem. Są to pomniki poległ i nieprzemienionej sławy i szlachetnego narodu polskiego.

I dziś wystarczy nam własna pierś, byle jedyną było ożywiona duchem, o mia jak o pancerz stalowy odolają się niedowom temu kule i baguety rosyjskie, a pierwsza broniliśmy krzyża św. bożarcom, kiedy go rwał naród, co się najmniej chrześcijańskim i chrześcijańskim w Turcji chce brnąć w opiekę. Smieszna to i bliźniacza opieką! Europa wysłała wojska do Syrii na obronę wiary Chrystusa, a w samym sercu jej, bo w Polsce znamo tego samego Chrystusa znieważaniem zostaje przybyłki jego szlachobito i wdzięczaniem się wojsk dośrad poniewieranie.



Ilustracja pochodzi z książki Józefa Dąbrowskiego, „Rok 1863”, wyd. 1913.

÷ Z Królestwa, 10 maja. Doszła was już zapewne wiadomość o sprawie w Ignaciewie pod Lubstowem. Można ję podobno było uniknąć, gdyby było chciano uwierzyć wiadomości, że siła Moskali idzie. Inaczej się stało. Było ich 19 rot, mnóstwo kawaleryi i kilkanaście dział. Naszych pochowano w mogile 170, rannych liczą 60 do 70, 10 spalonych. Moskali zaś padło 2½ roty po 120 do 150 liczącej, a ciężko rannych naliczono 60 wozów, gdy ich do Konina przewożono. Do poległych na placu boju należą: Strzelecki major, Sokolnicki Piotr, Jackowski, Zaborowski, Dzierżanowski. Innych nie można było rozpoznać, bo ci byli nielitościwie pokaleczeni, gdyż po boju wykomenderowano 50 Moskali, by żyjących dobijali a trupów obdarli. Jenerał rosyjski utrzymuje, że tych 50 niby z własnej ochoty po to z obozu się wykradło. Z ciężko rannych już umarli, Turno Witold, Kozankiewicz Jan, Sawicki z Rybna i dwóch jeszcze innych, których nie znano. Rannymi są, Niegolewski Władysław, Gajewski, Szaniecki Michał, Nowicki Tomasz, Borowski Ignacy, Marciniak, Rogowicz Feliks, Hoffmann Wojciech, Kempczyński, Głowczyński, Stasiński Wincenty, Ligniński Karól, Strzyżewski Władysław, Wejt Kazimierz Haremski Jan, Mroczyński, Jańczak, Zaborowski i wielu innych z Kongresówki.

Dziwicie się może, iż nazwiska wymieniam. Czynie to z dwóch przyczyn, raz, aby familia wiedziała, a powtórnie bo jestem tego przekonania, że jak oni, jak ci, których uwieziono, tak zgola wszyscy są równie w obec władzy winni. Każdy z nas dobrze życzy braciom swoim, każdy gotów, jak może, iść im w pomoc, a więc wszystkich Moskale niech więżą, ranią, mordują. W Kongresówce wszystko bez różnicy, dziedzic, chłop, urzędnik, ksiądz, mężczyzna i kobieta przenoszą śmierć nad niewolą i dla tego pomimo klęsk nie upadają na duchu, ale wysilają się nad siły ludzkie. To też o końcu ani mowy nie masz.

Między walecznymi waleczni byli: Działyński, Strzelecki, Turno Witold, Mańkowski, Kosiński i inni. Pierwszy wytrwawszy do końca, zebrał około 200 walecznych i z nimi celem uratowania, przechował przeszło 300 broni. Niestety i tę Moskałe znaleźli i zabrali. Taczanowski dość wcześniej tak odcięty został, że nie mógł powrócić do swoich. Co się z nim stało, niewiadomo. Zaręczają mi jednak, że go zdrowego widziano. Oddział tym sposobem rozproszywszy się, ma się znów zbierać, lecz gdzie, niewiadomo.

Diennik Poznański nr 107, 1863. „Szaniecki Michał, obecnie dziedzic dóbr Łaszczyna w W. Księstwie Poznańskim i Nawry w Prusach Zachodnich, poseł na sejmy berlińskie, syn śp. Ignacego i Filipiny z hrabiów Mielżyńskich, ciężko był ranny w rękę w bitwie pod Ignaciewem dnia 8 maja 1863 r.” (cyt. za T. Żychliński, Wspomnienia z roku 1863, wyd. 1888)

465	Epistola	Index	Epistolarius	Sens	Index	Manus	Index	Index	Index	Index	Index	Index
6	1867, 10 12 ^{ma} Kruszyńska	Janina Janina	Pracek Liczbowski Czesł. Mielżyński Bogusława	Janina Janina	Janina	Janina	Janina	Janina	Janina	Janina	Janina	Janina
7	1867, 10 17 ^{ta} Kruszyńska	"	Janina Janina	Janina	Janina	Janina	Janina	Janina	Janina	Janina	Janina	Janina
8	1867, 10 21 ^{ta} Kruszyńska	"	Janina Janina	Janina	Janina	Janina	Janina	Janina	Janina	Janina	Janina	Janina

Wypis z nawrżyńskiej księgi ślubów informujący o zawarciu małżeństwa między Michałem Szchanieckim a Bogusławą Kruszyńską. Świadcami byli Jan Nepomucen Sadowski ze Słupów (mąż Izabeli z Kalksteinów Kruszyńskiej) oraz hr. Leon Mielżyński, właściciel Pawłowic.

U. Z pod Chelma, 25 listopada. Widząc że się dotąd nikt nie pociął do sprawowania z odbytego d. 30 bm. w Chelmie walnego zebrania Towarzystwa nauk. prus. Zachodnich, udzielał wam takowe wedle zdolności mej pis-rkiej.

Zgromadzenie było jak na nasze Prusy Zachodnie dość liczne, bo liczyło około 60 osób. Z pomiędzy gości niezwykłych (do zwyczajnych liczmy urzędnika policyjnego którego władza miejscowa przysłała na posiedzenie Towarzystwa), wntalem p. Michała Szchanieckiego z Łanczyna, którego sobie Prusy Zachodnie niejako już na pol anektowały. Pojednienie zagal przez dyrekcyi p. Deminowski z Buchwalde przemową. Zwrócił nasamprzód uwagę, że wyznaczenie terminu Walnego Zebrania na czas późniejszy jak ustawy przepisują, nastąpiło z powodu zbyt opóźniającego się nabywania składek. W skutek tego i wsparcia nie mogły być na czas wypłacone, co tem boleśnieszją było rzeczą, że młodzież Prus Zachodnich w ostatnich czasach szczególną odznacza się pobożnością i gorliwością w nauce. Liczne w ostatnim czasie odbyły promocyje akademickie tak młodzieży przez Towarzystwo wspieranej, jako i kilku synów majątniejszych obywateli, pozwalają nam cieszyć się błogą nadzieją, że brak inteligencji rodzimej — na który prociocya nasza ukarać się długi czas była wzruszona, wkrótce mniej da się uczuć. Także wśród ludzi liczne uzbierać można dowody, że pocięcie potrzeby nauki staje się coraz powszechniejsze. Konec sprawowania dyrekcyi bardzo jest pocieszający: widzimy tam wielu nowych członków z neską wprawdzie składką, która jednakże pod względem moralnym nieoceniowej jest wartości.

„Gazeta Toruńska” nr 277, 1867.

Na posiedzeniu Towarzystwa był znaczny gość z Poznania — dziedzic Nawry, który mimo niepogody na zebranie zjechał. Żałujemy tylko, że nie liczne zebranie nie osobliwe o skuteczności pracy w towarzystwie tutajżem panu M. Szczanieckiemu da wyobrażenie. Chętna bierze wymienić nazwiska nie obecnych a mających niejako obowiązek zjechać na posiedzenia, lecz to ustawiczne napominanie nie naprowadza błądzących na drogę pracy a czytelnikom przykrzyć się musi, przechodząc więc do równie często w ostatnich czasach wzmiankowanej kwestyi, do pogody. Dział zdaje się, że przebyliśmy już ciężkie czasy mrokności — mimo to jednakże ciepło już trzeci dzień rozwesela umysły — zasiewy jaryszyn nie wszędzie jeszcze kończyć się dadzą; sadzenie kartofli wcale nie ukończono, a miejscami, szczególnie u komorników i ludzi słabebnych, zasadzone rycheł kartofle w ziemi od zbytnej wilgoci paść się porzynają. Nie mała to klęska dla biednego ludu, gdyż kartofle, które drugi raz sadzić wypadnie, będzie trzeba zakupić bardzo drogo. W Tereniu do talara za szefel płacą.

„Dziennik Poznański” nr 132, 1867.

(x) **Od Rawicza**, 2 lutego. (Posiedzenie Towarzystwa ku wspieraniu urzędników gospodarczych. — Przedstawienia amatorskie. — Szosa rawicko-dubińska. — Kontrola wojskowa. — Wypuszczenie budowy mostów i rogatki). Dnia 23 stycznia odbyło się w krobi nadzwyczajne posiedzenie Towarzystwa ku wspieraniu urzędników gospodarczych, ale z bardzo małym współudziałem ze strony członków, bo tylko 12 przybyło. Po otworzeniu posiedzenia oświadczył prezes p. Szczaniecki z Łuszczyna członkom, że swój urząd składa i to z przyczyny, że od przyszłego ś. Jana przenosi się na stałe mieszkanie do dóbr swoich w Prusach, wzywając zarazem zgromadzonych do oboru nowego prezesa. Oświadczenie to przyjęli członkowie z prawdziwym bólem serca. Zebrani wybrali trzech członków do urzędu prezesostwa a mianowicie właścicieli dóbr p. Kutznera z Pianowic, p. Karłowskiego z Grąbkowa i rządcę dóbr p. Quosa z Pawłowic, którzy to panowie z pośród siebie wybierają jednego na prezesa Towarzystwa. W dalszej czynności przystąpiono do oboru podskarbiech, honorowych sędziów i delegatów na przyszłe walne zebranie w Poznaniu a urząd ostatni powierzono rządczom dóbr p. Staborowskiemu z Zalesia i p. Krause z Rokosowa. Po zebraniu składek i podpisaniu protokołu posiedzenie zamknięto.

„Dziennik Poznański” nr 29, 1870.



Żniwiarki

Dalszy opis Sejmiku gospodarczego w Toruniu

Po ukończeniu dyskusji „o torfie” odczytał p. Sczaniecki z Nawry rozprawę o żniwiarkach, czyli maszynach do koszenia traw i zboża. Przedmiot to prawda, nie bardzo jeszcze zajmujący czytelników, dla których przeważnie „Gospodarz” wydawany, wiele bowiem pewnie wody upłynie w naszej Wiśle, zanim gospodarstwa liczące choćby 300—400 małych morgów, żniwiarek używać będą, pomimo to uważamy za słuszne, żebyśmy naszych czytelników choćby pokrótce z ową rozprawą p. Sczanieckiego zapoznali.

Objaśniwszy słuchaczom, jak żniwiarki wynaleziono i po-

woli je do dzisiejszego stanu doprowadzono, wspomina p. Sczaniecki że nie tylko Anglicy jako wynalazcy jedynie nad wydoskonaleniem żniwiarek pracowali, lecz, że także Polacy, jako to Tymienicki dawniej, a Grubiński w nowszym czasie do wydoskonalenia tychże się przyczynili. Wymienił jeszcze p. S. niektóre za lepsze uznane żniwiarki, jako to: Buckeya, Johnstona, Howarda, New Champion, Ceres i Warszawiankę Grubińskiego.

W dyskusji ganiono dwukolne maszyny z tego, że się skutkiem ciężaru siedzącego na niej robotnika, który to ciężar przy każdym uderzeniu w przegon lub bruzdę maszyną mocno wstrząsa, takowa łatwo się rujnuje. U jednokołowych żniwiarek ciężar siedzącego na maszynie fornała wprost na takową nie oddziaływa, bo siedzenie przytwierdzone jest obok maszyny i w razie przejeżdżania przez bruzdę woźnica na siedzeniu tylko się przechyli i kosę nieco swoim ciężarem podważy.

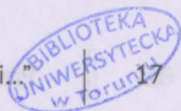
Wspominano o tem, że im mniej żniwiarka ma lanego żelaza tem lepiej, szkody bowiem łatwiej się dadzą wyporządzić przez zgrabnego wiejskiego kowala.

Gospodarz nr 8, 1874.



Warszawianka Grubińskiego.

„Jestem Polakiem z krwi i kości...



Zachować...

(ze spotkania Tow. Rolniczego w Chełmży)

— * P. Michał Szaniecki z Nawry pod Chełmżą, któremu zawdzięcza zbiór archeologiczny uniwersytetu jagiellońskiego posiadanie popielnicy brązowej w Nawrze wykopanej, darował obecnie temuż gabinetowi krakowskiemu, zabytki brązowe z wykopalisk w Szubińskiem i w Sremskiem w Wielkopolsce pochodzące; oraz popielnice pod Chełmżą znalezione.

"Dziennik Poznański" nr 198, 1874.

Po wyczerpnięciu w powyższy sposób porządku dziennego poucza p. Szaniecki o ważności pamiątek historycznych, zachowanych gęsto na naszej ziemi, w wielkich cmentarzach (żalalach) pogańskich, i prosi o udzielanie mu wiadomości o nich i o przekazywaniu mu może już wykopanych urn i innych zabytków tamtoczesnych, jak pieniążków, siekierok kamiennych, ozdób do strojów należnych, narzędzi wojennych, itp.

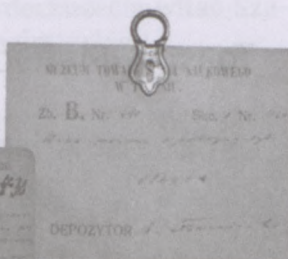
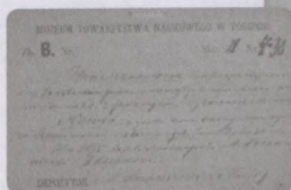
Zabytki takie niebawem wysłane będą do gabinetu archeologicznego w Krakowie, w którego imieniu prośbę o troskliwe opiekowanie się temi rzeczami tutaj powtarzamy.

Gospodarz nr 49, 1874.

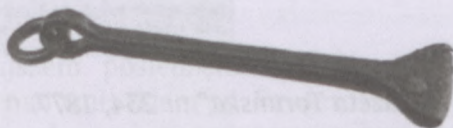


— W Nawrze pod Chelmią (w Prusiech Królewskich) rozkopano tych dni stary grób bogaciaki i znalezione w nim, prócz 17 urn rozmaitego kształtu z nakrywami i podstawkami, nieco przedmiotów żelaznych i ślady brązowych. Sam grób bardzo starannie zastawiony i płytami wielkimi pokryty. Jest on tylko częścią rozległego cmentarzyska, przez pląg bardzo uszkodzonego. Zamilowanie właściciela Nawry p. Szczanieckiego w archeologii, daje rękojmię, że nic się nie uroni z tego, co jeszcze jest całe.

„Czas” nr 220, 1875.



„Kolekcja archeologiczna. Katalog Muzeum TNT”, Toruń 2019.



— Dnia 16. b. m. na zebraniu odbytem w Toruniu, zawiązało się *Towarzystwo Naukowe w Toruniu*. „Pielgrzym” podejmuje tę pocieszającą wiadomość tu na tém miejscu, to jest między wiadomościami kościelnymi bo jest przekonany, że to Towarzystwo, jeżeli jak się spodziewać można, prawdę szczerze i gruntownie badać będzie, tém samém się i sprawie Kościoła przysłuży i do powiększenia chwały Bożej przyczyni. Albowiem, jak powiedział głęboki myśliciel angielski Bacon werulamski, tylko nauka z wierzchu zebrana (jak szumowiny nadymające się) od Boga odprocałza, zaś z grantu szczerpnięta do Boga prowadzi. Zapisali się do tego Towarzystwa już blisko 50 osób, a do zarządu wybrano: na prezesa obywatela Ignacego Łyskowskiego z Mileszew, który i ludowi jest znany z kilku książeczek; na wiceprezesa X. lic. Połomskiego, dziekana z Wąbrzeźna; na sekretarza dr. Kąsinowskiego, lekarza z Torunia, i na kasyera obywatela M. Szczanieckiego z Nawry.

„Pielgrzym” nr 51, 1875.

Toast – Matejce!*

Jan Matejko w Toruniu.

Co nas minęło przeszłą niedzielę, tego doczekaliśmy się szczęśliwie wczoraj. Mistrz nasz Jan Matejko zjechał z Waplewa, gdzie od tygodnia bawił i zjadł do Malborka i Gdańska robił wycieczki, pociągami z Itawy o 3,40 po południu do Torunia wraz z żoną i córeczką swoją Heleną.

Na dworcu, gdy i dzień roboczy i deszcz przeszkadzały, nie było już tych tłumów ludności miejscowej, które w niedzielę daremnie oczekiwały przybycia tyle szanowanego mistrza, a które wówczas z żalem wracały do domu, jak to bywa po każdym zawodzie. Zebrało się wszelako na dworcu grono obywateli miejscowych i okolicznych, którzy pośpieszyli uściśnić rękę rodakowi tyle dla sztuki i sławy narodu zasłużonemu. W imieniu zgroma-

dzonych i komitetu zajmującego się przygotowaniem do przyjęcia powitał przybywającego i członków rodziny jego poseł pan Erazm Parczewski w krótkich słowach, na które Matejko serdecznie odpowiedział. Zajęchały przysposobione powozy i przewieźliśmy znacznych gości naszych do hotelu pod *Trzema Koronami*.

Po godzinie 6stej nastąpił wspólny obiad. Zasiadło do stołu 39 osób z miasta i okolicy, między tymi trzy damy.

Uspokobienie było uroczyste, serdeczne i poważne, jak tego część dla takiego mistrza jak Matejko, wymagała.

Pierwsze zdrowie Matejki wznosił p. Michał Szconiecki, wyrażając krótko, treściwie i udalnie część dla mistrza, wdzięczność dla mistrza narodu za to odtworzenie naszej przeszłości, za to podniesienie ducha i nadziei, które dla narodu z dzieł jego popłynęło, w szczególności zaś wdzięczność Prus Zachodnich za zwiedzenie tej ziemi i obronę nie wypadku z wojen tutejszych, bitwy pod Grunwaldem, do przyszłego swego utworu. Zdrowie takie spełniono z zapalem, a w poważnych słowach odpowiedział i podziękował na nie Matejko wyrażając radość swoją, że danem mu było tu na kresach zasięść w kole braci i z takimi spotkać się uczuciami.

„Gazeta Toruńska” nr 234, 1877.

Szanowny Panie!

Sława Twego imienia rozchodząc się coraz w szerszych ko-
łach, nie zna dzisiaj granic.

Ale my zgromadziliśmy się nie tylko dla oddania należyte-
go hołdu wielkiemu geniuszowi!

Stoimy oto na klasycznej ziemi ciężkich zapasów naszą oj-
cowiznę.

Tyś przedstawił światu na oczy chwilę wielkiego zachwytu
naszego rodaka, a imię jego oddałeś Jagiellonów strażnicy pol-
skiej nauki. Ty znów w bitwie grunwaldzkiej spieszysz włać
w zbolałą duszę nową odwagę do wytrwania na wysuniętych
Kresach!

Więc dla uczucia wdzięczności gromadzi nas Wielki Mi-
strzu około Ciebie i każe nam z całą serdecznością witać Sza-
nowne Państwo na naszej starej ziemi chełmińskiej!

Mowy polityczne

M O W A

posła

Michała Szanieckiego.

Na wczorajszym posiedzeniu parlamentu niemieckiego
podczas obrad nad wnioskiem pp. Seydewitza, Ackermana i in-
nych o zmianę ordynacji procederowej zabrał głos poseł nasz
Michał Szaniecki i powiedział co następuje:

Mości panowie! Witam przedłożony wniosek pana posła
Seydewitza i towarzyszy z wielką radością, gdyż dotyczy zapro-

wadzenia na nowo prawnych przepisów, których zniesienie wszędzie dotkliwie wywołało klęski. Ze wszystkich stron naszych powiatów wyborczych dochodzą do nas petycje z usilną prośbą, abyśmy i pod tym względem wystąpili w interesie naszych wyborców. Faktem jest, że bezgraniczna wolność procederowa powołała do życia całą masę procederowych partaczy, którzy może zarobili dla siebie pewne sumy na swym interesie, nieostrożnego odbiorcę na niezliczone narażają straty. A przecież publiczność ma prawo, aby broniono jej interesów, a państwo ma obowiązek bronięcia publiczności przed wielkimi stratami, chociażby tylko dla utrzymania tak mocno wyprężonej siły podatkowej.

Są wszelkie widoki, że wniosek zbadanym będzie należycie w komisji, przy czym wziętą będzie na uwagę niejedna poprawka. Dlatego też nie myślę się rozwodzić tu nad szczegółami wniosku i pozwolę sobie tylko dodać pokrótce kilka jeszcze postulatów.

Tak np. przy 3 punkcie chciałbym zwrócić uwagę panów na nadużycia loteryjne i grę w kości, praktykowane procederowo na targach naszych. Niedoświadczone chłopaki i dobroduszną ludność wiejska pada po większej części ofiarą takich przedsięwzięć, będących pod opieką prawnych legitymacy, a przedsięwzięcia te dają piękne zyski sądząc po rosnącej ich liczbie. Udzielanie koncesyi na takie przedsięwzięcia przynosi wprawdzie kasie państwowej znaczną sumę, sędzę przecież, że porządnie zorganizowane państwo mogłoby się obyć bez dochodów płynących z nieczystego źródła. Rak toczący społeczeństwo pod tym względem jest prawie ten sam, co panował w zniesionych jaskiniach gry, a może jest nawet daleko niebezpieczniejszym, gdyż odbiera ciężko zapracowany grosz niedoświadczonemu, biednemu człowiekowi, podczas gdy do domów gry zjeżdżali się rozpustnicy znający dobrze następstwa swej lekkomyślności i szukający przybytku nierządu w jego najciemniejszych zakątkach. Komuny mogą wprawdzie zakazać wykonywania tego procederu w swych okręgach, ale doświadczenie uczy, że z prawa tego mało korzystają. Z przedłożonych projek-

tów do tytułu VI §§84 do 104 ordynacji procederowej o cechach wnioskuje, jakoby życzeniem panów było, aby władze rządowe podjęły się *ex officio* [z obowiązku] utworzenia nowych cechów. Sprawę tę najchętniej powierzyłbym wolnemu stowarzyszeniu rzemieślników i tam tylko życzyłbym sobie inicjatywy władz, gdzie zamierzone ożywienie na nowo starych cechów przez niejaki czas pozostałoby bez skutku, gdyż starym tym korporacjom, jak to się wielokrotnie dzieje, nie mogą odmówić żywotności mimo pożałowania godnych ciosów, jakie je spotkały. Nie przeczę przecież temu, że te korporacje powinny zastosować się do nowoczesnych stosunków. Jeżeli z drugiej strony udział w cechach z góry chciałbym połączyć z uregulowaniami stosunkami uczniów i czeladników i dobrze złożeniami egzaminami na majstrów, to zaznaczam to tylko, aby nie utrudniać zawierania takich nowych związków. Osobny przycisk kładą procederzyści na to, aby każdy robotnik miał prawną legitymację, w której zapisanym byłby początek i koniec kontraktu roboczego, oraz aby żadnemu procederzyście nie było wolno przyjmować czeladnika, któryby nie mógł wykazać, iż prawnie zadość uczynił swym zobowiązaniom wobec dawniejszego chlebodawcy. Brak takich legitymacji doprowadził do wielu bezroboci, które naraziły na wielkie straty obydwie strony porównywalnie, chlebodawcę i robotnika i uczuć się dawały nawet w dalekich powiatach. Nierzetelni konkurenci obietnicami wszelkiego rodzaju przyciągali do siebie lepsze siły, które sądzono mieć sobie zapewnionymi, i podkopali przez to nabyte dobre imię punktualnego interesu, albo też zgotowali inne nieprzyjemności swym kolegom. Tak wytworzyła się pomiędzy żywiołami należącymi do siebie bardzo pożałowania godna nieprzyjaźń. W najnowszym czasie są tego rodzaju skargi rzadsze, gdyż robotnicy przy ogólnym zastoju interesów zadowoleni są, jeżeli w ogóle znajdują zatrudnienie. Skoro przecież lepsze nastaną czasy, czego wszyscy sobie życzymy, to dawne niedostatki na nowo się okażą i staną się zaporą dalszego rozwoju.

Z wielu stron słyszę życzenia, aby tytuł „uczciwego majstra” był tak samo bronionym przez prawo, jak np. tytuł pro-

owanego lekarza lub doktora, a chociaż nie mogą zataić, że to nie może dać dostatecznej rękojmi publiczności na to, aby nie poniosła szkody u którego z tytułowanych majstrów, jak się nieraz zdarza u tytułowanych doktorów (*wesołość*), to przecież będzie to zawsze wskazówką, że rzemieślnik ów przez niejaki czas uczył się gruntownie swego rzemiosła.

Tutejsza Ostdeutsche Ztg. pisze w nr. 170 z zeszłej niedzieli co następuje:

Podjąć niezgodę między Niemcami jest ze względu na przygotowanie wyborów głównym zadaniem polskiej agencji. Aby wespół z walecznymi Żydami zacząć w patryjstycznym trymaniu się albo je przynajmniej oszczędzić, podają pisma polskie zgodnie tę wiadomość, że Żydzi będą głosowali z Polakami. Gazeta Toruńska pisze: „Żydzi z powiatu toruńskiego obiegają przy nadchodzących wyborach głosować z nami, jeżeli p. Szczaniecki z Nawry przyjmie znów mandat.”

Odniesienie do tej notatki, którą inne pisma, niemieckie także bez potępiającej krytyki przyjęły, dochodzi nas dzisiaj pismo, w którym między innymi powiadaono:

„Jak się przekonują z gazet, trwa prasa polska z usilnością w staraniu się o głosy wyborców żydowskich. Będzie to zapewne daremnośc usiłowanie się, gdyż przeważna większość wyborców żydowskich jest wiele za liberałami i politycznie wykształcona, iżby miała dać głos Polakowi. Wyborcy żydowscy nie mogą ustrzec gustu do stronnicych zabiegów polskich, w których odrębność interesów wszystko inne na bok usuwa.

Kto zna stosunki wyborcze w naszym powiecie, ten przynajmniej w okręgu Toruń-Uh-tano po stronie niemieckiej tylko kandydat liberalny ma widoki powodzenia. Takim liberalnym mężowi niemieckiemu dają wyborcy żydowscy, pomimo wszelkich naszepek wrogich, nie tylko jedynie swoje głosy, ale nadto będą wszelkimi siłami pracowali, aby mu dopomóc do zwycięstwa.

Czas najwyższy, aby niepewności w naszym powiecie prędko pokrzyżować koniec, aby przez fałszywe wieści nie nastąpiło pomaganie umysłów.”

Jest to kubek w kubek to samo, co my świeżo w artykule wstępnym wywieliśmy o Żydach, powiadając i motywując to z natury żydowskiej, iż nie zna ich, kto sądzi, że cież od Niemców teraz odbierone od nich od tych, którzy ich biją, a to dla tego, że bijący są Niemcami i rząd również niemiecki. Żydzi robią sobie na przyszłość inne nadzieje i dla tego, im więcej doznają prześladowania, tem bardziej będą się starali uchodzić za patryotów niemieckich.

Oświadcz nie powyższe stwierdza to we wszystkich punktach, a Ost. Ztg. myli się, jeżeli sądzi, że notatkę ową zamieściliśmy z wyrachowania, aby śmie między Niemcami niezgodę i i Żydów sobie kooptować.

Wydany sekret!

Któs przeczytawszy nasz artykuł wstępny dowodzący, że niczego się po Żydach przy wyborach spodziewać nie można, był co do toruńskiego powiatu innego zdania, i powiedział nam, że owszem mówili mu Żydzi, iż na p. Szczanieckiego będą głosowali.

Nie wierzyliśmy temu ani na chwilę, a dla przekonania pana tego, iż lepiej znamy Żydów niż on, powtórzyliśmy w krótkiej notatce jego o Żydach mniemanie, zapewniając go, że wnet przekona się inaczej.

Nie długo też czekał, jak wyżej przytoczony list (jakiegś Żyda zapewne) do Ost. Ztg. dowodzi, z którego wypływa potwierdzenie naszego artykułu wstępnego i to jeszcze, że Żydzi wcale nie myślą gwałcić się na ten kij, który ich bije.

Tę razą wdziczeni jesteśmy Thorer Ost. Ztg. za szybkie dopomożenie nam do wygrania zakładu, gdyż zrobiliśmy z panem owym, zakład dość gruby, że się lepiej na Żydach znamy od niego i wygraliśmy już na pół.

„Gazeta Toruńska” nr 167, 1881.

W końcu chciałbym zwrócić uwagę panów na powstałych wskutek nowej organizacji sądowej — nie wiem, jak ich nazwać — zastępców radców sprawiedliwości. Przy sądach okręgowych po małych miasteczkach adwokaci, bez których nie można się obyć dla niezwykłych formalności, reprezentowani są przez ludzi może bardzo szacunku godnych i speł-

niających swe obowiązki, ale nie będących pod żadną kontrolą. W takim stanie rzeczy bardzo bliskiem jest przypuszczenie, że mogą przekroczyć granice prawa i sumienia. Przy tem na rościęz stoją otworem drzwi dla ciemnych egzystencyi pokątnych doradców, którzy może większe w publiczności robią spustoszenia aniżeli lichwiarze. Otóż szczególnym obowiązkiem prawodawstwa być powinno przy zamierzonej rewizyi ordynacyi procederowej postawić tych pokątnych doradców pod ścisły nadzór i kontrolę.

W końcu polecając przekazanie wniosków komisji, mam to przekonanie, że dzisiejsze wnioski przyczynią się do podjęcia ogólnej rewizyi ordynacyi procederowej. Sądzę bowiem, że nie można pozwolić na to, aby tak daleko idące prawo, które po większej części zastosowywanem bywa przez samą publiczność, dało się załatać kilku poprawkami, utrudniającemi tylko jego zrozumienie.

(Brawo! z prawicy.)

Dziennik Poznański nr 65, 1880.

W dniu wczorajszym przy obradach w trzeciem czytaniu nad zmianą §32 ordynacyi procederowej dotyczącego przedsiębiorstw teatralnych zabrał głos poseł M. Szczaniecki i powiedział, co następuje:

Mości Panowie! Przypomnijcie sobie z pierwszego czytania projektów, których część zajmuje nas obecnie, że powitaliśmy je z wielką sympatyą, lecz tylko o tyle, o ile dotyczyły właściwej sprawy procederowej w zwykłym znaczeniu tego słowa. Nie chcieliśmy bowiem wątpić o ściśle lojalnem interpretowaniu brzmienia projektu, z czemby wystąpić można było przeciw nam na narodowem polu. Z ciekawością jednakże oczekiwaliśmy dalszego przebiegu obrad. Projekt zawartym jest na pozór w prostych i zrozumiałych słowach i ma na celu tylko podobno moralne i praktyczne podniesienie sceny. Możliwoby naturalnie toczyć spór o to, czy droga obrona jest praktyczną. Jak dawniej tak i w przyszłości dyrekcye teatralne znajdować się będą to w większych, to w mniejszych kłopotach finan-

sowych podobnie jak ministrowie skarbu, a stosownie do smaku publiczności, od której zależą, obracać się będą to ponad pewnym estetycznym i artystycznym poziomem, to niżej — nigdy przecież nie uda się na samej tylko drodze prawodawczej wprowadzić na deski teatralne samych tylko bogatych i dzielnych sił. Jeżeli przyjmując przedłożony projekt nie dopuścimy kilku teatrów niższorzędnych, to powiększymy przez to z pewnością liczbę gości dziennych w wielu pokątnych szynkach, których zgniłe powietrze daleko zgubniej oddziaływa niż publiczne teatry, nad którymi czuwa jeszcze prócz tego cenzura władz. Sądzę, że byłoby daleko lepiej i prościej, iż, gdyby zaszyły gdzie jakie osobliwsze okoliczności, których naturalnie nie można odnosić do naszych teatrów, bo te nie mają z jednej strony dostatecznie wykształconej publiczności dla tak wstrętnych sztuk jak „*Die geschundenen Raubritter*” [chodzi o niem. sztukę niejakiego Hagena o rycerzu-rozbójniku — PL] i tym podobnych i nie znalazłyby też autora sztuk tego rodzaju, a z drugiej strony umieją finansowe swe stosunki tak uporządkować, że nikomu nie stają się ciężarem — iż w razie zajścia gdzie takich osobliwszych stosunków, któreby wymagały wydania nowego prawa, byłoby o wiele prościej dodać do kodeksu karnego kilka paragrafów, na mocy których pociągani byłiby do odpowiedzialności ci panowie, którzy cenzury teatralnej nie zastosowują, jak należy.

Atoli moi panowie, celem właściwym mego przemówienia jest wystąpienie przeciw bardzo niezręcznie wtrąconemu tu słowu: „a mianowicie”. P. sprawozdawca zaręczył nam wprawdzie przy drugim czytaniu, „że jak dawniej władza ma zbadać tylko pewność pod względem zamierzonego proceduru”, które to słowa w stenograficznym sprawozdaniu wydrukowano rozstawionemi czcionkami na dowód, jak na seryo brał sprawozdawca pomienione słowa. Dodał także, iż „przez to wykluczonem zostaje, co i teraz ma miejsce, aby odnośna władza uwzględniała stosowność starającego się o koncesyę pod jakim bądź kierunkiem, który nie ma żadnego związku z procederem jak np. aby udzielała pozwolenie wedle kościel-

nych lub politycznych motywów". Gdybyśmy mogli powierzyć zastosowanie ustawy szanownemu p. sprawozdawcy, to wierzylibyśmy mu na słowo, że rzetelnie trzymać się będzie tej interpretacji, i zadowolilibyśmy się tem, gdyż istotnie — podnoszę to umyślnie — ustawa nie ma być zastosowywaną w wykluczonym przez p. sprawozdawcę kierunku — ale niestety my Polacy przywykliśmy do tego, że ustawy u nas dwójako bywają zastosowywane. Większa część panów z pruskiej izby deputowanych przypomni sobie pewno owo fatalne słowo wygłoszone z ławy ministerialnej przeciw nam, a mianowicie, że przy ustawach należy czytać między wierszami. Tak np. mimo najwyraźniejszego i najprostszego brzmienia prawa o stowarzyszeniach w naszych naukowych rolniczych i przemysłowych towarzystwach prześladowani jesteśmy pod nic nie znaczącymi a nawet, powiem otwarcie, pod jak najgorszymi pozorami. Tak np. polskie naukowe towarzystwo w Toruniu stoi pod specjalnym nadzorem policyi, ponieważ mieści w sobie wydział dla teologii; towarzystwo znów rolnicze cieszy się szczególną kontrolą policyjną, gdyż posiada bibliotekę. Dalej ustawa o języku urzędowym została rozciągnięta aż na tabliczki uliczne z polskimi napisami i usunięcie tych polskich tabliczek tam, gdzie obok niemieckich istniały, mimo protestu niemieckich magistratów, co z pochwałą podnoszę, sankcyonowano tu w Berlinie.

Te to bolesne wątpliwości, do których mógłbym dodać jeszcze cały szereg, zniewalają nas do głosowania przeciw temu paragrafowi, który może być fałszywie tłumaczonym, chociaż za resztą wniosków postawionych do ordynacyi proceduralnej głosować będziemy. Tego rodzaju stosunki w tej izbie dopóty powtarzać się będą, dopóki nie uzna ta izba słuszności słów, wypisanych w przedśionku na ścianie tego brzmienia: "Každy naród ma prawo istnieć jako taki i być uznanym."

(Brawo w centrum.)

Dziennik Poznański nr 103, 1880.

Na sobotnim posiedzeniu parlamentu niemieckiego przy pierwszym czytaniu projektu do ustawy o cechach zabrał głos poseł Michał Szczaniecki i powiedział co następuje:

Mości panowie! Stanowisko nasze do zajmującej nas sprawy powinno wam być znanem dostatecznie z dawniejszych dyskusji nad wnioskami p. Seydewitza. I my uznajemy z wdzięcznością to, że przedłożono nam prawo, dotyczące największego braku ordynacji procederowej. Ponieważ temat jest bardzo ważnym i omówionym być powinien ze wszech stron, przeto pozwólcie mi dołączyć kilka uwag.

Paragraf 97 pozwala na łączenie się procederzystów różnych branż w związki a §98 ze swemi motywami nie pozostawia żadnej wątpliwości co do tego, że w jednym i tem samym miejscu mogą obok siebie istnieć różne związki. Pozwólcie mi tu dodać kilka uwag.

W różnych obwodach z specyficznie mieszaną ludnością — mówię tu najsamprzód o polskich dzielnicach Prus — jest jeszcze bardzo poważna ilość związków, którym wprowadzie odjęto grunt do właściwej ich działalności, ale które do nowego zorganizowania sprawy znakomity podadzą materiały. Te związki naturalnie będą chciały załatwiać swe sprawy w języku codziennego życia swych członków. Przeszkadzać im w tem byłoby to samo, co niszczyć je umyślnie ku niekorzyści wielkich kół i to na kilka generacji z góry. Wierzajcie mi, panowie, że bynajmniej nie mam zamiaru przy dzisiejszych obradach poruszać politycznych kwestyi, ale dla tego właśnie mam sobie za obowiązek oświadczyć, że jeżelibyśmy chcieli głosować w ogóle za tem prawem, to nie chcielibyśmy w niem znaleźć owego jądra do sprzecznych naturze rzeczy interpretacji, jakie u nas przy zastosowywaniu większej ilości praw się praktykują. Pozwólcie mi przeto odnośnie paragrafy i §98 b. interpretować tak, że w obwodach z mieszaną co do języka ludnością zasadniczo pozwolenie na dalsze istnienie odnośnie nowe utworzenie dwóch obok siebie zupełnie równouprawnionych cechów z powodu różnic językowych w wewnętrznem kierowaniu sprawami ich nie będzie

i nie może być odmówionem. — To jest, panowie, jedna strona kwestyi.

Co się zaś tyczy istoty projektu, to po zwróceniu uwagi panów przez posła Hertlinga na §104, a przez ostatniego mówcę na §100, muszę zaniechać objaśniania bliżej tych paragrafów. Natomiast pozwólcie mi wrócić się do uwag mówcy, który zagałł dzisiejszą dyskusyę z powodu cechów przymusowych.

W wielu rezolucyach i w różnych petycyach, które doszły do wiadomości parlamentu oraz w różnych pismach prywatnych nam przesłanych, wystąpili procederzyści z żądaniami cechów przymusowych. Każdy patrzy jak mu najlepiej i jak najprędzej dojdzie do celu. Słowa „wolność ruchu” nie skreślamy tu, jeżeli przy ewentualnej zmianie rzeczy nie chcemy się doczekać tego, iż poza plecami naszymi i dzisiejszemi uchwałami nastąpi koncentracya wstecz. Zdaniem mojem „móc” jest w każdym razie lepszem aniżeli „musieć”, i w tem znajduję złotą drogę pośrednią, jaką pójść powinniśmy, jeżeli w ogóle przez cechy chcemy utworzyć coś, co będzie miało dłuższą trwałość.

Zadaniem tedy prawodawstwa będzie z utworzeniem cechów takie powiązać korzyści, aby wstępowanie do nich rzeczywiście było rzeczą pożądaną. Lecz tu zaraz nasuwa się uwaga, że z różnych stron nie upatrują w tem prawie impulsu do tworzenia na nowo cechów, lecz właściwie wyrok śmierci dla jego przeciwników. I w rzeczy samej, jeżeli się panowie przyjrzyjcie tym długim ustępom §§97 i 97 a. o celu i atrybucyach cechów, i porównacie je z dotąd obowiązującym, krótkim, ale treściwym §98, to dziwić się należy nad wielką ilością nie danych atrybucyi. A jeżeli następnie w §98 a. stoi dodatek, że przepisy o urządzeniu wspólnego prowadzenia interesów, o wspieraniu członków cechów, o sądach rozjemczych, nie mają należeć do statutów cechów, to dziwić się należy nad tak pięknymi mamiłkami tego, czego nie dano. Tu trzeba istotnie zapytać się: czy rząd na seryo bierze ten projekt? Czy istotnie chce dzielne żywioły rzemieślnicze połączyć we wspólne produktywne życie,

lub czy to ma być tylko lekarstwem podanem przez fachową rękę dla ukrócenia zbyt długiej walki ze śmiercią? Zdaniem mojem, panowie, przynajmniej końcowy ustęp §98 a. powinien wypaść, bo inaczej interesowani tylko przez statut poboczny, który dowolnie przez wyższą władzę administracyjną może być potwierdzonym lub odrzuconym, to właśnie ten dodatek będzie zdaniem mojem zarodkiem do sporów i targów pomiędzy różnemi cechami z jednej strony a cechami i władzami z drugiej, a przecież tego popierać nie chcielibyśmy. Właśnie takie sprawy, panowie, jak kasy wsparcia, sądy rozjemcze i urządzenie wspólnego prowadzenia interesów, wydają mi się być najkonieczniejszymi, których żadnemu cechowi wzbraniać by nie należało. Jest to żądanie podnoszone ze wszystkich stron. Mogłoby być też danem bez wszystkiego i pod temi zastrzeżeniami, o których mówią dalsze paragrafy. Ale i te zastrzeżenia mają w różnych punktach coś, dla czego ich przyjąć nie można, a dotyczy to mianowicie sądów rozjemczych. Jakżeż obrażającą jest tam myśl, że do każdego sądu rozjemczego ma być uproszonym osobny przewodniczący od władzy administracyjnej. Ileż to upłynie czasu zanim odnośny pan będzie mianowanym i zechce się ukazać, zanim może nie znajdą się różne trudności techniczne lub językowe i długoż to nie potrwa, zanim przewodniczący przez znawców nie wyjaśni sobie tego wszystkiego! Czyż to nie obrażający pomysł, że członek cechu nie może sam wydać bezstronnego wyroku? Lub co jeszcze gorsza, że osobistość ta będzie braną spośród obcych cechom albo nawet nienawistnych żywiołów! Czyż to wszystko już nie wystarczy do trzymania z dala od cechów sił najlepszych, najuczciwszych, samodzielnie stojących, a na niekorzyść dla cechów?

W przeszłej sesji, jak sądzę, zwróciłem uwagę panów najpierw na kwestyę tytułu majstrów i powiązałem ją z §147, wedle którego tytuł ten tak powinien być szanowanym, jak tytuły lekarzy, skutkiem czego bezprawne nadawanie sobie tytułu majstra powinno podpadać karze aż do 100 talarów. Do §149 ma tedy dołączonym być przepis, wedle którego ten, kto

nie należąc do cechu nazywa się majstrem cechu, ma być karany karą 10 talarów lub 30 marek. W przeciwnym bowiem razie każdemu wolno byłoby nazywać się majstrem, a nawet jeżeliby mu się tak podobało, majstrem cechu, ktoby w ogóle jako samodzielnym procederzystą wstąpił do cechu. Byłoby to może zachętą dla słabych sił do wstępowania do cechów, ale właśnie przez to straciłyby i podkopały cechy swoją powagę. Jedyne właściwą zdaniem mojem byłoby rzeczą sformułować stosownie §147 w trzecim ustępie i nadawanie sobie tytułu majstra karać odpowiednią karą. Bardzo stary tytuł majstra uważam z jednej strony za pożądaną zachętę do nabycia pewnej miary zręczności i wiadomości, a z drugiej ogólne, pożądane zabezpieczenie publiczności przed niepowołanymi partaczami.

W końcu przemawiam także za przekazaniem projektu komisji. (*Brawo!*)

Dziennik Poznański nr 71, 1881.

Uzupełnienie: W jeneralnej dyskusji nad nowelą do ordynacji procederowej względem cechów zabrał głos poseł powiatów chełmińskiego i toruńskiego p. Michał Sczaniecki. Mówca jest przeciwnym cechom przymusowym i przemawia za swobodą zawiązywania cechów, przyczem w miarę potrzeb prowincyi, którą reprezentuje, wykazuje w sposób przedmiotowy, wyłączający wszelkie względy polityczne, a bardzo przekonująco wykazuje konieczność przyzwolenia na używanie w cechach przez Polaków zawiązanego języka rodzinnego, bez którego znikną najżywotniejsze korzyści, jakie cechy przynieść mogą.

W dalszym toku mowy wykazuje nieodzowność warunku, aby ustawodawstwo połączyło z przystąpieniem do cechów takie korzyści, któreby przystąpienie to czyniły upragnionem. Główną z tych korzyści, których cały szereg wylicza, upatruje w tem, aby statuta ich mogły zaprowadzać sądy rozjemcze, działające bez wszelakiej ingerencji władz administracyjnych.

Mowa jego zrobiła w ogólności dobre wrażenie i obsypaną została w końcu oklaskami.

Czas nr 73, 1881.

O stosunkach robotnika wiejskiego do chlebowodawcy i jego wynagrodzenia w Prusach Zachodnich

Na Sejmiku Gospodarskim w Toruniu

— **Chelmsza.** W Nawrze zastrejko-
wali robotnicy zgodzeni na akord i
nie chcieli naładować pewnego wieczo-
ra ostatniej zwózki zboża; w skutek
tego musiano dworskich ludzi przywo-
łać. Nazajutrz przybył do nich na
pole rządzca i uderzył jednego ze
strejkujących, w skutek czego robo-
tnicy rzucili się na rządzcę i biegli
za nim aż na podwórze. Przywołany
żandarm chciał kilku robotników are-
sztować, lecz za wdaniem się dziedzica
od zamiaru odstąpił. — Tak całą spr-
awę opisuje „Ges.“.

„Gazeta Toruńska” nr 193, 1901.

Pan Sczaniecki z Nawry sądzi, że skargi pesymistyczne nie miałyby powodu, gdyby pamiętano o tem, co już Krasicki w „Panu Podstolim” podał za konieczny warunek utrzymania dobrego stosunku między robotnikiem a dworem: dawać robotnikowi, co mu należy, regularnie, punktualnie, w dobrym stanie i gatunku, dbać o dobre dla niego pomieszkanie, to i skarg i zadry między stronami nie będzie, owszem lud będzie chętny i życzliwy. Wyliczony przez prelegenta wielki, prawie ogromny dochód z krowy (90 marek rocznie na czysto) jest nie ugruntowany, zresztą nie jest to skutkiem tego, co chlebowodawca daje i jak ten krowę wiejskich ludzi utrzymuje, ale raczej jest to owoc własnej zapobiegliwości robotnika i dopasania krowy w domu.

Toruń. Dr. K. pismo: W Nawrze, włości p. Szasnieckiego przysłało do rozruchów pomiędzy robotnikami. Wedle gazet niemieckich to mieli robotnicy pracujący na akord zostawili jeszcze niespełnia naładowaną furę zboża na polu i pójść na wieczorny wypoczynek, nie zważając na perwasję i groźby rządzący gospodarskiego pana Donarskiego, usiłującego ich nakłonić do zakończenia i zwiezienia owej fury zboża. Miał tedy pan D. zawołać ludzi z podwórca, którzy tej pracy dokonali. Naazajutra udał się pan D. do owych akordowych robotników, zajętych sieczeniem zboża na polu i uderzył tego, który się najwięcej sprzeciwiał zwiezieniu owej wozorajszej fury zboża, kilka razy szpiernutą. To nieroztropne (trochę za delikatnie!) postąpienie rządcy doprowadziło do tego, że około 40 robotników rzuciło się na D., który doskończywszy wózka, z ledwością uciekł, ścigany przez tłum rzucający nań kamieniami. Dopiero gdy się szanłaram ukazał, tłum powstrzymał podstęp, oświadczając jednak stróżowi publicznego bezpieczeństwa, że gdy się poważy kogokolwiek z robotników aresztować, to wszyscy odrazu składają robotę. Z tej tady przesylny odstąpiono od aresztowania winnych. Tymczasem w nocy opuścili wsiacy akordowi robotnicy Nawrę.

"Gazeta Robotnicza" nr 39, 1901.

Prelegent liczył, że gdyby robotnik miejski brał po 3 marki dziennie, to jednak nie miałyby takiego dochodu rocznego, jaki się u wiejskiego robotnika wykazał, ale tu zapomniął prelegent, że wziął w rachubę i robotę żony oraz czeladzi robotnika wiejskiego. Mówca radzi, aby nie brać do wsi ludzi z daleka, owszem z bliska, aby się dokładnie dowiedzieć, jaką jest jego żona i stosunki domowe, bo od tego zależy i zasiedziałość oraz dobrobyt robotnika.

Gazeta Toruńska nr 39, 1882.

Z parafii Biskupca, 2 marca.

Szanowny Panie Majsterku!

Co się tyczy dzisiejszych wyborów, tośmy się dzielnie spisali; bo przeszłego razu mieliśmy 53 polskich, a 22 niemieckich głosów, a teraz urosło nam na 85 a im zmalało na 18 głosów. Trudno to było, ale się zrobiło. Pewien pan z okolicy powiedział zaraz rano przed rozpoczęciem roboty gorliwe kazań swoim ludziom, że albo nie mają iść wcale z głosami, albo oddać niemiecką kartkę, bo jego ludzie jedzą niemiecki chleb; a kto odda polski cedel (bo kartki przeważały cedlami), to ma wprost w domu pozostać, bo dla niego roboty niema. Nasi mimo to pory nie zapali. Od niedzieli zaczęliśmy się umawiać, żeby żaden nie ważył się prędzej oddawać karteczki. Razem z wszystkimi i to w samo południe, kiedy chłopci szli z folwarku do roboty.

Kiedy wreszcie nadeszła oznaczona godzina, poczęli się schodzić ci, którzy należeli do posiedzenia od zeszłego razu. Rządca tamtejszy wziął sobie do siebie swego gospodarza katolika sołtysa ewangelika — za pisarza żyda i jakiegoś Niemca, którego wcale nie znam, bo podobno dopiero od św. Marcjana mieszkają za komornika na wybudowaniu; naszym zaś dwom gospoda-

rzom, którzy przyszedli jako należący do posiedzenia, powiedział wprost dwa razy: „Jch bitte, verlassen Sie das Lokal!“ więc też ustąpili. Wtedy poszedł jeden z nich czempredzej do księdza, a drugi do p. Szanieckiego do Nawry. Ksiądz przybył wkrótce i pouczył nas pieknie, żeby się cicho i skromnie zachować, a pan z Nawry kazał natychmiast iść dwom śmiałym, usiąść i czekać końca. Rządca rozkazał im też lokal opuścić i nie dał im krzesel; oni go jednak nie usłuchali, a krzesła kazali sobie przynieść z domu i pozostali przy swoim do końca.

Nadeszło nareszcie południe. Chciałbym, żeby to Majsterk był wiedział. Wszyscy z gburkiej wsi, czy to gospodarz, czy komornik, byliśmy pospolu; a kiedy chłopci z folwarku szli do roboty, ruszyliśmy razem na podwórze całą gromadą. Skorośmy przybyli blisko dworu, zaczął pisarz komenderować chłopów każdego do swojej roboty.

Wtedy chłopci nie mieli już ochoty iść z kartką, a prośby nasze nic nie pomagały; wzięliśmy się więc na sposób i ruszyliśmy tak, że każdy zdołał oddać swoją kartkę. Pisarz kazał naturalnie stodoły pozamykać, a chłopom iść do domu, ale później namyślił się jednak i przysłał po nich. W pobliskich wsiach staraliśmy się tak samo ile możliwości, a ci katolicy, co w przeszłych wyborach nie tego się spisali, obiecali tym razem poprawę. Zostanie z Bogiem.

„Przyjaciel” nr 18, 1887.

Szczęść Boże!

Z walnego zebrania Centralnego Towarzystwa Gospodarczego na Wielkie Księstwo Poznańskie

Prezes przedstawił reprezentantów innych towarzystw rolniczych, pana St. Żółtowskiego z Niechanowa jako reprezentanta towarzystwa lwowskiego, pana St. Morawskiego z Jurkowa, reprezentanta tow. Krakowskiego, i p. M. Sczanieckiego z Nawry reprezentanta sejmiku toruńskiego — i poprosił panów tych zasiąść na estradzie obok zarządu. (...)

Przewodniczący udzielił głosu p. Sczanieckiemu, delegatowi sejmiku toruńskiego, który w te przemówił słowa:

Panowie! Ponownie przypada mi w udziale zaszczytnym reprezentowanie Prus Zachodnich na walnem zebraniu centralnego Towarzystwa rolniczego. Zwyczaj wzajemnego odwiedzania się na najważniejszych naszych zjazdach, tradycyjnie prawie już uświęcony, daje wyraz tych rozlicznych a serdecznych stosunków, jakie od dawien dawna łączą dwie nasze siostrzane dzielnice pod względem historycznym i ekonomicznym. To też każdy z nas z prawdziwą przyjemnością przyjmuje polecenia od braci złożenia wam w dniach poświęconych pracom społecznym najserdeczniejszych życzeń dla waszych szlachetnych zamiarów i dążeń ku podniesieniu dobra ogólnego, i z równą przyjemnością dąży każdy z nas dotąd, by wziąć udział — o ile wasza łaska, a nasze siły na to pozwolą — w światłych waszych obradach.

Sądzę, gdy ani ja wam obcy, ani wy mi obcy jesteście, że starczy dla wywiązania się na razie z danego mi polecenia, odpowiedzieć na wasze powitanie szczerem choć krótkim, ale treściwym a swojskim „*Szczęść Boże!*”.

Dziennik Poznański nr 59, 1884.

O monopolu

Parlament niemiecki rozpoczął we czwartek dyskusję nad monopolem spirytusowym, z której przebiegu należy głównie podnieść oświadczenie posła Huenego w imieniu frakcji centrum, że ta głosować będzie prawie cała przeciw monopolowi. Poseł Huene oświadczył się wprawdzie następnie za odesłaniem monopolowego projektu komisji, nie osłabiło to wszakże pierwotnego oświadczenia przeciw monopolowi. Ponieważ zaś frakcja centrum decydować będzie przy głosowaniu o losie monopolu, wielce prawdopodobnem jest odrzucenie go przez parlament mimo obrad komisyjnych.

Co do stanowiska Koła polskiego w sprawie monopolu, to określił je p. Szczaniecki w tych słowach:

Z przyczyny politycznego położenia, jakie nam znowu świeżo przedłożonym projektem zgotowano, postanowiliśmy my Polacy, po dokładnym namyśle, nie występować tu dziś wobec przedłożonego wniosku jeszcze zupełnie stanowczo. Nie będziecie też pewnie panowie żądali, bym się tu szerzej nad powodami, jakie nas do tego skłoniły, rozwodził.

Chcielibyśmy przez to okazać, że w chwili obecnej, w której nas tak głęboka przejmuje boleść, usposobienie nasze do powzięcia jakichkolwiek uchwał wcale się nie nadaje, zwłaszcza, że najmniejszej nie mamy pewności, czy takowe przeciwko nam samym się nie zwróć. Pomimo to oświadczamy przecież, że przeciwko obradom w komisji nic nie mamy do nadmienienia.

W każdym razie przyznać musimy, że gospodarstwo w bardzo opłakanym znajduje się stanie, i że w interesie ogólnym niebezpiecznemu cofaniu się rolnictwa koniecznie zapobiec należy. Gospodarstwo bowiem, jak wiadomo, tak ściśle z gorzelnictwem jest połączone, że nie tylko jedno drugie nawzajem uzupełnia, ale nawet w wielu wypadkach jedno od drugiego zupełnie zawisło. A to odnosi się przede wszystkim w głównej mierze właśnie do tych prowincyj, które my tu ma-

my zaszczyt reprezentować. Motywa podane przemawiają widocznie z pewną życzliwością za podniesieniem rolnictwa; slyszeliśmy przecież z własnych ust Wedell-Malchowa, znanego obrońcy i zwolennika przedłożonego projektu, że nie wszystkie punkta tak bez zmiany przyjąć się dadzą. Spodziewamy się zatem, że komisja zbada gruntownie położenie gospodarstwa w ogóle, a gorzelnictwa w szczególności.

Gazeta Narodowa nr 55, 1886.

O wadliwej oszczędności w gospodarstwie

czytał rzecz szczegółowo i w bardzo udatnej formie opracowaną p. Michał Szczaniecki z Nawry.

Po lekko nakreślonym wstępie ogólniejszej treści, przechodził mówca życie domowe rolnika, jego potrzeby i wydatki w rodzinie, jego stosunki sąsiedzkie, dalej potrzeby gospodarskie w budowlach i wszelkich narzędziach gospodarskich, prace w roli o każdej porze roku, rozmaite formy uprawy, melioracye rolne, sprzęt i zużywanie oraz spieniężanie osiągniętych płodów swej pracy — słowem, wszystkie momenta, z którymi łączy się nakład, koszt, rachuba i zysk spodziewany.

— Panna M. Szczanieckiego z Nawry spotkała ds. siejasej; nocy (z poniedziałku na wtorek) niemałe niebezpieczeństwo. Potar znalazłszy mu owczarnię i znajdujące się w jednym wielkim budynku stojącą i obieg. Ogień wybuchł w trzeciej obory, w której pomieszczono było bydło komercyjne. Zdaje się, że potar był podłożony. Oprócz rzeczonych budynków z inwentarza spaliła się p. Szczanieckiemu jedna tylko owca, a bydła komercyjnego stali spaliły się trzy krowy. Strata dla p. Szczanieckiego jest o tyle bardzo dotkliwa, że stare budynki zupełnie jeszcze odpowiadały swojemu celowi, suma sekuracyjna zaś zabudowa w trzeciej części pokryje koszt budowy nowej. Dzielki sąsiedkowi, jakiego p. Szczaniecki zatrzyma u sąsiadów obywateli, czy to Polaków czy Niemców, znajdzie się u nich pomieszczenie dla inwentarza porzuczonego dachu.

"Gazeta Toruńska" nr 56, 1875.

Przy każdym z tych szczegółów roztrząsał krytycznie, w czym się grzeszyć zwykle niestosownym albo i zbyt cennym, czasem luksusowym nakładem, a równocześnie przedstawił jako myślący a wyrachowany i praktyczny gospodarz, na co nakładu żałować byłoby właśnie ową „wadliwą oszczędnością”, która o straty, często na długie lata, przyprowadza, wiedzie do zacofania i niszczy donośność ziemi i gospodarstwa, a skończyć się może upadkiem, nieraz tak smutnie, jak rozrzutność w życiu i zbyt kownych z nieproduktywnych nakładach.

W dyskusji zabrał tylko głos p. Edward Donimirski, dopełniając przestróg mówcy wytykaniem, jak szkodliwym być może żalowanie nakładów na rzeczy produkcyjne, bo to nie dopuszcza do osiągnięcia możliwych dochodów, a często na niebezpieczeństwo fortuny naraża, jak np. skąpiecie grosza na zabezpieczenie się od szkód z ognia, gradu, itp. Tak samo, jak marnotrawstwem jest sadzenie się na piękne, a drogie budynki, tak i skąpiecie na trwałe, a praktyczne i wystarczające budynki jest bardzo szkodliwym w gospodarstwie.

Ziemiański nr 6, 1899.

Kronika i Rozmaitości.

— **Srebrne wesela.** W dniu dzisiejszym miało się świętować, jak w parafialnym kościele w Nawrze pobłogosławionym został związek małżeński pomiędzy panną Bogusławą Kruszyńską, dziedziczką Nawry, a panem Michałem Szczanieckim, dziedzicem Łaszczyna w W. Ks. Poznańskim. Przez związek ten weszli p. Michał Szczaniecki do grona obywateli dzielnicy naszej, w której historyi lat ostatnich łądził to jako wzorowy obywatel-Polak, łądził to jako pensel do Berlina niepoślednio zajął stanowisko.

Francuzkę się dzisiaj myślało do Nawry, gdzie srebrne gwody parobka Szczanieckiego się odbywały, przypominamy szanownym jubilatowi życzenia złożone im przed 25 laty w teatrze amatorskim, na cześć „nowotenców” w Pluskowcach odegranym.

„Trudno w kilku słowach złożyć życzeń wiele:

„Niech się życie Wasza wciąż po myśli ściele;

„Niech każda myśl Wasza będzie z niebios tchnieniem,

„A każde życzenie — anielskim życzeniem!”

Powtarzając dzisiaj to samo, życzymy szanownym jubilatowi, aby przy zdrowiu i łasce Boskiej doczekali się złotego wesela i ziszczenia się tego wszystkiego, czem serce każdego z nas jest przepetnione.

„Gazeta Toruńska” nr 271, 1890.

— * Chelmża. W Nawrze, posiadłości p. Michała Sczanieckiego, bawiącego obecnie w Copotach, wybuchł w środę wieczorem pożar. Spaliła się nowo wybudowana wielka owczarnia i stodoła. Pastwą płomieni stało się 1200 owiec, jako i cały zapas zbóża, koniczyny i paszy w sąsiedkach pomieszczonej. Prawdopodobnie ktoś z zemsty podpalił, ogień był tak podłożony, iż gdyby nie szybka pomoc i wielkie wysiłki straży ogniowej, to wszystkie budynki byłyby poszły z dymem. W tym roku już to drugi pożar w Nawrze.

"Dziennik Poznański" nr 206, 1895.

Ty nas paś i strzeż

Z intronizacji nowego biskupa chełmińskiego, ks. bpa Augustyna Rosentretera

Na akcie konsekracji, obok figur rządowych, duchowieństwa, obywatelstwa, były także deputacje polskie: jedna od ziemian, druga od mieszczan. Doznały one nader przychylnego przyjęcia ze strony ks. biskupa.

Do pierwszej należeli: sędziwy p. Erazm Parczewski z Belna, p. Apolinary Działowski, p. Michał Sczaniecki z Nawry, p. Feliks Ossowski z Najmowa i Kazimierz Słaski z Orłowa. Imieniem tej deputacji przemawiał p. Michał Sczaniecki z Nawry, mniej więcej temi słowami:

Najprzewielebniejszy księżę biskupie! Oto garstka obywateli wiejskich, która co dopiero śpiewała wielki hejnał dziękczynny Panu i Stwórcy naszemu za wyniesienie Waszej Biskupiej Mości na stolicę djecezji chełmińskiej, gromadzi się u stóp drogiego Arcykapłana, składając winny hołd szacunku, miłości i posłuszeństwa Waszej Arcypasterskiej Mości opieczonemu, tulimy się wśród burz i gromów pod skrzydła „Wielkiego Kapłana”, pewni, że przy tym krzyżu, co zawisł na jego piersi, doznamy ciepła i serca. Nie na darmo krzyż znajduje się między znamionami arcybiskupskimi.

Wasza Biskupa Mość nosisz go masz, niby Szymon Cyre-
nejski, dzieląc jego ciężar ze Zbawicielem samym. Nieraz, Ar-
cypasterzu nasz, kiedy będziesz tulił owieczki swoje do siebie,
uczujesz ogrom tego ciężaru. Ale na tym krzyżu jest wizerunek
Zbawiciela, który na twardym drzewie ofiarnem dozwolił roz-
piąć ręce swoje, na znak, że za życia i wśród zapasów śmiertel-
nych, i po śmierci jeszcze obejmuje całego świata miliony
i jednostki gorącego serca niepodzielną miłością. To też,
jak Waszą Biskupią Mość ten krzyż nie odstrasza od służby
Chrystusowej, tak i nas „ten krzyż nie odstrasza” —
bo w „krzyżu nadzieja nasza”.



J. E. KS. AUGUSTYN ROSENTRETER,
Biskup chełmiński.

"Biesiada Literacka" nr 32, 1899.

My, którzy staliśmy przedmurzem Chrześcijaństwu, rozu-
miemy misję naszą: stać dalej przedmurzem Kościołowi świę-

temu katolickiemu, i nie zważając na postronne pokusy i zaczepki, obiecujemy wytrwać w naszym założeniu. Przyrzekamy nadto dołożyć starań i modłów naszych, by apostołska praca waszej biskupiej mości doznała pociechy ze swoich owieczek i ciężki swój urząd, po najdłuższych latach, widziała nagrodzony obfitym i pożądanym owocem. Tak oto z synowskim uczuciem miłości i posłuszeństwa wyciągamy ku waszej biskupiej mości ręce i w imieniu djecezjan prosimy: „*Tu nos pasce, nos tuere*” („*Ty nas paś i strzeż*”)

Na tę przemowę odpowiedział najprzewielebniejszy ks. biskup, że Kościół katolicki jest kościołem powszechnym i nie zna różnicy narodowościowej. Wobec tego, zadaniem jego będzie, być pod każdym względem sprawiedliwym. Czy wszystkim potrzebom, żądaniom i intencjom diecezjan będzie mógł w zupełności zadość czynić, tego orzec niepodobna, ale to pewna, że dobro Kościoła i powierzonych mu owieczek na względzie mieć będzie, ufny w pomoc Bożą.

Kraj nr 31, 1899.

— W Nawrze odbył się dnia 23 b. m. w tamtejszym kościele parafialnym ślub pana Dobrogosta Lossowa, dziedzica Grabonoga, syna Aleksandrostwa Lossów z żoną Gryzyny, z panną Maryą Sczanięską, córką p. Michała Sczanińskiego i Bogusławy z Kruszyńskich, dziedziców Nawry i Łaszczyna z przyległościami. — Obrządku ślubnego dopełnił miejscowy proboszcz ks. Odrowski, w asystencji ks. Michała Wiśniewskiego, proboszcza Wielkich Strzelec; ks. Odrowski przemówił przed ślubem w wzniosły, zarazem i rzewny sposób do młodej pary i do gości: godowych o cnotach domu polskiego. Kościółek nawrzyński przybrał na ten dzień sztęć odświętną i ozdobami i sarsząc się światłem uroczyście sprawiał wrazenie.

Liczni goście weselni, krewni, znajomi i sąsiedzi zgromadzili się po akcie ślubnym w pałac nawrzyński w stołu godowego, gdzie ze znaną, na prawdę staropolską gościnnością, przez gospodarzy znacznych podejmowani byli.

dłuższe i krótkie mowy wygłoszono przy tej okazji; i ta można było podziwiać krasomowstwo polskie.

Po obiedzie rozpoczęły się tańce i wesola swoboda trwała aż do następnego dnia; ognie bengalskie i kolorowe oblewały prześliczny park i kościółek nawrzyński, co ogólny podziw wywoływało.

Dodam i to, że nie tylko panowie i panie się bawili, ale w tej uroczystości udział brała cała ludność Nawry suto obdarzona i uraczona i już od obiadu od wszelkiej pracy zwolniona, chociaż przecież żniwa i każda godzina pracy wasta.

Powinśzowan nadeszły nie już dziesiątki, ale setki, a co najbardziej uradowało młodą parę i gości, — to było błogosławieństwo Ojca św. i życzenie od Najprzew. Arcypasterza ks. Fl. Stablewskiego.

"Gazeta Toruńska" nr 195, 1898.

Sienkiewiczowi w 25. rocznicę pracy pisarskiej



Jaśnie Wielmożnemu Dr Henrykowi Sienkiewiczowi w Warszawie

Dostojny Jubilacie!

Bogactwem słowa, głębokością myśli, wspaniałem poczuciem piękna wyróżniła Cię Opatrzność przed innymi.

Skarb ten wyzyskując w sumiennej pracy, jeden tylko cel miałeś na oku — prawdę odwieczną i dobro narodu. Stąd Tobie, natchniony Wieszczu, niespożyta zasługa, a nam, braci Twej rodzonej, duma szlchetna, ożywiająca wdzięczne Bogu i Tobie serca.

Bo czy odtwarzając dziejowe postaci rządy Boże wskazujesz, czy w społecznych zagadnieniach, co jest zdrożne wytykasz, a do szlchetnych rzeczy naśladowania nauczasz, czy w tajniki serca i duszy jednostek zajrzawszy złe plenić, dobre rozkrzewiać nauczasz, czynisz to zawsze z gorącej miłości

dla swoich dzielący obowiązki i prace z najprzedniejszymi mężami w narodzie.

W takiej pozostaną u nas pamięci tych kilka, acz zbyt krótkich chwil, które, Gościu serdeczny, spędziłeś na naszej ziemi. A świat żądny Twego słowa, które tyle narodów w mowę swoją przynosi, przyswaja sobie szczytne Twe myśli ku uczczeniu i chwale nie Twojej tylko, lecz i naszej, o Bracie!

Tem uczuciem powodowane Towarzystwo Naukowe w Toruniu zaprasza Cię do grona swych członków honorowych, abyś duchem i życzliwością w pracach naszych łaskawie uczestniczyć i im przodować zechciał.

Będzie to dla nas zaszczytem, a zarazem zachętą i bodźcem do gorliwej służby nauce i prawdzie.

Toruń, 22 grudnia 1900.

Zarząd Towarzystwa Naukowego w Toruniu

Ks. dr Stanisław Kujot. Michał Szczaniecki. Hieronim Gołębiewski. Dr Witold Jaworowicz

Praca: tygodnik ilustrowany nr 2, 1901.



Tekst nekrologu ks. Kujota napisany w imieniu TNT przez M. Szczanieckiego. "Gazeta Toruńska" nr 265, 1914.



„Jestem Polakiem z krwi i kości...”

O stowarzyszeniach katolickich*

Wiec w Toruniu dla katolickiej ludności polskiej.

Program.

1. W niedzielę dnia 27 września.
 1. O godzinie 6 wieczorem: niespory z błogosławieństwem w kościele św. Jana.
 2. O godzinie 7 na sali w Muzeum: Zagajenie zebrania przez pana Ludwika Śląskiego z Torunia.
 3. Wybór marszałka, dwóch wicemarszałków i sześciu sekretarzy.
 4. Towarzyskie zebranie w Muzeum dla poznania się wzajemnego uczestników.

II. W poniedziałek dnia 28 września.

1. O godzinie 9 zrana: uroczysta msza św. do Ducha św. w kościele św. Jana.
2. O godzinie 10: Pierwsze ogólne zebranie w salach „Wiktorii”.
 - a) „O politykach zebrzań katolickich”, przemówi ks. prałat dziekan lic. Ksawery Połomski z Wąbrzeźna.
 3. Utworzenie czterech wydziałów, poczem zaraz obrady w wydziałach:

I. Wydział.

- a) „O stosunku kościoła do państwa i niezależności Ojca św. od władzy świeckiej.” Referent ks. proboszcz Gustaw Poblöcki z Kokoszek.
- b) „O sprawach szkolnych.” Referent ks. kanonik poseł lic. Antoni Neubauer z Pelplina.

II. Wydział.

- a) „O pozostałościach walki kulturowej, odnośnie o konieczności powrotu zakonów.” Referent mecenas poseł dr. Zygmunt Dziembowski z Poznania.
- b) „O znaczeniu i wpływie prasy.” Referent pan Emil Czarniński z Brądnówka.

III. Wydział.

- a) „O sprawach społecznych.” Referent ks. prob. Odrowski z Nawry.
- b) „O wychodźstwie i włośczyce robotników.” Referent mecenas dr. Hulewicz z Torunia.

IV. Wydział.

- a) „O stowarzyszeniach katolickich.” Referent pan Michał Szczaniecki z Nawry.

4. O godzinie 3 po południu: Drugie ogólne zebranie na wielkiej sali „Wiktorii”, na którym przemawiać będą:

- a) „O niezależności Ojca św.”, poseł prof. Franciszek Schroeder z Brodnicy.
- b) „O sprawach szkolnych”, ks. proboszcz Batke z Radomna.
5. Od godziny 5 po południu: Koncert w ogrodzie „Wiktorii”.
6. O godzinie 6 wieczorem wspólny obiad.
7. Koncert w ogrodzie aż do godziny 10.

III. Wtorek dnia 29 września.

1. O godzinie 9 zrana: Msza św. żałobna za dusze zmarłych krewnych i przyjaciół wiecowników w kościele św. Jakóba.
2. O godzinie 10 zrana: Trzecie ogólne zebranie w ogrodzie „Wiktorii”, na którym przemawiać będą:
 - a) „O pozostałościach walki kulturowej i potrzebie powrotu zakonów”, p. Kazimierz Chłapowski z Kopaszewa.
 - b) „O znaczeniu i wpływie prasy”, syndyk dr. Ludwik Mizerski z Pelplina.
 - c) „O sprawach społecznych”, ks. prob. Odrowski z Nawry.

(Pauza do zwiedzenia miasta.)

3. O godzinie 4 po południu: Czwarte ogólne zebranie, na którym przemawiać będą:
 - a) „O wychodźstwie i włośczyce robotników”, ksiądz prob. Józef Szotowski z Wudzyna.
 - b) „O stowarzyszeniach katolickich”, ksiądz patron Wawrzyniak z Sremu.
 - c) Przemowę na zakończenie wygłosi ksiądz prałat, protonotaryusz apostołski, poseł dr. Florian Stabieński z Wrześni.

Toruń, 12 września 1891.

Komitet urządzający.

„Dziennik Poznański” nr 214, 1891.

Jak tu zebrani jesteśmy, stanowimy czwarty wydział naszego wieca katolickiego. Wydziału tego zadaniem roztrząsanie sprawy stowarzyszeń katolickich, aby rzecz tę poznać bliżej w szczegółach, zainteresowanie się nią rozpowszechnić i wybrać bo, co dla dobra społeczeństwa naszego przedstawionem być ma na następnem ogólnem zebraniu wieca w rezolucjach

tam poleconych ku wcieleniu w życie.

Mnie przypadło zagajenie i przedstawienie tej sprawy zebranemu tutaj wydziałowi dla przedyskutowania.

*

Według ksiąg świętych sam Bóg Stwórca uznał, że nie dobrze być człowiekowi samemu, a gdy zaraz dał nam towarzyszkę życia, uczynił przez to z człowieka istotę towarzyską i dał początek rodzinie, temu najstarszemu ze wszystkich stowarzyszeń, którego prawa przed wszelakimi idą prawami, bo warują źródła i fundamenta całego społeczeństwa i ludzkości. Ostatnia encyklika Ojca św. Leona XIII wyłożyła to światu z zadziwiająco jasnością [*mowa o encyklice Rerum Novarum z 15 maja 1891 — PL*].

W rodzinie wyrobiły się pierwsze zasady społecznego ładu, w niej przechowywały się pojęcia religijne, tam też unaoczniała się potrzeba wzajemności i solidarnego nad wspólnym dobrem promowania, a przez to grupowanie rodzin w większe zbiorowości. Więc z rządów patriarchalnych szła ludzkość dalej do federacji, do połączenia całych narodów w jedno państwo, aż przeróżne formy politycznych ustrojów dały temu wszelakie kształty dzisiejsze.

Na tę tworzącą społeczeństwo szkołę składały się dwa pierwiastki: religijny i socyalny, a w dalszym rozwoju, gdy międzynarodowe wytworzyły się stosunki i potrzeby, przybył pierwiastek polityczny.

Chrześcijaństwo dało ludzkości prawdziwe pojęcia Boga i środki zbawienia. Chrześcijaństwo dało też życiu doczesnemu prawdziwe znaczenie, jako drodze do wieczności. Tem samym zakreśliło chrześcijaństwo obowiązki człowieka względem człowieka, stawiając miłość bliźniego zaraz po miłości do Boga. Miłość bliźniego według tej zasady nie wyklucza miłości własnej, ale ją uszlachetnia i płodną czyni do wspólnego dobra wszystkich. W początkach chrześcijaństwa miłość bliźniego posunięta była, aż do wspólnej własności mienia, tak iż bez naruszenia prawa własności, wszyscy byli współni-

kami w używaniu tego, co Bóg z darów swoich udzielił każdemu z osobna, a przez to wszystkim.

Z czasem, gdy z biegiem wieków chrześcijaństwo przeniknęło liczne narody i stosunki przerosły pierwotne po małych gminach urządzenia, współnictwo użytkowania z ogólnego mienia stało się niepodobnym. Gdy więc każdy szedł za swoim osobno i samodzielnie, wnet wykazywała się po społeczeństwach potrzeba łączenia w rozmaite grona tych, których jednakowość takich lub owakich zadań, potrzeb i dążeń ku jednakowym pociągała środkiem. W ten sposób powstawały rozmaite zbiorowości, którym dawano miana bractw, stowarzyszeń, konfraterni, arcykonfraterni, zakonów, kongregacji, a dalej cechów i federacji.

Wszystkie one mieściły w sobie początkowo i przez długie wieki dwa wyżej już zaznaczone pierwiastki: religijny i socjalny, a stąd bywało, że wszystkie dawniejsze zjednoczenia takie, niechby miały jakie bądź zadanie i cele, opierały się zawsze o kościół i dla tego to kościół katolicki był źródłem wszelakiego rozwoju społecznego, a duch jego religijny przenikał wszystkie a wszystkie życia objawy i kierunki.

Modne nasze państwo i społeczeństwa dzisiejsze wytworzyły się po tak zwanej reformacji i rewolucji francuskiej.

Skutkiem tego poszło zaniedbanie lub zupełne rozwiązanie dawniejszych katolickich, o kościół opartych zbiorowości i stowarzyszeń; na zasadzie głoszonej równości i wolności rozprysło się wszystko na jednostki, stąd dopiero, poczuwszy znowu potrzebę wspólnego w jednym kierunku sił wyteżenia, poczęły się wiązać w towarzystwa i spółki, ale już z pominięciem pierwiastku religijnego, którego zastępowano prawem państwowym i interesem.

Przepadły więc cechy; bractwa i sodalicje stały się czemś przestarzałym i chyba dewotom oddanym w rozumieniu modnego świata, a w to miejsce zachwalane bywają spółki i stowarzyszenia na wzajemności. Zakony ulegają proskypcyi [skazanie na banicję, pozbawienie praw, wyjęcie spod prawa — PL], a szerzą się tajne nurtowania i podszepty obiecujące złoty

wiek na gruzach odmiennego porządku i prawa Boskiego. Ale spodziewany skutek zawodzi! Nie ma w społeczeństwach wewnętrznego spokoju, bo nie ma pokoju i zadowolenia wewnętrznego w jednostkach, w osobach. Pracujemy wiele i ręką i głową, zarabiamy wiele i wydajemy wiele, operując wielkimi liczbami. Używamy nawet wiele, a jednak nas to nie syci, szczęścia nie daje.

Ten stan niezadowolenia, te głośnie skargi, pogróżki i obawy, ten powszechny głód wkoło wołający nasycenia dla uspokojenia — przypomina słowa Kochanowskiego, że koniecznie „Boga trzeba, kto chce syt być swego chleba” [wersy z „Pieśni świętojańskiej o Sobótce” — PL].

Sam chleb nie nasyci, samo używanie i nabywanie dostatków nie da zadowolenia i z położeniem nie pogodzi, a gorączkowych pragnień nie ugasi.

Więc też daremnie wysilają się państwa i ustawodawcy na uspokojenie wewnętrzne społeczeństwa, a na dobrą drogę występują dopiero wtedy, gdy przychodzą do uznania, że religia ludowi i całym społeczeństwom zachować należy, bo jak nie samym chlebem człowiek żyje, tak też nie sam chleb, nie sam dorobek i dobrobyt syci i zadowoleniem napawa.

W taką chwilę społecznego zaniepokojenia odezwał się głos Namiestnika Chrystusowego i przemówił błogo nam panujący Leon XIII w encyklice o stowarzyszeniach robotników chrześcijańskich, a również w ostatniej wielkiej encyklice o całej sprawie socjalnej, w której również stowarzyszenia katolickie zaleca.

— Z działalności Tow. Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo. W obecnym okresie panującej biedy pomiędzy bezrobotnymi rozwija swą zbawczą działalność Tow. Pań Miłosierdzia. Zaznaczyć wypada życzliwość Magistrata, hojność Zarządu Cukrowni, dobroczynność pp. Szczanieckich z Nawry i p. Kalkstein z Płuskowos, oraz szlachetny czyn p. Fietraszka, jak i ofiarność obywatelstwa miejskiego i wiejskiego.

"Dziennik Bydgoski" nr 76, 1931.

Stowarzyszenia takie kształtowały się po wszystkich krajach długiemi wieki według jednych zasad Kościoła św. i przechodziły z jednego do drugiego narodu i kraju. W każdym uwzględniały osobne jego właściwości i potrzebę i według miejscowych stosunków przybierały odpowiednie formy. Zaleca się przeto poznać to, co już było, a dla nas, co było u nas i w naszym narodzie. Nie wyklucza się tem bynajmniej przyjęcia tego, co dobrego było lub jest u innych, ale czyni przezornym, aby może nie pomijać rzeczy równie dobrej, a nawet i lepszej li z nieświadomości, że ją się ma u siebie, a nie gonić za czemś obcem i dalekiem, u nas jeszcze nie wypróbowanem w mniemaniu, że czegoś prostszego nie było i nie ma w nas wcale.

Nie ma tutaj czasu do wyliczania wszystkich zjednoczeń o kościoł opartych, które w ubiegłych wiekach bywały, i które są dzisiaj jeszcze w naszym narodzie. Przedstawię je grupami tylko:

Najpierw idą Bractwa, którym dawano takie miano przybractw, konfraterni i arcykonfraterni. Charakterystycznym jest, że pierwotnie wszystkim zjednoczeniom nadawano miano bractw, jakoby na zaznaczenie i przypomnienie naszego synostwa Bożego i braterstwa stąd idącego, a obowiązującego do prawdziwej, czynnej miłości chrześcijańskiej. Najstarszy związek taki w kościele z r. 1207 dla wykupu jeńców z niewoli tureckiej bractwem nazwano i oparto o Kościół.

Z czasem jednakże mianem bractwa uznawano związki mające przeważnie cechę kościelną, a za cel podniesienie chwały Bożej przez uświetnienie nabożeństwa i pilne wykonywanie praktyk religijnych.

Bractw takich była i jest nieprzeliczona co do nazwisk liczba, zwykle od Św. Patrona brana. Do bractw także zaliczały się i cechy rzemieślnicze, tak samo często imieniem św. Patrona swego oznaczana. Bractwami także zwano związki strzeleckie po miastach (bractwa kurkowe) dla wprawy w używaniu broni palnej, które często bywały pod wezwaniem Trójcy św. i także o Kościół powszechnie się opierały. Wreszcie do bractw i arcybractw należą i bractwa literackie, tak zwane z tego powodu, że członkowie z książki się modlili i śpiewać byli obowiązani, a tem samem musieli umieć czytać przynajmniej po polsku. Ten obowiązek miał na celu zachęcenie ludzi do nauki czytania, aby mogli dostąpić zaszczytu należenia do bractwa z dostojniejszych osobistości złożonego i ze szczególniejszą dbałością nabożeństwa swoje urządzającego. Nawiasem dodam, że bractwom literackim zawdzięczamy wzniosłe nabożeństwo postne, znane powszechnie tylko polskiemu językowi właściwie „Gorzkie żale”. Pokazuje się to z pierwotnej przemowy do trzeciej części „słodkiego rozmyślenia gorzkiej męki Chrystusowej”.

Wspólnymi warunkami wszystkich bractw kościelnych były: życie pobożne, pilne wypełnianie obowiązków i praktyk religijnych, tem samem też częste przystępowanie do Sakramentów św., przyczynianie się do uświetnienia nabożeństwa, a w końcu obowiązkowe pełnienie uczynków miłosiernych, a szczególnie jednego z nich, wyraźnie oznaczonego.

Bractwa cechowe i wszelakie inne zawodowe, których było wiele i bardzo rozliczne, gdyż słusznie powiada Łukasiewicz w swoim *Obrazie Poznania* [chodzi o Józefa Łukaszewicza, historyka i publicystę i jego dzieło „*Obraz historyczno-statystyczny miasta Poznania w dawniejszych czasach*” — PL], że od wieku XIV wszystkie miasta składały się prawie z samych bractw, bo często chodziło o rozrywkę, czy o zarobek, czy o oddawanie

czci Bogu lub niesieniu ulgi cierpiącej ludzkości, zawsze i wszędzie zawiązywały się natychmiastowe bractwa. Bractwa cechowe i zawodowe więc opierały się również o kościół na powyższych obowiązkach religijnych i kościelnych, ale miewały przytem zadania swoje zarobkowe i społeczne w ogóle, każde według natury swej pracy i zawodu. Życiem religijnem i pełnieniem czego żąda Bóg i Kościół z jego woli i ofiarą dobrowolną ku chwale Bożej większej i ku pożytkowi bliźnich szukały pomocy i błogosławieństwa Bożego, a znajdowały, póki stało silnej żywej wiary, zadowolenie wewnętrzne i spokój, a w nich bywały osoby syte swego chleba, bo brały go z Bogiem i po Bożemu.

Z czasem poczęto rozróżniać między bractwami mające li religijne i kościelne obowiązki, a takimi, które miały jeszcze i społeczne zadanie i te ostatecznie poczęto nazywać stowarzyszeniami, towarzystwami. W pierwszej linii szły, znowu ściśle w duchu Kościoła, stowarzyszenia dobroczyne i wzajemnego zbudowania. Wybitnym, a wzniosłym przykładem takiego stowarzyszenia, które dobroczynność w zbudowaniu wzajemnym nader szczęśliwie łączy, jest towarzystwo Św. Wincentego a Paulo w rozmaitych swych odmianach, które po wszystkich krajach, u nas nie mniej, bardzo jest rozgałęziona.

Tu także zaliczyć należy Arcybractwo lub stowarzyszenie Matek Chrześcijańskich, mające na celu czystość własnego żywota na podstawach religijnych, wychowywanie dobre dzieci i wspieranie się wtem wzajemne tak moralnie, jak i w razie potrzeby materyalnemi środkami.

Towarzystwa wstrzemięźliwości są prawda nowszej daty, bo głównie dopiero po wystąpieniu Ojca Mathew [zakonnik ze zgromadzenia kapucynów o. Teobald Mathew, którego działalność w latach 1838–1842 miała wpływ na spadek spożycia trunków w Irlandii — PLJ] w Irlandyi, krótko przed r. 1840 u nas zaprowadzone, ale opierają się również o kościół na warunkach wszystkich bractw i mają na celu walkę z alkoholizmem. Nabrały one wielkiego znaczenia w ziemiach naszych przez mis-

sye OO. Jezuitów i działały błogo dla dusz i społeczeństwa, dopóki ściśle trzymały się kościoła. Są do dziś jeszcze po bardzo wielu parafiach.

Towarzystwo św. Ksawerego ku szerzeniu wiary pomiędzy poganami, św. Józefata ku nawróceniu Bułgarów, św. Wojciecha dla niesienia pomocy gminom ubogim, zwłaszcza w dyecezyach odpadłych, jest podobne towarzystwom św. Bonifacego, którego siedlisko w Niemczech, a filie pod wezwaniem św. Bonifacego i św. Wojciecha naszych dyecezyach błogie owoców swoich wykazują plony.

Na szczególniejszą uwagę zasługują bractwa i towarzystwa, tak dla powagi wieku, jak dla wielkiego rozpowszechnienia i wnikliwej działalności, które wyszły z rozmaitych zakonów, a w narodzie naszym stały się bardzo ulubionymi.

Czym „Towarzystwo Literacko - Słowiańskie” było dla naszej Ojczyzny i dla społeczeństwa polskiego, niechaj zaświadczy szereg nazwisk, wyjętych na „chybił trafił” z olbrzymiego, półwiekowego rejestru jego członków i wychowañców:

Niemojowski Feliks (1836—7); Wicherkiewicz Jan Alojzy (1836—8); Tabernacki Konstanty (1836—8); Karwowski Adam (1836—8); Dahlmann Piotr (poeta wielkopolski, autor piosnki: „Na dolinie zawierucha”; 1836—9); Berwiński Ryszard (1837—9); Jan Chryzostom Janiszewski (biskup, wygnaniec, znakomity kaznodzieja; 1839.—40.); Henryk Szuman (1840.—1.); Przybrowski Józef (1843—7); Berwiński Teofil (młodszy brat Ryszarda, profesor-historyk, senior 1844—9); Wegner Leon (1844—8); Estkowski Ewaryst (1844—6); Galon Konstanty (1844—6); Węcłowski Zygmunt (1845—7); Lyskowski Ignacy (1845—6); Langiewicz Marjan 1848—50); Engeström Wawrzyniec (1849—50); Szalc Kazimierz (prezes, 1849—52); Parczewski Erazm (1849—51); Rzepecki Ludwik (prezes, 1853—7); Radoński Leonard (1853—4); Leon Carliński (1855); Brandowski Alfred (prof. wszechnicy Jagiellońskiej, 1856—7); Kegel Wincenty (1856 do 1857); Sezaniecki Michał (1857—9); Pawlicki Stefan (prof. wszechnicy Jagiellońskiej, prezes 1858—62); Dydyński Teodor (prof. prawa rzym-

„Kurier Poznański” nr 230, 1911.

Jako takie wymienić należy najpierw Bractwo różańcowe, już w roku 1240 przez św. Dominika założone, przez wielki zakon kaznodziejek pilnie pielęgnowane, przez rozmaitych papieży często zalecane, ku którego pożytkowi i podniesienia Grzegorz XIII w r. 1573 święto Różańca postanowił, a Klemens XI w r. 1716 święto to na całe chrześcijaństwo rozciągnął. W naszych czasach Ojciec św. Leon XIII ponownie odprawianie Różańca i łączenie się z tem bractwem gorąco zachwiał. Oryginalny polski hymn „*Witaj nieba i nad nieba jasna ozdobo*” Różańcowi św. poświęcony daje nam dowód o głębokiem zakorzenieniu się u nas tej zacnej formy modlitwy.

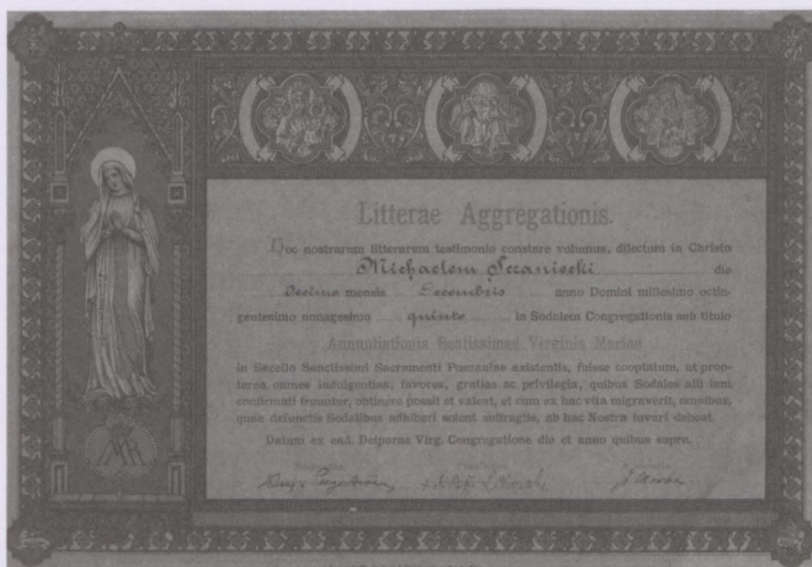
Dalej wymienić należy, Bractwo Szkaplerza, biorące swój początek w r. 1257 z zakonu Karmelitów przez Szymona Szotka, a w Polsce długie wieki popularne, jak o tem świadczą rozmaite jego odmiany, rozmaite formy szkaplerzowego znaku, w literaturze modlitewnej zaś bardzo liczne modlitwy i pieśni z wzniosłem natchnieniem ku chwale Bożej się przyczyniające i przypomnę tutaj znów nasze „*Witaj Pani, my poddani do nóg padamy*”, a dalej *Koronkę do N. M. P. Szkaplerznej*.

Z zakonu św. Franciszka wytworzyło się bractwo zwane Tercyarskiem, Tercyarzami, Tercyarkami, a niejako urzędowo „Trzecim zakonem św. Franciszka”. Było u nas bardzo rozpowszechnione. Pasek św. Franciszka nosiły wszystkie stany i obie płcie z dumą i wielkiem zaufaniem. Czyniono ofiary i śluby w rozmaitych życia opałach właśnie w myśl tego zakonu. Matki ubierały dzieci w barwy i sukienkę św. Franciszka, matrony stanowiskiem poważne w tej sukni schyłek życia spędzały i w trumnę kłaść się polecały — niżej co do stanu mężczyźni i kobiety na starość suknię te stale wdziewali na siebie jako strój najzaszczytniejszy. Tercyarze mają swoją dość obfitą literaturę. Klasztor w Łąkach wydał około roku 1860 obszerną książkę „*Reguła Trzeciego Zakonu*” w Chełmnie drukowaną, a następnie w innych miejscach przedrukowywaną. W Krakowie, gdzie Tercyarze błogo działają uczynkami miłośiernymi, wychodzą dwa miesięczne pisma: „*Echo trzeciego zakonu*” (redagowany przez Dr. Wład. Miłkowskiego) i „*Dzwonek trzeciego*”

zakonu" (wydawany przez O. Czesława Bogdalskiego z zakonu OO. Bernardynów). Tutaj w Krakowie zgromadzeni zostali tercyarze przed wielu laty przez znanego nam dawniej jako artystę malarza Piotra [prawdziwe imię br. Alberta to Adam, nie Piotr — PL] Chmielowskiego, a teraz znacznej świątobliwej sławy nabierającego Brata Alberta, i gospodarza głównie w miejskiej ogrzewalni, która pod ich kierunkiem przemieniła się z pewnego rodzaju policyjnego aresztu, w prawdziwą, miłą a nie unikaną jak dawniej ochronę dla ubogich. Tercyarze przeciągają po Krakowie w malowniczych swych strojach z wieku św. Franciszka, jadąc na oryginalnie urządzonych wózkach, zbierają wiktuały, stare odzienia, po domach niepotrzebne sprzęty, które w ogrzewalni uporządkowane, oczyszczone, w właściwe gromady zebrane, nabierają znów wartości i stają się znacznym czynnikiem w budżecie ogrzewalni. Moralna korzyść z tej opieki jest nadzwyczajna i widoczna, zachwycają się nią wszyscy bez wyjątku. O. Załęski SJ [chodzi o Stanisława Załęskiego, jezuitę i historyka zakonu — PL] mi pisze: „że dla jednego może na świecie Br. Alberta mają równe słowa uznania i uwielbienia Czas i Nowa Reforma.” U nas z usunięciem zakonników reguły Św. Franciszka tercyarze i tercyarki istnieją prawda jeszcze tu i ówdzie, nawet w większych grupach niekiedy, ale sobie pozostawieni już dawnej nie okazują żywotności.

☐ Tow. św. Wincentego a Paula w Chelmy składa najserdeczniejsze podziękowanie w imieniu swych ubogich, wszystkim miłosiernym ofiarodawcom, którzy dopomogli do urządzenia Gwianki najuboższym miasta naszego a mianowicie, darowali p. dyr. cukrowni Jacobsohn 150 centn. węgla, 4 centn. cukru, pp. Szraniecy Nawra 220 funt. mąki i wiepra, p. Kalksteinowa, Pluskowsky 1 etn. maki, p. J. Mejin, Grzywna 1 skopa, p. Bielski, Końcówka 1 cielętko, pp. Marzańcy 15 zł.

"Słowo Pomorskie" nr 2, 1926.



10 grudnia 1895 roku Michał Szczaniecki dołącza do grona Sodal-
 cji Mariańskiej, co potwierdza powyższy certyfikat.

Z zakonu OO. Jezuitów wzięła początek swój sodalicya ma-
 ryańska. W r. 1558 dał do tego impuls młody nauczyciel jezuicki
 Sebastyan Carabasi w Syrakuzie na Sycylii. Stowarzyszenie
 mające na celu pierwotnie wynagrodzenie i wyszczególnienie
 najlepiej się uczącej młodzieży przypuszczeniem do szczegól-
 nej czci Przenajświętszej Pani, wyrobienie w niej hartu
 duszy i siły woli, ostatecznie zbudowanie się wzajemne wspól-
 nem pełnem tajemniczego uroku otoczonem nabożeństwem,
 rozrosło się wnet po całym świecie chrześcijańskim i od cesa-
 rzów do najniższych prostaczków, przez świeckie i duchowne
 stany ogarniało całe narody. W Polsce stało się ogólnem i po-
 wszechnem, a tak zaszczytnem i popularnem zjednoczeniem,
 że zarzeczenie się: *sodalis Marianus sum!* — starczyło za słowo
 honoru i za przysięgę. Miewało stowarzyszenie to różne u nas
 formy i stopnie. Pierwszym z nich był stopień Tyrona (od ti-

ro — rekrut, nowozasiężny) nabywany już w szkołach. Wielki nasz kaznodzieja X. Piotr Skarga w Wiedniu i Krakowie łączył z towarzystwem tam rozmaite urzędy społecznej i ekonomicznej doniosłości, jak Kasę pobożną [chodzi o Bank Pobożny, instytucję o charakterze kredytowym — PL], u św. Barbary, coś na podobieństwo naszych spółek pożyczkowych i posiłkowych. Pod zarządkiem tej kasy zaś towarzystwo dobroczynności krakowskie udzielające nie tylko doraźne wsparcie, ale biorące i to głównie na stałą opiekę i utrzymanie starca i kaleki. Również staraniom X. Skargi zawdzięczamy Skarb Św. Mikołaja ku ratowaniu z biedy dziewcząt pomocą materialną, aby nie przepadły w rozpustę. Św. Mikołaja obrano patronem, jako tego, z którego żywota wiadomo, że dowiedziawszy się, iż ojciec pewien z biedy piękność trzech córek chce podać na wieczną frymarkę [czynienie przedmiotem handlu lub targu czegoś, co nie powinno być źródłem zysku — PL], tajemnie rzucił im oknem „trzy bryły złota/ażeby cnota/jaśniała przed niebem” [wersy z pieśni „O Świętym Mikołaju Biskupie” — PL]. Dziś, gdy zakon Jezuitów jedynie tylko w Austrii zachował się między pruskim narodem, tam też tylko jeszcze sodalicya maryjańska żyje, wskrzeszona staraniem O. Załęskiego w r. 1872, z czem łączą się jeszcze inne odmiany tego związku.

To też było w głównych zarysach, na co mnie stać przed Panami ku przedstawieniu naszej przeszłości. Wybrać jest z czego, chodzi tylko o wybór trafny, który wyniknąć ma z dyskusji w tem oto tutaj poważnem zgromadzeniu.

Aby zaś ku temu podać wszelki materiał, wypada mi przedstawić Panom towarzystwa dziś istniejące jako dorobek katolicki z dni naszych i potrzeb nowożytnych wynikiły.

Jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że powiedzieć o sobie możemy po prawdzie, iż z wyjątkiem towarzystw socjalistycznych do życia przez obce pieniądze powołanych, stowarzyszenia antykatolickiego nie mamy.

Nasze towarzystwa i kółka rolnicze, nasze towarzystwa przemysłowe, pomocy naukowej, czytelnicy ludowych, nawet nasze towarzystwa zabawom oddane, wszystkie one duchem

katolickim przejęte i z kościołem związku szukają. Życzyć im wszystkim należy serdecznie jak najszerzego rozwoju, a żalić nad każdego upadkiem. Żalu takiego zataić nie możemy z powodu zamknięcia naszych towarzystw uniwersyteckich dla uczącej się młodzieży, które łącząc młodzież ściślejszemi więzami przyjaźni, strzegły ją też od niejednego zбочenia.

Takiej samej łączności z kościołem szukają wszystkie nasze towarzystwa i w innych dzielnicach naszych pod innymi rządami.

Szczególniej w Galicyi, gdzie zakony dotąd błogo działają, są stowarzyszenia katolickie co do liczby mnogie i co do ducha katolickiego wzorowe, jak Apostolstwo Serca Jezusowego, obejmujące lud polski po całej kuli ziemskiej i wydające swoje „Intencye miesięczne” w 130,000 egzemplarzach. Jest tam w Krakowie wzorowy zakład ks. [Kazimierza] Siemaszki dla opuszczonych chłopców, zakład Józefitów dla ubogich chłopców, którzy się chcą ogrodnictwu poświęcić, jest stowarzyszenie rzemieślników pod opieką Św. Józefa, pod czynną a troskliwą opieką X. Kanonika Bukowskiego zastające, jak je właśnie Ojciec św. zalecił.

Ale i rozmaite stowarzyszenia przez osoby świeckie tworzone, zalecają się tam wszędzie podstawą katolicką.

A jednakże ustał obecnie z czasu biegiem i jego naleciałościami ten żywy i bezpośredni, a śmiało i z chlubą okazywany związek z kościołem, który najpierw chwały Bożej i serc i dusz własnych naprawy i zbudowania przede wszystkim szukał, aby być chleba swego sytym i z silną wiarą i łaską Bożą a czystością spokojnej duszy brać moc do pracy i zadań życiowych.

Stoję więc teraz przed pytaniem, coby w obecnym czasie i jego potrzebach zalecić szczególnie do pielęgnowania i do czynienia a pokrzepienia ducha katolickiego ku skutecznej pracy społecznej?

Odpowiedzi dać nie mogę, nie policzywszy się z tem, co najwyższa Głowa kościoła, wysokiej mądrości otoczona aureolą w takim blasku, że całego świata zyskała uznanie i najwyższy szacunek, jednym słowem, co polecił Ojciec święty L.[eon] XIII.

Polecił on: 1) pilne odprawianie Różańca św.; 2) nabożeństwo do św. Józefa i zakładanie towarzystw rzemieślniczych pod wezwaniem tego patrona; 3) zakładanie towarzystw robotniczych, a wreszcie ludowych towarzystw katolickich, a wszystko to w tym celu, aby przybyć społeczeństwu ze skuteczną pomocą wiary i kościoła w obecnych opałach jego w walce z socjalizmem i powszechnym rozstrojem oraz z wychylającym już groźną głowę swoją przewrotem.

Z przytoczonych co tylko rad i nawoływań Ojca św. widoczna tu myśl: 1) czynić wiarę, połączyć się ściśle z kościołem św. pociągając do szczerej a jawnej i śmiałej modlitwy, uprawiać duszę wypełnieniem obowiązków religijnych i korzystaniem z sakramentów św., a przez to 2) przypomnieć braterstwo tych między sobą, którzy synami jednego Boga i członkami jednego kościoła, aby żyli, pracowali i popierali się w miłości, jeden niedostatki drugiego nagradzając 3) z tak dobranych członków składać żywe ciała stowarzyszeń o socyalmem zadaniu, jakim mają być Katolickie towarzystwa mienia [?].

Wzór i to dla nas doskonały takiego towarzystwa ludowego mamy w Pelplinie, którego ustawy krótkie, a działanie dotąd żywe i błogie. Dochodzi przecież ta okoliczność, że nie wszędzie, a co gorsza mało gdzie — jest u nas dostatek ludzi do prowadzenia takiego towarzystwa i to do prowadzenia go ciągłego, a nie sporadycznego i porywania się tylko okazijnego.

Potrzeba nam świątłych kapłanów.

Z działalności Stow. św. Tomasza z Akwinu diecezji chełmińskiej.

Toruń, 13. 6. Rokrocznie opuszcza seminaria duchowne całej Polski liczna rzesza młodych kapłanów. Przygotowani sumiennie w czasie 6-letniej nauki po maturze gimnazjalnej, podejmują normalną służbę kapłańską. Plany nauk seminaryjnych są tak szeroko ujęte i opracowane, że zdaje się dostatecznie przysposobiłoby młodego lewite do przyszłej pracy, odpowiedzialnej i trudnej w dzisiejszych czasach. To przysposobienie wystarcza na ogół i z konieczności wystarczyć musi na normálną, powszechną pracę kapłańską.

Alto życie wymaga czegoś więcej! Życie samo rzęda, by wśród duchowieństwa choćby mała cząstka kapłanów była odpowiednio przygotowana do wielkich zadań, jakie kościół święty musi spełnić w czasach obecnych. Potrzeba nam świątłych kapłanów przynajmniej na kierowniczych i najbardziej odpowiedzialnych stanowiskach. Pośród rzeszy młodych księży, którzy z roku na rok opuszczają mury seminaryjne, znajduje się niejeden wybitnie uzdolniony i z braku fundusów musi rezygnować z dalszych studiów...

W zrozumieniu właśnie tych potrzeb w Warszawie powstało specjalne stowarzyszenie, które obróło sobie za cel wspieranie zdolnych kapłanów oraz umożliwienie im dalszych studiów w kraju i za granicą. Zorganizowane w r. 1936 dzisiaj pod nazwą: „Stowarzyszenia św. Tomasza z Akwinu dla pomocy kapłanom w wyższych studiach”. W czasie 10-letniej swojej działalności organizacja zdołała zapatrzeć 22 młodych księży w całkowite lub częściowe stypendia naukowe, które umożliwiły studia uzupełniające na uniwersytetach zagranicznych i uzyskanie stopni naukowych. Praca nad zorganizowaniem ognisk stowarzyszenia w całej Polsce posuwa się powoli naprzód, choć nie bez trudności zrozumianych ze względu na obecne stosunki.

W diecezji chełmińskiej znalazło się grono chętnych osób, które przystąpiły do założenia stowarzyszenia.

Dnia 12 listopada ub. r. w sali starostwa krajowego w Toruniu odbyło się inauguracyjne zebranie. Skład zarządu przedstawia się następująco: przewodnicząca — p. dyr. Lucja Breibiszowa z Torunia, wiceprzewodnicząca — pp. kur. Ryniewiczowa, Janowska z Morczyn, Maciejewska z Tczewa, Stammowa z Chojnic, sekretarka — p. prez. Zofia Zakrzewska z Torunia, zast. sekr. — p. dr. Maria Swinarska z Torunia,

skarbniczka — p. Anna Breibiszowa z Torunia. Poza tym członkami zarządu wybrano pp.: Irenę Szczaniecką z Nawry, Marię de Phull, Franksztyna, Szeliń z Torunia oraz szamb. Adama Czarlińskiego z Zakrzewa.

Stowarzyszenie otrzymało już statut zatwierdzony przez ks. bisk. ordynariusza, który mianował swym delegatem ks. prob. Ziemińskiego. Członkiem czynnym, czyli kolektorem jest ten, kto składa raz na rok 25 zł. względnie sumę powyższą (zbierze spośród znanych osób (członków wspierających). Poza tym fundusze stypendialne mają być zasilane przez sprzedaż telegramów życzeniowych, oraz pocztówek, które będzie można nabywać w sklepach materiałów piśmiennych.

Ponieważ roczna składka 25 zł na jednostkę będzie na ogół zbyt wysoka, stowarzyszenie zorganizowało sposób zbierania funduszy tak, że na sumę powyższą składać się może większe grono osób, związanych w jakimś stowarzyszeniu względnie niezorganizowanych.

W tym celu zarząd będzie członkiem wydawał „listy składek”, uprawniające do podejmowania nawet najmniejszych, ale stałych (rocznych) ofiar (choćby 5 groszy). Po informację organizacyjną można zgłaszać się do sekretariatu (p. prezesowa Zofia Zakrzewska — Toruń, ul. Klonowicza nr 24).

„Dziennik Bydgoski” nr 134, 1938.

To wszystko zważywszy i rozważywszy, mając pod rachubą

i ducha czasu teraźniejszego, który często się stracha tego, co mu się dewocją i pietyzmem tchnąć zdaje, zbieram rady moje w następujące rezolucje:

A. Zważywszy, że zakładanie nowych towarzystw spotyka trudności i mnogością swoją nuży i odstręcza — zważywszy dalej, że prowadzenia ich brak ludzi, zaleca się zasadniczo pielęgnowanie już istniejących. A że po wszystkich parafiach są u nas Bractwa w jedności i ścisłym związku z kościołem, oraz że Bractwa te ducha wiary, religijności i zbudowania pielęgnują, uczynki miłosierne polecają, chwałę Bożą pomnażać pragną i członków swoich w jedno łączą, a braterstwu w Chrystusie nadają widoczny wyraz i przez to warstwy społeczne zbliżają ku sobie i do porozumienia i miłości wzajemnej podają sposobność, przeto proszę tu przyjąć i wiecowi przedstawić rezolucję tej treści:

Rezolucya I:

Wiec w Toruniu dla katolickiej ludności polskiej poleca pielęgnowanie bractw i przystępowanie do nich i wszelkich stowarzyszeń kościelnych, oraz pilne wypełnianie ich obowiązków, a poleca to każdemu katolikowi według możliwości bez różnicy stanów.

B. Zważywszy, że niezadowolenie społeczne, jak samo jest źródłem obecnej walki socyalnej, tak ma źródło swoje w materialnym niedostatku i biedzie, a bieda ta rośnie coraz to większa i w obecnym czasie raczej przyrostem grozi, a zmniejszyć się nie obiecuje; zważywszy dalej, że pomoc biednym koniecznie potrzebna ze strony lepiej uposażonych, przez co najwidoczniej, najwnikliwiej, tem samem i najskuteczniej dla porozumienia i zgody między warstwami ludności okaże się miłość bliźniego w uczynkach miłosierdzia chrześcijańskiego — polecić proszę ogólnemu zebraniu i te jeszcze rezolucję:

Rezolucya II:

Wiec w Toruniu dla katolickiej ludności polskiej poleca pielęgnowanie Towarzystwa św. Wincentego a Paulo i należenie do niego czynne, a gorliwe wszystkich katolików bez różnicy płci i stanu.

C. Zważywszy, że dużo ludzi prawdziwym talentem opatrzonych, łaknie nauki a dla braków środków materialnych, z własnej siły potrzebie swojej duchowej zadość uczynić nie może, — zważywszy, że tacy chociaż wiedzy i światła jak z jednej strony lgną do niego niedociekając skąd pochodzi, a z drugiej strony, że niedouczeni i niedoświadczeni stają się najniebezpieczniejszymi nieprzyjacielami społecznego porządku — zważywszy i to, że przeciwnie dobrze pokierowani i gruntownie porzuceni, ciż sami stać się powinni najlepszymi czynnikami życia publicznego a stróżami wiary, miłości bliźniego i narodu przed niemi filarami; zważywszy, że tacy przed wszystkim powołani bywają chwałę Bożą mnożyć a ołtarzowi służyć, — proszę polecić ogólnemu zebraniu

Rezolucję III:

Wiec w Toruniu dla katolickiej ludności polskiej poleca usilnie życzliwe i czynne popieranie naszych towarzystw pomocy naukowej, celem wychowywania sobie ludzi prawdziwie światłych i społeczeństwu za przychylną pomoc wdzięcznych i oddanych.

D. Zważywszy, że do prowadzenia Towarzystw ludowych katolickich potrzeba rzeczywiście sił znacznych, sprężystych, wytrwałych, a przytem inteligentnych i dokładnie obeznanych z socjalistycznymi ruchami i teoryami, których mało gdzie jest dostatek; zważywszy dalej, że niedostatek takich sił zło mnożyć, a chęć do pracowania w towarzystwach powarzyć może, proszę polecić ogólnemu zebraniu ostatnią naszego wydziału rezolucję:

Rezolucja IV:

Wiec w Toruniu dla katolickiej ludności polskiej zaleca popieranie już istniejących i zakładanie nowych katolickich towarzystw ludowych w takich miejscowościach, gdzie są do tego wystarczające inteligentne siły dość liczne, aby z tych towarzystw wytworzyli się nauczyciele i przewodnicy do zakładania z czasem nowych, a przede wszystkim do pouczania na mniejszych zebraniach ludu naszego o sprawach społecznych.

* * *

Skończyłem i co przedstawić zdołałem, to pod dyskusyę wydziału i pod rozwagę światła szanownych Panów oddaję.

Słówek tylko jeszcze ku własnemu usprawiedliwieniu dodać mi wypada, dlaczego pominąłem Towarzystwo Św. Rafała, które z Niemiec do nas przechodzić poczyna, wychodźcami do Ameryki itd. się opiekuje i ze wszelch miar na naszą uwagę i współudział zasługuje.

Uczyniłem to umyślnie dlatego, że sędzę, iż lepiej będzie o niem rozprawić przy obradach nad sprawą wychodźstwa i włączęgi naszego ludu.

Z tego samego powodu pominąłem i bardzo liczne towarzystwa w Ameryce, zalecające się polskością i katolickiem duchem.

Do wykładu dołączona luźna kartka z poniższym tekstem:

Stowarzyszenie Rozkrzewienia Wiary

Przed przeszło 60 laty w Luyehenie (Lyonie) założone, kwitnęło na dobre przed laty 30 głównie w Poznańskim i wychowało tam nawet przez pewien czas „Roczniki”. Nowy wzrost, a raczej zmartwychwstanie tego stowarzyszenia w Polsce, datuje od r. 1882, w którym wychodzić poczęło w Krakowie miesięczne pismo ilustrowane „Missye Katolickie”. Następnego już roku pojawiło się po dłuższej przerwie polskie wydanie „Roczników rozkrzewienia wiary” zawierających liczby misyonarżów z całego świata i dokumenty odnoszące się od missyi i samegoż Stowarzyszenia. „Roczniki” te drukowane są na koszt stowarzyszenia i rozdawane gratis każdej dziesiątce członków. Obecnie rozdawane są w liczbie około 2200; za czem stowarzyszenie liczy u nas poważną liczbę przeszło 20,000 członków. Właściwym obowiązkiem tychże jest składać 5 fenigów tygodniowo, lub 2 mr. [marek] 40 fen. rocznie na cele misyjne; jak widać jednak z wykazu ofiar ogłaszanych w „Rocznikach”, bardzo wielu rodaków naszych osobno hojniejsze, nieraz bardzo hojne przysyła jałmużny. —

O uprawie lnu i paszeniu inwentarza

Z XXX Sejmiku Gospodarskiego w Toruniu

Pan Michał Szczaniecki z Nawry raz jeszcze dziękuję prelegentowi. Przypomina dawniejszą powszechną uprawę lnu na potrzeby domowe, wieczornice przy przędzeniu. Wykazuje tańszą ówczesną obróbkę i przeróbkę lnu aż do płótna, gdy jeszcze bywały, fałszywie tak zwane *darmochy*. Przypomina dalej wszelką bieliznę z własnego lnu, przędziwa i płótna, stołowiznę niezdartą i nadmienia, że koleje naprowadziły i naprowadzają tkanin bawełnianych do kraju, co len wypędziło od nas. W ostatnich czasach nie oprzędzano i nie wyrabiano płótna już u nas, choć jeszcze lny siewano, sprzedawano go owszem surowy handlarzom. Dawniej siewano len gęsto wzdłuż i poprzek, a siewano miałko. Następstwo dawano mu po pszenicy, podorywując pszeniczysko zaraz po sprzęcie, w jesieni orano raz drugi. Czemu by klimat nasz miał być niestosowny? Nie dla tego, ale dla intensywnego gospodarstwa odstąpiono od tej uprawy. Zawsze przecież próbę zrobić by należało, a pozna się i drogi handlowe i kupca znajdzie.

Dziennik Poznański nr 37, 1896.

Dominium Nawra
(pow. toruński) poleca do
siewu: (2561)

żyto petkuskie
i krzyce olbrzymią
ze Starych Paleszek,
pszenicę Epp,
Kostromkę i Square
head Renolade.

„Gazeta Grudziądzka” nr 95, 1906.

Michał Sczaniecki ostrzega również przysłowiem: „*Oko pańskie konia tuczy*” — i stąd poleca także ciągły, a ścisły dozór przez to pańskie oko właśnie przy paszeniu. O paszeniu kartoflami nadmienia, że miewa się niejednokrotnie niezdrowe w gospodarstwie, ale i te zużytkować trzeba. Podnosi przeto, że zmarzłe, byle tylko zaraz ugotowane, dobrą są paszą. Kartofle porastające, byle od nich kiełki starannie odłamano i odzielono, także dobre. Nad kartofle parowane on przenosi gotowane w zwykły sposób aż do rozcieńczenia na zupę, co — jak i buraki w ten sposób przygotowane, z należytą okrasą pożywną jest paszą i powiększa u krów wydajność mleka. (...)

Michał Sczaniecki zaleca spasać końmi moczne kartofle. O melasie nie ma doświadczenia. Sądząc, że dobranie stosownej domieszki wartość i wziętość jej podniesie. Domieszki torfu budzi wątpliwości, bo zmienia cały wygląd tak, iż nie widzieć i nie wiedzieć, co się dostaje, a wpływ torfu na trawienie i zdrowie też jeszcze niezbadany. Domieszka ziarna palmowego zdaje się być dobrem, ale przesadzać nie należy. Mieszanka łatwo się zagrzewa na kupie i bywały już wypadki samozapalenia.

Dziennik Poznański nr 38, 1896.

Mimo tych szarych barw

Z 36. Sejmiku Gospodarskiego

Mimo niesprzyjających okoliczności zjechało się obywatelstwo dosyć licznie. O godz. ½ 12 zagał obrady imieniem gospodarzy p. Michał Sczaniecki z Nawry, następującem przemówieniem:

Miło mi powitać Szanownych Panów na naszym sejmiku gospodarczym XXXVI z rządu i zaznaczyć, że mimo niesprzyjających okoliczności, dzisiejsze zebranie nadspodziewanie jest liczne. Słusznie bardzo, bo chociaż wszystko nas nagli do najściślejszej oszczędności, to przecież spotkanie się osobi-

ste z współobywatelami, pogadanka o wspólnej trosce i wzajemna rada bezsprzecznie zrównoważą wydatek kilku lub kilkunastu marek. Wyrozumieć można każdemu pozostanie w domu, ale zda mi się lepiej ci się zasłużyli sobie i ogółowi, którzy przyszli, ogrzać się przy wspólnem ognisku, i udzielić i zaczerpnąć otuchy do dalszej walki z stosunkami obecnymi.

Groźnie zapowiadał się rok zeszły. A co zapowiadał, to dotrzymał!

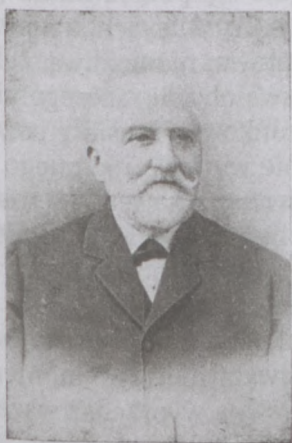
Susza, bezśnieżna zima, mroźne wiatry wschodnie, a jak okiem sięgnąć, martwe pola.

To znamię tamtego nowego roku pod którego wrażeniem zagajaliśmy ostatni sejmik gospodarczy. Nieśmiało wprawdzie przepowiadaliśmy złe, bo jeszcze pocieszały nas ślady pracy ludzkiej i lepsza może aura wiosenna. Ale i to zawiodło. Przyszło koniec końców wyprawić pogrzeb oziminom i nadziejom, a w dodatku jąć się gorączkowo zdwojonych prac wiosennych. Przecież mimo wytężenia wszystkich sił, nie udało się ogólnie podołać zadaniu tak olbrzymiemu dostatecznie rychło.

Zawiodły mianowicie wszelkie próby zastąpienia zanikłych koniczyn powtórniemi posiewami traw lub mieszanin.

Niespodziewane zapotrzebowanie siewów jarych, tak nagłe i tak wielkie jak nikt nie pamięta, spowodowało na dodatek drożyznę niesłychaną wprawdzie chwilową, ale na razie i w tak krytycznej chwili podwójnie dokuczliwą.

Popłoch prawie ogólny i nieporadność mnożyły tylko biedę, na którą — po latach względnie lepszych — nikt nie był przygotowany. Nawet władze krajowe klęska takich rozmiarów zaskoczyła prawie znienacka. Przecież obmyślono pomoc. Zakupiono siewy i rozdano je przez powiaty i pod ich odpowiedzialnością formą trzyletniej pożyczki co najpotrzebniejszym. Nie można w tem zapoznawać dobrej woli przyjscia w pomoc drobnym rolnikom, ale chociaż i z tego miejsca przypomnieć należy garstce uwzględnionych, że ta pożyczka i jej podobne są krótkoterminowe, i że nieuniknione spłaty podniosą bardzo znacznie następne zobowiązania procentowe.



Ludwik Ślaski (senior)
1818—1898
sekretarz, późn. prezes.



Leon Rybiński
ok. 1817—1904
członek dyrekcji.



Erazm Parczewski
ok. 1826—1915
prezes.



Michał Szczaniecki
1833—1920
prezes.

Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu. R. 52, z. 1 (1947)
wyd. 1948.

Dla większych właścicieli okazała się pomoc mimo gotowych pieniędzy, leżących po różnych instytucjach, a mianowicie w landszaftach, niby dla litery prawa, niemożliwą. Własne fundusze amortyzacyjne, które, zdawałoby się, szczególnie się nadają ku takiej doraźnej akcji ratunkowej, musiały pozostać nieczynne, z obawy by ich użycie nie wywarło ujemnego wrażenia na giełdzie. Dziwnym biegiem rzeczy nawet izba rolnicza gdańska względy podobne za słuszne i wnioski dążące do odpowiedniej zmiany ustaw oddaliła, twierząc nadto, że taki rok chyba się nie powtórzy. Daj Boże!

Tak więc każdy dla siebie musiał podjąć zabiegi około podparcia finansów i gospodarstwa. Najwybitniejszym momentem tych zasiewów będzie pewnie gwałtowna wyprzedaż wszelkiego rodzaju bydła, raz dla pokrycia niedoboru kasowego, drugi dla zaoszczędzenia paszy i ściółki. Chwilowy to niestety ratunek — strona ujemna pokaże się później w niezadługim czasie. Więc i tu mamy sobie za obowiązek zwrócić uwagę na dalsze pośrednie skutki ciężkiej klęski, która dopiero co nas spotkała i nawoływać naszych gospodarzy do bacznego patrzenia w przyszłość.

Dalsze na tem tle robione wywody w niejednym mogłyby wkroczyć w dziedzinę rozpraw dzisiejszych. Gospodarze postawili ich kilka i mają miłe przeczucie, że chociaż w gronie okolicznościami zmniejszonym, chętnie wysłuchane będą i będą powodem zaciekawienia i ożywionych pogadanek.

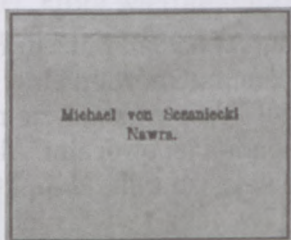
Mimo tych szarych barw, których dla oddania ogólnego nastroju powyżej użyć byliśmy zmuszeni, należy nam wypowiedzieć nadzieję, że przy ścisłym rachunku, przy oględności, przy dozorze, przy zapobiegliwości, a mianowicie przy trzeźwości umysłowej nikt z nas pracy nie opuści, który doń się wzwyżczai! Jakby na pocieszenie nasza zima tegoroczna tak dotąd lekka jak rzadko, pokazuje nam ruń, jakiej tamtego roku zupełnie nie widziano, lub pola przygotowane do wiosennego siewu, a tyle deszczu z takim upragnieniem wyczekiwanego.

Z szczerą boleścią wspomnieć tu wypadku o smutnym ubytku jednego z wybitniejszych i gorliwszych uczestników

naszych zebrań, jednego z tych, których widywaliśmy zawsze w pierwszych rzędach tej sali, biorącego gorący udział w wszelkich pracach społeczeństwa: śp. Apolinarego Działowskiego. Sądzę, że nie przekroczę mandatu gospodarskiego, jeżeli imieniem zebranych koledze koleżeńską zapewnię pamięć...

Z wielkiem natomiast zadowoleniem witamy wśród nas, kochanego naszego współgospodarza p. Edwarda Donimirskiego, który mimo dopiero co przebytej ciężkiej choroby nie lenił się stanąć tu pomiędzy nami, zawsze gotów służyć wszystkim i wszystkim.

Gazeta Toruńska nr 29, 1902.



„Dowiadujemy się w ostatniej chwili, że wrogowie nasi drukują podrobione kartki, aby zbałamucić wyborców polskich miasta Torunia. Podobno rozdają kartki z napisem Michał Szczaniecki Nawra i powiadają, że kartki z napisem Michael v. Szczaniecki Nawra są nieważne, bo w „Gazecie Toruńskiej” ogłoszono także Michał, a nie Michael. Wobec tego oświadczamy, że w gazecie polskiej wymienić musiano imię kandydata naszego w języku polskim. Kartki natomiast według przepisów prawnych muszą być drukowane w języku niemieckim.” (Gazeta Toruńska nr 6, 1912.)

Pracownikami ziemi jesteśmy...

— **Rawicz**, dn. 4. 6. 03. Straszne nieszczęście wydarzyło się w drugie święto Zielonych Świątek w Łaszczynie. Bawiący tam u syna swego p. Szczeniecki, wyjechał oglądać pola, przyczem się konie spłoszyły a p. Szczeniecki wypadł tak nieszczęśliwie, że w kilku miejscach złamał sobie rękę i żebro. Przywołano natychmiast lekarza, który rannego opatrzył a na drugi dzień został przewieziony do kliniki w Wrocławiu.

„Gazeta Grudziądzka” nr 69, 1903.

40. Sejmik gospodarski na Sali Muzeum zagał p. Szczeniecki z Nawry następującem przemówieniem:

Szanowni Panowie! Pracownikami ziemi jesteśmy — więc musimy się liczyć z ziemią i jej owocami. Ale ta ziemia zazdrośna na swe skarby udziela ich tylko tym, którzy najlepsze siły jej poświęcą, którzy w niej i dla niej wytrwale pracują. Nie starczy dzisiaj gospodarzyć zwyczajowo podług starych zapisków, ale trzeba koniecznie skrzętnie badać tajniki natury i kroczyć naprzód z nauką i doświadczeniem. To też sejmiki nasze, których dzisiaj z rzędu 40 zagajam, mają pomiędzy innymi to zadanie, pobudzać rolników do zawodowej pracy umysłowej, opartej na ścisłym rachunku, ożywionej coraz głębszem porównywaniem przyczyn i skutków.

Radzi jesteśmy, iż w tak długim szeregu lat, zdołaliśmy mimo postronnych nagabywań, tę stronę rolniczo-ekonomiczną sejmikom naszym zachować. Bo jakkolwiek nie zamykamy Sali obrad i dla wszystkich innych zagadnień społecznych, owszem chętnie i tym dajemy obszerne pomiędzy nami miejsce, to przecież zawsze podnosić musimy zasadniczą i rosnącą dla nas z dniem każdym wartość gospodarstwa rolnego jako trwałej podstawy ogólnego dobrobytu. Stwierdzając w tym

względnie stałą zgodę dotychczasowych zebrań, obywateli wiejskich i miejskich wszystkich stanów i zawodów, witam łaskawe Panie, które obecnością swoją zechcą sejmik uświetnić, i szanownych Panów, zapraszając do wspólnych narad i ożywionej pogadanki. A szczególnie witam nasze młodsze siły, jakie nam przybywają. Im to przekażemy przejęte od starszego pokolenia zbożne nasze dzieło.

Ale z drugiej strony, z ciężkim smutkiem przychodzi nam wspomnieć i o ubytku dawniejszych współpracowników, którzy nas raz po raz żegnają. Niech mi będzie wolno imiennie tu wymienić obydwóch Śląskich, Kazimierza i Ludwika. Obaj brali jeszcze w roku zeszłym żywy i wybitny udział i tu i wszędzie, gdzie chodziło o nasz byt i nasze losy, a dzisiaj spoczywają już w ziemi ojczyściej, którą wiernie uprawiali. Zechciejcie Państwo uczcić ich pamięć powstaniem i w sercach zachować wspomnienie miłych towarzyszy, współpracowników i współobywateli.

Diennik Poznański nr 34, 1907.

— Tworzyłwse ogrodniczo-przemysłowe w Toruniu, odbyło w niedzięle dnia 30 lipca wspólną wycieczkę, aby zwiedzić ogrody państwa Szesantowich w Nawrasie. Towarzystwo odwiedziło zakłady z wielkiem zainteresowaniem. Dwie połony w środku ogrodu porośnięte bluszczem i piąsem różami z dwiema obok siebie leżącymi otwartymi, okrytymi szklanymi drzewami, ślicznymi piramidkami tuliami, kobiercami i ładnymi kłombami, z przepięknym i wspaniałym sążadem, z nasprzeziwiałym kofetolem, przedstawił się nadzwyczaj uroczo. To też każdy z przybyłych przyszedł się z natężoną uwagą tej części ogrodu z nadwyzszą przyjemnością podziwiałę cudny ten obraz.

To za dworem strasznie utrzymanym i z najnowszą rasą prowadzonym Młukomogowy park, z wodą, kamieniami grotami i paprotkami. Wielkie nadwyzszej stara drzewa porośnięte bluszczem aż po wierzchołki, każę się domyślać że niejednę już burzę przetrwały. Na szczególną uwagę widzę zasługują olbrzymie świerki, z podziwieniem godną opieką czczone. Olbrzymie ich gałęzie ciągnę się po ziemi.

Wycieczka nasza sprawiła towarzyszom wielką przyjemność, gdyż ogrodnik prasując moźalnie na spotkanie, ciotczy się, jeżeli ma sposobność odwiedzić dzieło swej pracy, która nie-study mu wyłącznie do osiągnięcia rybków, lecz poświęca swobodnie oko budoj na dzieło jego ręk.

Dodałwmy, iż nas państwo Szesantowscy nadębrzytelili i nadopodalię właśnie pocięlonie przyjełi. Pan Szesantowski przyjmując nas, wyrzcił radość, jedmy przybyłi, życząc nam pomyślnego dalszego rozwoju. Takżemo i kmiętelny ogrodnik p. Dobaki strzeł się wszelkim sposobem etas pobytu naszego w Nawrasie jak najdłwiej uprzyjemnić.

Za tak serdeczne przyjęcie, za stęwienie nam farmazek i trudy kolo nas poniesione, zasłanmy jeszcze raz państwu Szesantowim jako i panu Dobakiemu serdecznie Bóg zapłać. Towarzystwo ogrodniczo-przemysłowe w Toruniu.

"Gazeta Toruńska" nr 200, 1905.

Niech Bóg Go w sędziwym wieku wspomaga*

Z obchodu uroczystości 100. urodzin ks. Stanisława Machorskiego z Lisewa

Nabożeństwo ukończono wspaniałym „Te Deum”, które nader uroczystie przebrzmiało kościół cały. Niemniej pięknie udał się śpiew na chórze podczas mszy św. pod kierownictwem pana organisty Czortka. Udaliśmy się później do mieszkania zacnego Jubilata, by osobiście złożyć mu powinszowania. Przyjmował każdego z gratulantów w łóżku: czując się bowiem słabym, wołał poleżeć. Każdemu z osobna osobiście dziękował i dla każdego miał słówko miłych wspomnień. Podziwiano ogólnie jego znakomitą pamięć oraz bystry jeszcze rozum. Jako jeden z pierwszych winszował pan Szczaniecki z Nawry razem z panami Lechowiczem i Marchlewskim imieniem towarzystwa pomocy naukowej, której współzałożycielem był nasz ukochany zacny Jubilat. Wręczono mu odnowiony dyplom na członka honorowego wspomnianego towarzystwa. Chwile, kiedy defilowali przed łóżkiem starca gratulanci obywatele i krewni — z osobna niepodobna po nazwisku wymienić — były po prostu rozczulające, gdyż widzieć było można, jakiej ks. Jubilat zaznawał i zaznaje miłości i uszanowania wśród obywatelstwa polskiego. Podejmowano nas w mieszkaniu jego sutem śniadaniem.

O 2 godz. po południu odbyła się uczta na sali ślicznie udekorowanej pana Regowskiego. Usiadło przeszło 60 osób do stołu. Niezapomniane będą te godziny dla każdego, kto uczestniczył w tymże bankiecie. Złote słowa płynęły z ust każdego mówcy i głęboko się wryły w serca uczujących. Nasamprzód przemówił p. Szczaniecki z Nawry ceniąc zasługi Jubilata jako kapłana i Polaka, potem wygłosił mowę p. Ed. Donimirski z Łysomic imieniem obywatelstwa polskiego znacząc, iż ks. Machorski był kiedyś wybitnym rolnikiem. Jako trzeci mówca wystąpił ks. Odrowski z Nawry zdając relację z życia kapłańskiego ks. Jubilata. Pan Eustachy Działowski z Działowa wspomniął o solenizancie jako o współzałożycielu towarzystwa rolniczego w Lisewie. Nakoniec mówił ks. Bolt wzywając uczestników do wzajemnej miłości i napominając, by ani skiba ziemi polskiej w obce nie przeszła ręce i zakończył staropolskim „kochajmy się”.

„Gazeta Toruńska” nr 110, 1907.

Sz. Panowie! Tak jak tu jesteście, zebraliśmy się by uczcić zasługę miejscowego Ks. Plebana, który w rodzinnej swej wiosce obchodzi stuletnią rocznicę swych urodzin. Bardzo to błogosławiony wiek, nadto też przykład cnót, rzadko to też uroczyść dająca szerokie pole do wypowiedzenia Wam parafianom słów przywiązania, społeczeństwa szerokie-

go uznania wszystkim szczerą wdzięczności. Część nas miała sposobność złożenia osobiście naszych powinszowań i uściśnienia tej dłoni sędziwej, ale każdemu coś na sercu zostało, czemby rad jeszcze podzielić się z szerszym kołem, coby jeszcze chciał z życia kochanego Jubilata podnieść jako piękny owoc rozmnożenia godzien.

I tak ja chciałbym podkreślić jako wybitny rys charakteru ks. Machorskiego miłość swego zakątka, swego kraju i bliźniego. Nie przypadek to bowiem, to urzędowanie ks. Jubilata nieprzerwanie na jednym miejscu. Tu się urodził, tu pierwszy paciorek dziecinę matka uczyła, tu nauczył się kochać rodziców, szanować starszych, dzielić radość i smutek ze swoimi. A czasy były po temu. W uszach chłopięcych brzmiały hymny nadziei śpiewane za czasów Napoleońskich i rozpaczy po jego upadku. Patrzał się na zajęcie naszych dzielnic przez Prusaków i dorastający młodzieniec odczuwał dobrze, co znaczy dla Polaków i katolików ich nowy zabór, widział wysiłki powstania listopadowego i jego upadek, a wszystkie te wrażenia głęboko zarysowały się w (...) duszy pragnącej poprawy dla swoich. Cóż dziwnego, że w osobistym poświęceniu się służbie Bożej połączonej z duszpasterstwem około najbliższych upatrzył najlepszy sposób służenia krajowi. Skromny, nie pragnął wywyższenia, ale raz wróciwszy po wyświęceniu do swoich wziął się do pracy parafialnej, i pozostał jej wiernym, mimo stosunków, które go na świetniejsze chciały go prowadzić stanowiska. To miłość do rodzinnej wioski, to miłość do swoich, w których z dnia na dzień rósł w szacunku, to przywiązanie do tego kościołka nie pozwoliła mu zrywać nici wiązanych go do miejsca.

Ani mu tej miłości miejscowej, albo może właśnie dla niej, stał mu się zakres działania wyłącznie w swoim Lisewie za szczupły. Widział on naocznie przyczyny materialnego i moralnego naszego upadku i słusznie w niskim stanie oświaty upatrywał jedną z najważniejszych. Tu pomoc, tu pracować w myśl zawiązanej Komisji edukacyjnej zdał mu się najpierwszą potrzebą. Chętnych do nauki nie brakło, ale środków jednak do skutecznej pomocy starczyć nie mogło. To też na samo

poruszenie o założeniu Tow[arzystwa] Pom[ocy] Naukowej sta-
nął ks. M. chętnie w pierwszych szeregach, obok Teod. Doni-
mirskiego, Mateusza Słaskiego, ks. [Antoniego] Knasta, Karola
Kalksteina, Wiktora Kuszczyńskiego, którzy razem podejmują
dzieło, które rozwinąwszy się tysiącom rodakom dało wy-
kształcenie (...) dało chleb w rękę i stanowczo oddziało do-
datkowo na stopień naszej oświaty, obróciło w niejednym złe
nawyknienia, zmieniło ku dobrem niejedno w obyczaju.



† Ks. dziekan i proboszcz Stanisław
Machorski.

„Praca” nr 31, 1909.

Zaszczyt przewodniczenia dzisiaj temu Towarzystwu prze-
szedł na mnie, a serce mimo ciężaru odpowiedzialności na nas
ciążącej, żywiej mi bije, gdy się wspomni na te stare, dobrego

przykładach i pewniejszym (...) gdy działalność Dyrekcyi na nich oprzeć mogą. Niestety z pierwszych tych założycieli już tylko mamy jednego pomiędzy nami, tym jest nasz kochany przewielebny Ks. Jubilat. Męstwu jemu więc składamy dzięki za jego pracę około maluczkich we wsi, w tegoż za jego szczerą szeroką miłość bliźniego. Niech Bóg Go w sędziwym wieku wspomaga, a nam Go jako żywy przykład cnót ojców naszych zachowywa w długie lata.

Stawam przed tą trumną ledwie zamkniętą*

Na śmierć ks. Józefa Odrowskiego, starszego brata ks. Franciszka Odrowskiego - proboszcza nawrzyńskiego w latach 1886-1911

Stawam przed tą trumną ledwie zamkniętą, a chowającą zwłoki drogiego nam wszystkim ks. Odrowskiego, proboszcza przy kościele św. Jana i Dziekana Toruńskiego, by imieniem obywatelstwa, a w szczególe powołany przez parafian miejscowych, dać świadectwo zmarłemu, jak wysoko w oczach kół szerszych stał nieboszczyk ponad przeciętny ogół. Był to kapłan obywatel w całym znaczeniu miarę trzymający pomiędzy żywiołami skrajnymi.

Pracowity, pobożny wszędzie był wzorem, od zapoczątkowania szkół aż do końca życia i zbudowaniem kolegom i przełożonym (...) i obywatelstwa. Lat z góry bodajże 12 pasterzował tutejszej parafii często w trudnych warunkach, a wszędzie wyrozumiałością, a obok tego punktualnością i stanowczością znakomicie wielkim taktem miarkowaną, zdobył sobie tę żywą wdzięczność, której w ogólnej żałobie widzimy wymowne świadectwo.



Z żałobnej karty.

S. p. ks. Józef Odrowski.

„Praca” nr 11, 1909.

Nie moją rzeczą być może, wyświecać tu cały bieg jego życia. Jeden szczegół tylko podnieść niezmiernie wybitny niech mi będzie wolno, to jest miłość i poszanowanie dla rodziców i przywiązanie do stron rodzinnych. Często bywaliśmy świadkami budujących objawów w obydwu kierunkach. Wprawdzie to cecha familijna, którą tu z uznaniem podnoszę, ale bodajże ze starszego ten przykład płynął. A rad jestem, że chlubne to znamię ogólnemu naśladowaniu podać mogą. Z tego charakterystycznego momentu przywiązanie do rodziców tłumaczy się jako błogosławiony owoc, zgoda i miłość wśród rodzeństwa, która się i cieszyć umie z powodzenia i nieść rękę i pomoc w nieszczęściu.

Nie dziw, że mąż takimi obdarzony przymiotami umiał sobie zdobyć we względnie długim urzędowaniu swoim serca parafian, przepełnione dzisiaj gorącym żalem za zmarłym i nieustannem echem szepczące gorącą modlitwą do Najwyższego Sędziego a Zbawiciela *Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie...*

Mowa wygłoszona 17 lutego 1909.

Ad multos annos!*

Emilostwu Czarlińskim

— *Chełmno.* Nader rzadka i wielce podniosła uroczystość odbyła się w dniu 24 z. m. w mieście naszym. Państwo Emilostwo Czarlińscy, dawniej właściciele wsi rycerskiej, Brąchnówko, znajdującej się obecnie w rękach ich najmłodszego syna, obchodzili w licznej gronie najbliższych swych krewnych złote goody. O wpół do 11 rano odprawił w asystancji dwóch miejscowych księży, mszę św. Ojciec Jezuita Felicyan Czarliński, drugi syn jubilatów, w pięknym kościółku klasztornym, wręczając solenizantom insygnia jubileuszowe. Po odpiewaniu „Te Deum” całe towarzystwo weselne, składające się po większej części z dzieci i wnuków

zaczynających jubilatów, zgromadziło się w wspólnej uczcie, podczas której obecny poseł pan Leon Czarliński, a następnie i ksiądz kanonik Poblócki, w serdecznych przemówieniach składali życzenia pp. Czarlińskim. W imieniu ks. biskupa chełmińskiego winałował ks. Dominik. Szereg toastów zakończył czeligojny jubilat, wznosząc zdrowie obecnego duchowieństwa w ręce ks. kanonika. Telegramów, przeważnie narodowych, nadeszło bardzo wiele. Zachodniopruskie obywatelstwo prześle jubilatowi, za staraniem p. M. Szczanieckiego z Nawry, piękne wykonany adres z podpisami. Państwo Emilostwo Czarlińscy, ciesząc się jeszcze czerstwem zdrowiem, zamieszkałi na stałe w Chełmnie.

„Gazeta Toruńska” nr 123, 1909.

[aśnie] Wielmożni Państwo,

Pięćdziesiąt lat mija, jak w (...) kościele składaliście śluby małżeńskie. Otaczała Was wtedy liczna drużyna, rodzice, krewni, przyjaciele i wszyscy składali serdeczne życzenia, by się wiodło (...) Widać, że ich gorąca modlitwa dotarła przed tron Stwórcy, bo choć już z nich mało komu jest dane brać dzisiaj udział w jubileuszowej uroczystości, to w miejsce ubytych stawa nowe koło dziękujące Rodzicom i Dziadkom za wychowanie staranne, za mozolną pełną poświęcenia opiekę, za byt utrwalony — stawa nowe koło obywatelskie wdzięcznie wspominając imię Wasze jako przodowników w sumiennej wytrwałej pracy.

Pięćdziesiąt lat temu usłaliście łaskawie Państwo w Brąchnówku sobie gniazdo (...) szczęśliwi pod własną strzechą, pełni najlepszych nadziei. I Bóg otoczył Was swoją opieką, doświadczał Was w szczęściu i nieszczęściu, w powodzeniach i zawodach.

A potrzeby i obowiązki rodzinne, gospodarcze, obywatelskie mnożyły się bezustannie. Ofiarność Wasza dała i temu radę i w domu i poza nim. Wychowaliście grono dzieci, dzisiaj poważne zajmujące stanowiska wśród obywateli i duchowieństwa. A obok tego otworzyliście dom dla młodzieży dając z siebie przykład zapobiegliwości gospodarczej.

A gdy trzeba było dać świadectwa miłości ojczyzny, nie bałeś się Panie Emilu niewygód więziennych, nie wahałeś się ponieść ciężkiej ofiary posłowania wobec niechętnych władz i stronnictw sejmowych — a żona twoja strzegąca progów Waszych [za]skarbiła sobie uznanie jak najszczerze wśród swoich i obcych.

Życiu łaskawych Państwa przyświecała jako gwiazda przewodnia miłość bliźniego oparta o religię przodków. Więc Bóg Wam płaci sercami tych, dla których Wasze serca bywały otwarte i stąd imieniem współobywateli niosę Wam szczerze życzenia błogosławieństwa Bożego „ad multos annos!” [„wielu lat życia!” — PL]

Potrzebne są siły młodsze

Z 46. Sejmiku Towarzystwa ekonomiczno-rolniczego

Zgromadziło się około 80 imiennie zaproszonych obywateli. Krótko po godzinie 11 przed południem zagaił sejmik p. Michał Sczaniecki z Nawry, prezes Towarzystwa, wywodząc w słowie wstępnym, że przemawia pod wrażeniem jubileuszu Centralnego Tow. Gospodarczego w W. Ks. Poznańskim, które mianowało go swoim członkiem honorowym.

Jubileusz Centr. Tow. Gospodarczego.

W poniedziałek obczyęło 50 lat od złożenia najpowstałej organizacji ziemianstwa wielkopolskiego. Centralnego Tow. Gospodarczego. Z okazji tej odbyło się w Poznaniu zebranie jubileuszowe, które zagał prezes Tow. p. dr. Tadeusz Jackowski z Wrencyna.

Po przyjęciu porządku obrad i krótkim przemówieniu wstępem prezesa mianowane na jego wniosek członkami honorowymi tyjącyca jasz cze pierwszych członków Towarzystwa: Kazimierza Chłapowskiego, dra Zygmunta Sądzińskiego, Wiktora Uaruga, Józefa Grabskiego, Mieczysława hr. Kwileckiego, Stanisława Koriatowskiego i Michała Szczyńskiego z Nawry.

„Gazeta Toruńska” nr 55, 1911.

Mówca uważa to za uznanie dla dzielnicy, którą reprezentował. Podnosząc zasługi Tow. Wielkopolskiego zaznacza, że jakkolwiek organizacja zachodnio-pruska nie dosięgła jeszcze tego szczytu i nie wyrobiła sobie jeszcze tej inteligencji rolniczej, jaką księstwo się odznacza, to jednak i tutejsi obywatele wobec pszczoł trutniami nie byli. Chociaż wielu ziemian zachodnio-pruskich pozostało poza Tow. ekonomiczno-rolniczym, to jednak zgromadziło ono zastęp dość liczny, z którym pracować można. Trudności zewnętrzne hamowały organizację w pierwszym rozpędzie, ale jest nadzieja zmiany na lepsze.

Przede wszystkim musimy uwydatnić naszą działalność i produktywność na zewnątrz przez dobór jak najlepszych okazów inwentarza i zboża. Co się robiło dotychczas, nie przechodziło do dostatecznej wiadomości ogółu. Potrzebne są zwłaszcza wystawy rolnicze do badań porównawczych. Znosi się na przewrót w gospodarstwie skutkiem zaprowadzenia cen-

tralnych stacyi elektrycznych. W końcu wzywa mówca do ścisłego skupiania się w Towarzystwie i składa urząd prezesa w ręce walnego zgromadzenia, zaznaczając, iż potrzebne są siły młodsze, by rzecz posunąć naprzód. (...)

W miejsce ustępującego p. Michała Szanieckiego wybrano p. Adama Czarlińskiego.

Dziennik Poznański nr 70, 1911.

Jestem Polakiem z krwi i kości

Sprawa ceł ochronnych na wiecu wyborczym w Toruniu

Jestem stary, cierpiący i potrzebuję spokoju. O mandat poselski się nie starałem. Skoro jednak wszystkie trzy powiaty wraz z Komitetami i naczelną władzą wyborczą postawiły mnie na pierwszym miejscu, muszę podziękować za zaufanie. Zastrzegam się jednak, czy ze wszystkim zdołam odpowiedzieć wymaganiom. Program pracy poselskiej jest długi i wiecownicy spodziewają się pewnie zapowiedzi, co wszystko zrobię w Berlinie. Przewrócić go oczywiście nie mogę, tylko starać się będę o zmniejszenie naszej biedy, naszego ucisku i prześladowania. Jestem Polakiem z krwi i kości oraz katolikiem, chcę równo silnie służyć Kościołowi i narodowi. Poza tem mam tylko to do powiedzenia, co całe Koło polskie w parlamencie uchwali. A my musimy mieć do Koła zaufanie. Jak każdego posła Polaka i mnie musi wiązać to, co Koło uchwali. Czy Koło może źle uchwalić? Na to odpowiedzieć należy, że w Kole zbierają się ludzie ze wszystkich stanów i znoszą to, co słyszą w domu. Dopiero po dokładnem rozważeniu sprawy zapada uchwała jak najsu-
mienniejsza.

Niestety obecnie panuje u nas wielka bieda pod tym względem, że tzw. „liberalna” ustawa o stowarzyszeniach nałożyła nam kaganiec na usta i o najżywotniejszych sprawach pomówić ze sobą publicznie nie możemy. Hańba prawodawstwu, które to wymyśliło! Dużo mielibyśmy rządowi do powiedzenia.

Tu mówca porusza prawa wyjątkowe, mianowicie nowelę osadniczą, prześladowanie języka polskiego walkę z Kościołem, równie niebezpieczną dla katolików niemieckich, jak dla polskich i w końcu zaznacza, że z powodu znużenia dłużej mówić nie może, choć można by mówić dzień i noc. Mówca kończy okrzykiem na cześć niewiast polskich, który zgromadzeni z wielkim zapałem powtarzają. (...)

P. Michał Szaniecki odpowiada, co następuje: Cła są mieczem obosiecznym, mogą szkodzić i pomagać. Gdyby ceny zboża szły w górę w nieskończoność, to jeden zdobyłby szefel złota, a drugi nie miałby chleba, to znaczy, że ogłodzilibyśmy obydwie strony. Konieczną jest równowaga pomiędzy producentami a odbiorcami. Musi być i równowaga pomiędzy podażą pracy i tym, który ją płaci. Na razie nie można jednak głębiej nad sprawą tą dyskutować, ponieważ nie mamy jeszcze żadnego nowego przedłożenia, dotyczącego ceł zbożowych. Wiadomo wprawdzie, że kończą się międzynarodowe traktaty celne z Niemcami i że zawarcie nowych traktatów wywoła na nowo sprawę ceł zbożowych. Gdy do tego dojdzie, trzeba będzie sumiennie zbadać, co jedni żądają, a co drudzy dać mogą... Niekoniecznie jestem z tą sprawą tak obznajmiony, żebym już dziś mógł powiedzieć, w którą stronę się zwrócę, ale będę rzecz studiował i głos oddam odpowiednio do tych potrzeb, jakie ma kraj cały.

Należy jednak zastanowić się i nad tem, że jeżeli cła zbożowe spadną, państwo będzie musiało nałożyć dawne podatki klasowe. W razie obniżenia ceł, podatki bezpośrednio zawsze rosą. Poseł polski do parlamentu jest także posłem do Koła. Wstępuję więc do Koła, wysłucham zdań wszystkich i oczywiście będę obstawał przy tem, co uznam za słuszne, ale ostatecznie poddam się większości, gdyż reprezentuję nie tylko powiat, ale cały naród. Jednostronnie nie można rzeczy rozstrzygać. W nowem Kole zresztą będzie rolników bardzo mało; właśnie mieszczaństwo, duchowieństwo i robotnicy razem mają tam więcej przedstawicieli niż rolnicy. Ta deklaracja powinna być zupełnie zadowolającą.

Gazeta Toruńska nr 5, 1912.



Pożegnanie ks. Cyryla Karczyńskiego (Grzybno) w Trzebczu. Michał Szczaniecki wśród księży: Szwedowski (Kijewo Królewskie), Prabucki (Ostromecko), Bloch (Unisław), Szuman (Trzebcz) i Dembek z Nawry — 25.04.1915. Źródło: Archiwum Diecezjalne w Pelplinie.



1865—1915.

W dniu 21-go listopada br. obchodzi złoty jubileusz małżeństwa znany i ogólnie ceniony obywatel Prus Zachodnich, pan Michał Szczaniecki z Nawry.

Jubilat pochodzi z rodziny Szczanieckich z Łaszczyna w Rawickiem, który to majątek dzierży dziś najstarszy syn jego Władysław. Sam, po odłamaniu Nawry drugiemu synowi Janowi, mieszka z małżonką swą dalej w Nawrze, otoczony miłością rodziny i społeczeństwa. Pan Michał Szczaniecki jest jednym z najwybitniejszych rolników w Prusach Zachodnich, majątki swe podniósł do wysokiej kultury. Ale nie tylko znajomością zawodu celował i był dla młodszych w tym względzie przykładem. Stawał on wszędzie, dokąd tylko wołały go potrzeby społeczne. A przytem cechowała go zawsze nadzwyczajna uprzejmość dla wszystkich i usłużność; to też obywatelstwo w Prusach obdarzało go przy każdej sposobności zaufaniem. Był Pan Michał Szczaniecki organizatorem i gospodarzem znanych z popularności rolniczych „Sejmików Toruńskich”. Bywał stałym gościem walnych zebrań C. T. G. w Poznaniu, piastuje też urząd honorowego członka tegoż Towarzystwa. Prócz tego posłował przez trzy kadencje do Parlamentu niemieckiego, należy dotąd do komitetu

wyborczego, pracuje zawsze jeszcze niestrudzenie w Towarzystwie naukowem toruńskim, jest wreszcie i prezesem pomocy naukowej dla Prus i członkiem poznańskiego komitetu niesienia pomocy Królestwu Pol. Przypomnieć też należy, że, mieszkając swego czasu w Poznańskiem, był Radcą poznańskiego starego Towarzystwa Kredytowego.

Wobec tak rozszerzonej a tyloletniej pracy społecznej nie dziw, że społeczeństwo pragnie w dniu złotego jubileuszu Państwa Szczanieckich złożyć Im życzenia długiego i owocnego jeszcze życia. W dniu 21-go listopada liczne deputacje zapowiedziały swe przybycie do Nawry, pomiędzy niemi złoży życzenia swemu honorowemu członkowi także Centralne Towarzystwo Gospodarskie.

I Redakcja naszego pisma przyłącza się do wszystkich tych z serca płynących życzeń i przesyła Czcigodnym Jubilatom swe „Ad multos annos”!

„Poradnik Gospodarczy” nr 47, 1915.

Z serca do serc*

Przemówienie w czasie swego złotego wesela

Z pierwotnego zamiaru obchodzenia złotych godów w koleście rodzinnem, z przybyciem Najp. Ks. Biskupa, Szanownych delegatów i miłych przyjaciół uroczystość dzisiejsza przybrała rozmiary cokolwiek szersze i może przy dzisiejszych zaburzeniach wojennych nadspodziewanie szerokich. Niech to będzie stwierdzeniem wrodzonej ludziom potrzeby towa-

rzyskiego spotkania się kół wzajemnie na siebie skazanych, potrzeby wymiany zdań w gronie poważnym przyjaciół i znajomych.

Najprzew. Ks. Biskupie! Zaszczyt jaki spotyka nas z przybyciem W. B. M. właśnie w dzień dzisiejszy ma swoje źródło w sakramentalnem ustanowieniu małżeństwa i w błogosławieństwie kościelnem. To też dzień dzisiejszy rozpoczęliśmy kornem podziękowaniem Panu Bogu za użyzoną opiekę w pożyciu długoletniem, a szczęśliwem. Stałeś się świadkiem uczuć religijnych naszych i naszego otoczenia, i raczyłeś przejąć przekonanie, że ci co byli dotąd w zgodzie z nauką Chrystusową, do końca życia dochowają wierności Kościołowi. Przywiozłeś nam nade wszystko cenne błogosławieństwo arcypasterskie, zechciej zanim zdążymy osobiście podziękować Cellissimo Domino, zanieść mu za czułą o nas pamięć wyrazy szczerzej wdzięczności. A sam, któryś powagą swego urzędu podniósł uroczystość, a własną osobą dałeś dowód życzliwej przyjaźni, przyjmij za zaszczytne względy nam okazane z serca płynące: Bóg zapłać!

Zapowiedź przyjazdu Wielce Szanownych Delegatów Prześw. Tow. Centr. Rol. celem wzięcia udziału w tej naszej uroczystości szczególną, a miłą była nam niespodzianką tem zaszczytniejszą, iż pochodzi z koła, w którym choć z urodzenia byłem domowym, to z zamieszkania tylko luźnym mogłem być adeptem. Współpracownictwo moje polegało głównie na tem, by podczas walnych zebrań z prac Towarzystwa tanim kosztem dojrzałe zbierać owoce. Zaledwie mija rok trzeci jak Tow. Centr. zamianowało mnie członkiem honorowym. Dzisiejszy zaszczyt i tamten, pozwólcie Panowie, odnoszą mnie do zasług, których dopatrzeć się nie mogę, lecz więcej do przyjacielskiego stosunku obydwu dzielnic, które zadzierzgnąć potrafilicie i z nieporównaną uprzejmością pielęgnujecie. I za to głównie należy się Wam uznanie i nasza wdzięczność.

Prusy Król z Pomorzem.

— Złoty jubileusz małżeński w Nawrze. Ubiegłej niedzieli dnia 21. 11 zebrało się liczne grono rodziny i cobywatelstwa, aby uczcić w rzadkiej a wznieśliwej uroczystości — złotych godów pp. Michałowa Szanickich w Nawrze.

Uroczystość rozpoczęła się szeregami mszy św. ofiarowanych za pożytych szanownych Jubilatów. O 8 godz. odpowiadł mszę św. ks. biskup Sulrągan de Klunder, podczas której wszyscy członkowie rodziny przystąpili do Stołu Pańskiego. Wzruszający był widok, gdy przeznaczeni para Jubilatów, a z nią synowie i córki, zięćciowie, synowie i wnuki przyjmowali w kornej postawie do serc swoich Pana nad Paną. Godny zainie nadstawiania przykład głębokiej wiary i szczerzej religijności całej rodziny. O 11. godzinie, w kościele gromadzieńskim przybrany w zieleni i kwiaty rozpoczęła się uroczysta suma, poprzedzona piekną, ze serca płynącą przemową proboszcza miejscowego ks. Dembka, który zaznaczył przede wszystkim, że przeznaczeni para Jubilatów jest żywym przykładem jak obficie błogosławieństwo zlewa Bóg na tych, którzy się boją Pana i chodzą drogami Jego.

Sumę celebrował ks. szambelan Czapski w asystencji ks. penitencjarsza Radońskiego i ks. proboszcza Szramy, udzielając równocześnie błogosławieństwa Jubilatom, klęczącym u stóp ołtarza, spraszając na pich łaski z Nieba w wspianiem Veni Creator i wznosząc w ich imię niu głos dziękczynny, do Pana Zastępów, za łaski dotychczas im udzielone. Po skłóconej sumie udzielił zebrany, biskupiego błogosławieństwa, prawielebny ks. biskup Sulrągan i uroczystem Te Deum za kończył wzruszający obrzęd kościelny. Podczas rebanstwa złożyli zebrani goście, do rak ks. proboszcza Dembka, dla bezdomnych braci 1237 marek.

Po powrocie z kościoła zgromadził się lud nawrzyński przed pałacem, aby swym dobrodziejom i najlepszym pracodawcom wyrazić wdzięczność i złożyć życzenia, przez usła dwojga dzieci, w pełnym uczucia szeregu wierszykach, ułożonych przez pannę Paulę Wętyk. W końcu ślinał przed przeznaczeni parą Jubilatów najstarszy z ludzi nawrzyńskich, pamiętający jeszcze dzień ich ślubu — a wypowiedziawszy w kilku słowach życzenia swe, ofiarował garść złotych kłosa, jako symbol plonu pięćdziesięcioletniej wytrwałej i wspólnej pracy na ojczystym zagrodzie. Szanowny Jubilat z łcie ołowiości serdecznością i dobrocią, podziękował zebranej gromadzie za życzenia i dowody przywiązania.

Następnie odczytał ks. biskup Sulrągan życzenia Najprzewielebniejszego księdza Biskupa Chetmińskiego i wręczył Szanownemu Jubilatowi dyplom na godność Szambelana Pańskiego. Wystąpił potem kolejno

delegacje od Kola Polskiego — Towarzystwa Naukowego Toruńskiego — Centralnego Towarzystwa Bolesława — Sejmiku Toruńskiego — składając życzenia i adresy, wyrażając hołd poświęceniu, pełnej gorliwości i poświęcenia pracy obywatelskiej przeznaczonego Jubilata.

W całej podniosłej uroczystości pórwał ton szczerzej i niekłamanej czci i miłości dla wielce szanownej pary Jubilatów, którą jako wzór cnot rodzinnych i społecznych, niech nam Bóg miłosierny zachowa w jaknajdłuższe lata!

„Gazeta Toruńska” nr 270, 1915.

Przechodząc do Szanownych Kolegów z Prus Królewskich, którzy swym wystąpieniem hołd wiekowi i przyjaźni złożyli. Sądzę, że przynajmniej sami jak w pochlebnych pochwałach cokolwiek przesadzili. Jakkolwiek im za serdeczność serdecznie dziękuję, to przeciw nim wyznać muszę, że nie poczuwam się do przyznawanych poszczególnych zasług, gdzie całe społeczeństwo, każdy w swoim zawodzie, pominąwszy wyjątki, celowo pracował. W tych pracach brałem udział, ale szczytów się nie mogę, bym zdziałał więcej jak współpracownicy.

Ale jedno jest co mnie wyróżnia wśród całego zebrania tj. żywa tradycja co pamięć moją łączy z mężami jak Potworow-

ski, Przyłuski, Łączyński, Bentkowski, Szuman, dyrektorowie Żółtowski i Morawski w Wielkopolsce, a tutaj z Donimirskim, Kalksteinem, Slaskim, Łyskowskim, Bartoszewiczem, na których obywatelską działalność się wzorując starałem się żyć na usługę przyszłości. Zawartą w tem myśl i prośbę, jak od starszych odebrałem, zdaję poza mogiłę znów młodszym...

A teraz z serca do serc. Otóż to serce rwie się, by podziękować dzisiejszemu otoczeniu i dalszym kołom za dobre i miłe stosunki, jakie nas w wzajemnym szacunku łączyły. Dużo nadziei, dużo radości, niestety i dużo smutku i żałoby dzieliliśmy wspólnie, a też i ze strony przyjaciół nie brakło nam nigdy szczerego współczucia w dobrem i niedobrem. I to podnoszę ze szczerem życzeniem, żeby nadal pomiędzy nami sąsiadami podobnie się działo i trwało.

Nawra, 21 listopada 1915.

W imię Trójcy Przenajświętszej!*

Ostatnia nasza wola.

Żyjemy oboje, Michał i Bogusława z Kruszyńskich Sczanieccy w pierwszym małżeństwie i w wyłącznej wspólności majątku.

Z małżeństwa naszego posiadamy czworo dzieci: synów Władysława i Jana, oraz córki Izabellę, żonę Kazimierza Skórzewskiego, i Marję, żonę Dobrogosta Lossowa.

Wobec niechybnej śmierci stanowimy:

1. Ja, Michał Sczaniecki, mianuję ogólną moją spadkobierczynią żonę moją Bogusławę z Kruszyńskich Sczaniecką.

2. Ja, Bogusława Sczaniecka mianuję ogólnym moim spadkobiercą męża mojego, Michała Sczanieckiego.

3. Po naszej śmierci substytuujemy jako spadkobiercę (*Nach- und Ersatzerbe*) [co znaczy „spadkobierca” — PL] syna naszego Jana Sczanieckiego, obecnego dziedzica Nawry.

4. Starszy syn nasz Władysław Sczaniecki obejmując Łaszczyn zrzekł się formą prawną wszelkiego spadku po nas obojgu.

5. Do posagu jaki wyznaczylismy córkom naszym Izabelli Skórzewskiej i Marji Lossow niech ostaje dzisiaj po sto trzydzieści tysięcy marek. Cokolwiek by która z nich po dniu dzisiejszym od nas na rachunek posagu otrzymała, to na swój dział winna sobie policzyć.

6. Kościołowi Katolickiemu w Nawrze zapisujemy tysiąc marek na msze święte za dusze przodków naszych i nasze, co roku w obydwie rocznice zejścia naszego odprawiać się mające.

Również sumę tysiąca marek zapisujemy kościołowi katolickiemu w Łaszczynie na msze święte za dusze przodków naszych i nasze w obydwie rocznice zejścia naszego w kaplicy łaszczyńskiej odprawiać się mające.

Obydwie te sumy niniejszem ustępem objęte winny być najpóźniej w pół roku po śmierci pierwszego z nas do fundacji miejscowych wpisane i spłacone.

7. Towarzystwu Naukowemu w Toruniu i Towarzystwu Pomocy Naukowej dla młodzieży Prus Zachodnich, dalej Siostrom Elżbietankom w Toruniu i Siostrom Elżbietankom w Chełmży zapisujemy po tysiąc marek, płatnych do rąk Przewodniczących odnośnie Przełożonych Matek. Każdemu z wnuków i każdej wnuczce żyjącym w dzień śmierci ostatniego z nas przeznaczamy po tysiąc marek. Miło pomyśleć, że z tych pieniędzy każde może sprawić coś do użytku trwałego.

8. Czyniąc zadość starszemu zobowiązaniu zapisuję, ja, Michał Sczaniecki, na wyposażenie kaplicy grobowej moich rodziców w Łaszczynie pięć tysięcy marek. Odsetki od tej sumy mają służyć na utrzymanie budynku, a nie użyte mają powiększać kapitał, któryby na wieczne czasy ubezpieczył fundację moich rodziców, jej zawsze w dobrym stanie utrzymanie i upiększenie. Od dochodu niech służy księdzu proboszczowi „procura” [tzn. w zastępstwie — PL] 5%. Będzie tak wzrost tego kapitału i interesem probostwa. — Synowi naszemu Władysławowi i jego potomkom, dziedzicom Łasz-

czyna niech przysługuje prawo stanowienia o potrzebie i upiększeniu. Gdyby takich zabrakło niech wspomniane prawo przechodzi z pokolenia w pokolenie na najstarszego z Szczanieckich potomków Ignacego i Filipiny Szczanieckich, a w braku i tych na Głowę kościoła rzymsko-katolickiego diecezji.

Przytem kładę na dzieci nasze obowiązek odnowienia zupełnego kaplicy — i to bez zwłoki.

9. Najpóźniej w pół roku po śmierci nas obojga ma spadkobierca nasz za współdziałaniem pana Józefa Czapskiego, którego o tę przysługę upraszamy, zrobić inwentarz pozostałego przy nas hipotek, papierów wartościowych, pretensji oraz gotówki i o ile aktywa przekraczać będą zobowiązania naszego testamentu podzielić superatę [tj. nadwyżkę pieniędzy — PL] pomiędzy wszystko czworo naszych dzieci. Zdaniu p. Czapskiego co do wartości obiektów i sposobie podziału, winny dzieci poddać się bezwarunkowo.

10. Zastrzegamy sobie wzajemnie uzupełnienie testamentu tak aktem urzędowym, jak prywatnym.

Łączymy z powyższym rozporządzeniem dla dzieci i wnuków naszych najserdeczniejsze błogosławieństwo, i gorącą prośbą, aby wszyscy w miłości i łączności rodzinnej zgodnie z sobą żyli.

Powyższy testament ja, Michał Szczaniecki, cały własnoręcznie spisałem i podpisuję i cofam zarazem testament z 29 stycznia 1917 r.

Komorze, 7 listopada 1920.

(podp.) Michał Szczaniecki

Powyższy testament ma uchylić także jako i mój, co własnoręcznie piszę i podpisuję zarazem cofając testament z 29 stycznia 1917 r.

Komorze, 7 listopada 1920.

(podp.) Bogusława Szczaniecka

Dokument śmierci.

Cc.

Nr. 169.

Zerków, dnia 16 listopada 1920.

Przed niżej podpisanym urzędnikiem stanu cywilnego stawili się dziś
co do osobistości znany

legitymując się,

poświadczył dobrę Kacimierz Skorzewski

zamieszkały w Komorzu, powiecie jarocińskim
i zeznał, że Michał Branicki, dawniej poświadczył
dobrę, z małżonką z domu Sawczyńska,

w wieku 82 lat, małżeńskie wyznania,

zamieszkały w Komorzu, powiecie jarocińskim
urodzony w Łaszczynie, powiecie jarocińskim
syn zmarłego małżonkowi poświadczył dobrę
Cypriego Szramieckiego i Filipiny z br. dwudziestego

umarł w Komorzu w pomieszczeniu swym

dnia 16 listopada

roku tysiąc dziewięćset dwudziestego

przed południem o godzinie 11:00
zmarłszy oświadczył, że jest w stanie nieświadomości

Odczytano, przyjęto i podpisano.

Kacimierz Skorzewski

Urzędnik stanu cywilnego

Ostrowski

Zgodność powyższego wyciągu z główną księgą zmarłych urzędu
stanu cywilnego w Zerkowie,

potwierdza się niniejszem.

Zerków, dnia 6 grudnia 1920.

Urzędnik stanu cywilnego

Ostrowski



Odszedł człowiek

Odszedł człowiek, którego długie życie ściśle związane było z polskim życiem i polskością Pomorza; człowiek, co nieskazitelnością charakteru, czystością i prawością serca świecił za przykład i wzór; jeden z tych, o których powiedzieć można bez ochyby [*tj. na pewno, bez wątpienia - PL*], że „był szlachcicem i miał prawo”.

Śp. Michał Szczaniecki dożył lat późnych, ale w długim szeregu jego dni nie było z pewnością żadnego, któryby nie zaznaczył się spełnieniem obywatelskiego obowiązku albo czynem dobroci serca. Sądzić mi wolno w wiernym i oddanym przywiązaniu, że to były właśnie dwie naczelne moce, co go wiodły po prostych zresztą drogach żywota. Gdziekolwiek wołało sumienie narodowe, gdziekolwiek wzywał szeroko pojmowany patriotyzm i poczucie obywatelskie, tam wszędzie dążył śp. Michał Szczaniecki i służył jak mógł swoim trudem, czasem czy groszem.

Uczestnik powstania w r. 63, potem przez 50 lat gospodarz na Nawrzyńskich dobrach pod Chełmżą dokąd przyszedł z Wielkopolski pojąwszy za żonę Bogusławę Kruszyńską, staro rodu ostatnią córę, przede wszystkim zabiegał około utrzymania ziemi, poza tem posługując do Berlina i pełniąc różne urzędy honorowe na toruńskiej ziemi. Nie brakło nigdzie Michała Szczanieckiego, gdzie szło o radę zdrową, o światły, nigdy osobistymi sprawami niezmacony sąd. Przez całe obywatelstwo Pomorza i Wielkopolski z którą relacje utrzymywał najściślejsze, był uważany za wcielenie czystości i prawości — to też mając licznych przyjaciół wrogów nie miał wcale.

A ci, co go znali blisko przede wszystkim zachowali w sercu na zawsze pamięć niezawodną jego wielkiej dobroci. Od Michała Szczanieckiego nie usłyszał nikt słowa ujemnej krytyki czy ostrego o bliźnim sądu. Cechowała go wielka wyrozumiałość przy bezwzględności zasad gorącego i praktykującego katolika — o ile Boża, o tyle jakże rzadka!



Dnia 15 listopada r. b. zakończył żywot doczesny w Komorzu, opatrzony Sakramentami św., przeżywszy lat 82, s. p. n2369

Michał Sczaniecki

Sodalis Marianus
Szambelan Jego Świątobliwości Ojca św.
Weteran z roku 1863.

Nabożeństwo żałobne i spuszczenie zwłok do grobu odbyło się d. 20. b. m. na cmentarzu parafialnym w Nawrze.

O czym donoszą, prosząc o modlitwę za duszę ukochanego Zmarłego,
w ciężkim żalu pogrążeni

żona, dzieci i wnuki.

Msza św. żałobna odprawi się w Poznaniu, w sobotę dnia 27 listopada o godz. 11 w kaplicy Najw. Sakramentu, przy placu Nowomiejskim nr. 1.

„Dziennik Poznański” nr 268, 1920.

Żadnej oschłości, żadnej surowości dla innych: sama życzliwość, przyjacielskość, dłoń pomocna, ojcowska.

Dziś, kiedy wojna przyzwyczaiła nas do tego, iż co dzień niemal kogoś tracimy zgon 82-letniego starca nie wydaje się niczem nadzwyczajnym, leżąc niejako w porządku spraw świata. Ale przecież im dłużej biło to serce, tem ściślej zrosło się z sercami otoczenia żony, dzieci, wnuków — i nic dziwnego, że wydawać im się musi dzisiaj jakoby i w ich sercach pękła struna z tych najsilniej z życiem wiążących.

Z żałobnej karty.



Szambelan Michał Szczaniecki
senior pomorskiego obywatelstwa.

„Straż nad Wisłą” nr 9–10, 1920.

Pociech znaleźć winni wiele: w tem, iż ukochany mąż i ojciec doczekał Polski, w tem, że żywot miał godny i dostojny

w służbie u Boga i Ojczyzny pełniony. I w tem także, że całe społeczeństwo rozumie, iż grób Michała Szanieckiego w Nawrze to grób człowieka dobrze zasłużonego.

Te pociechy — to równocześnie zobowiązania już pełnione przez dzieci: pułkownika wojsk polskich Władysława, Jana, dziedzica na Nawrze, Izabellę Skórzewską z Komorza i Marię Lossowową z Grabonoga — a narzucające się nieletnim dziś jeszcze wnukom.

Niechaj nie zapomną świetlanej postaci dziadka około którego danem im było spędzić ranek życia.

Pokój wieczny ceniom Michała Szanieckiego, który wprawdzie odszedł, ale jest żywy.

Dziennik Poznański nr 278, 1920.



Inskrypcja: *Śp. Michał Szaniecki Sodalis Marianus, Szambelan Ojca Św., ur. w Łaszczynie 15 [powinno być 13].04.1838, um. w Komorzu 15.11.1920. Śp. z Kruszyńskich Bogusława Szaniecka, ostatnia z rodu dzierzącego Nawrę lat trzysta, ur. 25.12.1844, um. 5.1.1927. "Szedł pracą, zasługą a cnotą (św. Paweł)" Wieczny odpoczynek racz im dać Panie!*

Tam w pięknej Nawrze... (Wspomnienie o Bogusławie Szczanieckiej)

Dzielniczką rozległej dawniej fortuny Kruszyńskich została dzisiejsza właścicielka Bogusława z Kruszyńskich Szczaniecka po śmierci ojca swego Władysława. Dawniej, w początkach bieżącego stulecia, należały do dóbr Nawry jeszcze Cichoradz, dziś Tannhagen przezwany (666,81 ha.) i Warszewice, wyżej wykazane. Michał Szczaniecki, mąż właścicielki Nawry, wywodzi się z Poznańskiego z Łaszczyna, gdzie ma swój majątek. Kruszyńscy na Nawrze zasiedliarli byli szlachtą o 1 wieków na ziemi chełmińskiej. Był to dom pański, bogaty i mieniem i erudycją, a zażywający wielkiego poważania w obywatelstwie, któremu przyświecał patriotyzmem i cnotami obywatelskimi, a przewodził z tytułu wyższego swego wykształcenia. Za zbliżaniem się „pierwszych Francuzów“ (za Napoleona I) w Nawrze skonfederowała się szlachta polska z Prus Zachodnich i dalej z Prus Południowych i ztąd wzięła początek wyprawa Borowskich dla utworzenia drogi Francuzom, która z utarczek na ziemi pomorskiej, zwłaszcza w okolicach Świecia, jest znaną.

„Dziennik Poznański” nr 74, 1890.

W pierwszych dniach stycznia, w Komorzu, u córki swej Izabelli z Szczanieckich Skórzewskiej, zasnęła cicho w Panu śp. Bogusława z Kruszyńskich Szczaniecka, żona jednego z najzasłużniejszych obywateli naszej dzielnicy śp. Michała Szczanieckiego z Nawry.

Tam w pięknej Nawrze, słynnej z cnot obywatelskich i gościnności staropolskiej obojga gospodarzy śp. Bogusława przeżyła lata chmurne i górne — lata szczęścia i harmonji, opartej na wzajemnem przywiązaniu i zrozumieniu się — lata zbożnej pracy dla dobra kraju i ziomków — lata smutku i udręki wśród niewoli i ciężkich zmagañ z krzyżacką przemocą...

NEKROLOGJA.

Kronika żałobna Kongregacji Poznańskiej.

W miarę jak Kongregacja nasza zbliża się do 70 roku swego istnienia, kamienie fundamentalne, na których była pierwotnie zbudowana zaczynają się obruszać i najpierwsze siostry opuszczają nas jedna po drugiej.

Pierwsza, Bogusława z Kruszewskich Szczaniecka, w domu córki, zakończyła cicho, spokojnie jak święta swój żywot bogobojny, miły Bogu i ludziom.

Niedługo po niej odeszła Marja z Sobierajskich Bnińska, której pieczy jako pierwszej prezydentki, oddały Wielebne Matki Kongregację, gdy w r. 1873 wygnane przez rząd pruski, musiały z pięknego klasztoru na Wildzie pójść w rozsypkę. Później była p. Marja sekretarką, wiceprezydentką i konsultorką. Cierpliwa, pobożna i słodka w dotkliwych przeciwnościach życia, była nieprzebraną dobrocią, prawdziwą matką dla ubogich.

Marja z Szoltdrskich Haza-Radlitz była przy boku p. Bnińskiej wiceprezydentką, konsultorką, czynną i światłą bibliotekarką, a przez lat 20 gorliwą i sumienną kasjerką Zakładu dla chorych dzieci stworzonego w r. 1901 w Kobylnicy przez ś. p. Wawrzyńca Engeströma, a zostającego dotąd pod opieką Komitetu Dzieci Marji. — Pełna pogodnego ducha żyła dla Boga i rodziny; umarła u brata, który wkrótce za nią podążył.

W tym samym czasie opuściła nas ś. p. Stanisława Baranowska, ostatnia z „matek“ naszej Kongregacji, czyli z czterech pierwszych Dzieci Marji, które odebrały medal 8 grudnia 1860 r. w Sacré-Coeur w Poznaniu. Była uosobieniem stodyczy, poświęcenia. Jej idealny charakter, umysł szlachetny i zamilowany w tem, co piękne i dobre, głęboka wiara w Boga i miłość Ojczyzny odziedziczona po znakomitych rodzicach i przodkach, tworzyły harmonijną całość tej duszy wyborowej, budzącej miłość i cześć każdego, co ją spotkał.

Zgasała w domu ostatniej swojej siostrzenicy A. Chłapowskiej, a trzy poprzednie oddała Panu Bogu.

Nieomal nazajutrz umarła w Poznaniu nasza długoletnia bibliotekarka i wiceprezydentka ś. p. Anna Skórzewska, wielkiej czystości serca i prawości charakteru. Ostatnie lata życia przecierpiała cicho, bez skargi.

Niech Matka Najświętsza wszystkie te siostry nasze, a swoje Dzieci przytuli do swego serca i przyjmie w wiekiwstych przybytkach. Amen.

Helena Mycielska.

„Dwór Marji” nr 2, 1928.

Gdy na barkach męża spoczywał znój i trud bronienia ziemi polskiej, tak bardzo podówczas zagrożonej i przeróżnych doniosłych spraw społecznych — śp. Bogusława skrzętna i zapobiegliwa — dobra pani i najlepsza matka oddała się wychowaniu dzieci, na które z prawdziwą dumą i radością spoglądać mogła, a ostatnich latach życia i na dzielnych wnuków i wnuczki przynoszących chlubę tradycjom rodzinnym.

Po śmierci ukochanego towarzysza doli — śp. Bogusława spędziła ostatnie lata życia w Komorzu otoczona najczulszą opieką rodziny. Ale to nie było już życie, tylko powolne obumieranie — tylko cicha tęsknota za tym, który ją wyprzedził na jasny brzeg wiecznej szczęśliwości — połączona z anielską rezygnacją i poddaniem się bezwzględnej woli Bożej.

Cześć pamięci zacnej matrony!

Gazeta Powszechna nr 21, 1927.



*„W Prusiech na ziemi chełmińskiej umarł ostatni potomek po mieczu rodu Kruszyńskich, dziedziców Nawry, obywatel za-
możny, w całej okolicy lubiony i poważany. Pozostała po nim je-
dyna córka, 12 lata mająca, dziedziczka majątku.” (Gazeta
Wielkiego Xięstwa Poznańskiego” nr 257, 1855)*

JAN MIECZYŚLAW
SCZANIECKI (1873–1952)

Wypis z listu o. J. Mieczysław Sczaniecki do o. J. Mieczysław Sczaniecki
z dnia 10.10.1952 r.

4		1872		1873		1874		1875	
Baptizacja w Kościele		Baptizacja w Kościele		Baptizacja w Kościele		Baptizacja w Kościele		Baptizacja w Kościele	
Imię i nazwisko	Wiek	Imię i nazwisko	Wiek	Imię i nazwisko	Wiek	Imię i nazwisko	Wiek	Imię i nazwisko	Wiek
Jana Mieczysława	10	Jana Mieczysława	10	Jana Mieczysława	10	Jana Mieczysława	10	Jana Mieczysława	10
Maria	10	Maria	10	Maria	10	Maria	10	Maria	10
...

Wypis z księgi chrztu. Pozycja druga od dołu wskazuje Jana Mieczysława Marię Szczanieckiego.

„Jestem Polakiem z krwi i kości...”

Ostertermin 1894.

1034.	Curt Dewiechelt	20	evang.	Rosenberg, Rgbs. Marienwerder	† Kreisschul- inspektor Culm	10	2	Baufach.
1035.	Marian Galiński	23	kath.	Culm	Schuhmacher- meister Culm	9	1 extraneus geprüft	Theologie.
1036.	Franz Gorski	24	kath.	Roggenhausen, Kr. Graudenz	Gutsbesitzer in Roggenhausen	10	2	Theologie.
1037.	Władysław Gorski	21	kath.	Roggenhausen, Kr. Graudenz	Gutsbesitzer in Roggenhausen	8	2	Jura
1038.	Ernst von Hülsen	19	evang.	Bischofswerder, Kr. Rosenberg	† Rittergutsbesitzer in Gr. Uszcz bei Culm	7	2	Theologie.
1039.	Otto Janz	20	evang.	Zempelburg, Kr. Flatow	Amtenwält zu Culm	7	2	Theologie.
1040.	Stanislaus von Kobylński	22	kath.	Kijewo Kr. Culm	Rentier zu Posen	1½	1½ vorher 4 Jahre am Gymn. Gnesen	Jura.
1041.	Constantin Krause	21	kath.	Schulen Kr. Heilsberg	Gutsbesitzer zu Bark- heim Kr. Allenstein	2½	2	Medizin.
1042.	Julius Leber	20	mos.	Culm	Rentier zu Culm	12	2	Elektro- technik.
1043.	Adam Lorenz	23	kath.	Gr. Schönwalde, Kr. Graudenz	Lehrer zu Gr. Schönwalde	2	2	Theologie.
1044.	Julian Megger	22	kath.	Gruzno, Kr. Schwetz	Gutsbesitzer zu Gold- feld, Kr. Bromberg	3½	3	Philologie.
1045.	Boleslaus Sentkowski	21	kath.	Skarlin, Kr. Löbau	Gutsverwalter zu Eichenau, Kr. Thorn	8	2	Theologie.
1046.	Robert Sperber	18	evang.	Stallupönen, Rgbs. Gumbinnen	Amtsrichter zu Schwetz	2	2	Philologie.
1047.	Walter Stadion	18	evang.	Culm	Regierungs-Feld- messer zu Culm	9	2	Medizin.
1048.	Julius Stuhmann	25	kath.	Elsau, Kr. Rößel	† Gutsbesitzer zu Elsau	5	3	Theologie.
1049.	Alexander Suwinski	21	kath.	Neuhof, Kr. Löbau	Besitzer zu Neuhof	2	2	Theologie.
1050.	Johann Wojtaszewski	23	kath.	Slup, Kr. Graudenz	Besitzer zu Slup	5	3	Theologie.
1051.	Johann Ziemkowski	20	kath.	Kauernik, Kr. Löbau	† Schuhmacher- meister zu Kauernik	2	2	Theologie.
1052.	Johann von Sczaniecki	21	kath.	Nawra, Kr. Thorn	Rittergutsbesitzer auf Nawra	extraneus		—

Rejestr maturalnego rocznika chełmińskiego gimnazjum w latach
1893—1894.

— **Chełmno**, 19. marca. Dziś zdało popis 18 abiturjentów tutejszego gimnazjum i jeden ekstraneusz. Po-
między tymi byli pp.: Kobylński, Krause, Meyer, Sumiń-
ski, Górski Franciszek, Górski Władysław, Lorenz, Sent-
kowski, Stormann, Wojtaszewski, Ziemkowski, Galiński i
ekstraneusz Sczaniecki. Pierwszych 4 uwolniono dla do-
brych postępów w klasie i dostatecznych prac piśmiennych
od ustnego egzaminu. Wymienieni abiturjenci są wszyscy
Polacy resp. katolicy.

„Gazeta Toruńska” nr 60, 1894.

— * W Chełmnie w dniu 12 b. m. złożyło 18 prymanerów egzamin dojrzałości. Między innymi Polacy: Kobyliński, Suwiński, Galiński, Gorsey Franciszek i Władysław, Sentkowski, Wojtaszewski i Ziemkowski, oraz ekstraneusz Jan Szczaniecki z Nawry. — Stanisław Kobyliński i Suwiński zostali od ustnego egzaminu uwolnieni.

„Dziennik Poznański nr 62, 1894” (Określenie „ekstraneusz” odnosi się do osoby składającej egzamin dojrzałości, nie będąc uczniem w danym zakładzie naukowym.)

Jakie płody rolnicze opłacają się nam najlepiej?

Z Sejmiku Gospodarskiego w Toruniu

Prelegent przytacza cyfry wykazujące doniosłość tego i owego roduktu rolniczego. Wielką wagę kładzie na uprawę buraków w właściwym miejscu oraz ziemniaków i innych ziemioplodów. Burak cukrowy niekoniecznie wymaga mocnej ziemi, zadawalnia się i lżejszą, na której w razie dobrej uprawy znakomity rezultat wydać może. Sprawę większej lub mniejszej opłacalności uprawy buraków cukrowych — rozstrzygają w znacznej mierze warunki komunikacyjne. Tam, gdzie kolej lub szosa w pobliżu, gdzie drogi są dobre, uprawa buraków zawsze będzie się opłacać; mianowicie znaczne zyski osiąga rolnik pomniejszy, który własną rodziną pracę około buraków uskutecznia. Obok bezpośredniej korzyści, trzeba brać w rachubę i korzyść pośrednią, jaką osiągamy w dobrze wyrobionej glebie, na której bywają znakomite jęczmienia browarne.

Zaś ziemniak jest nie mniej ważnym produktem gospodarczym, w czasach dzisiejszych tem więcej, w których zwyżka

cen na okowitę czyni zyskownem gospodarstwo gorzelniane. Ziemiak jest artykułem pastewnym dla każdego gatunku inwentarza i w naszych stronach na północ-wschód położonych z często długo panującą posuchą, uchodzi za jeden z najpewniejszych ziemioplodów. Szczególne korzyści odnosi ten rolnik, który potrafi dobrać odpowiednie odmiany na swoje warunki, a odmian ziemniaków bodaj setki naliczyć by można. Nie można polecać pewnej odmiany na każde warunki, tylko każdy rolnik powinien urządzić u siebie polka doświadczalną, i na takowych wypróbowywać nowsze odmiany. Przeprowadzanie próbek doświadczalnych z ziemniakami nie jest wcale trudnem i męczącym, potrzeba tylko dobrej woli i pewnego zrozumienia rzeczy.

Pan Szczaniecki nawołuje do prowadzenia rachunkowości gospodarczej, która jest osią gospodarstwa i nieocenioną wskazówką, czy sposób gospodarowania jest właściwy. Kto nie prowadzi rachunkowości, ten stąpa po omacku, małuczko zaś, a niedobór nagle go zaskoczyć może i zagrozić ruiną, którą trudno odwrócić, ponieważ nie prowadząc rachunku nie mogło się z wczasu złemu zaradzić.

*Gospodarz (dodatek do Głosu Śląskiego) nr 13,
1905.*

— Spółka meljoracyjna Poznańska, ostatecznie ukończyła się i statut jej wniesiony do rejestru sądowego. Radę nadzorczą spółki składają: hr. Józef Mielżyński z Iwra, prezes; dr. Kuwstelan, dyrektor banku poznańskiego, wiceprezes; ks. radca Kolecki z Poznania, sekretarz; adwokat Ludwik Cichowicz, zastępca sekretarza; członkowie: Michał Szczaniecki, z Nawy; Jan Niemojowski, z Dzierżbicy; dr. Bałewicz, z Gorzykowa; T. Pokrzywnicki, z Malschowa; S. Raszewski, z Jesiona; B. Kaścielski, ze Smiłowa; B. Sokolnicki, z Tarnowa; L. Krause, z Wesółków. Zarząd składają: Bernard Karłowski, z Grabkowa; Józef hr. Mycielski, z Kobyłpala; St. Orłowski, z Poznania.

"Gazeta Rolnicza" nr 9, 1891.

O drenach

Odczyt patronacki

Chcąc z majątku swego osiągnąć jak najwyższe dochody, co każdego gospodarza jest obowiązkiem i pragnieniem, nie wystarcza codzienna pilna praca, staranna uprawa pól i zasilenie ich nawozami, lecz trzeba warsztat swój do takiego stanu doprowadzić, aby mógł się swemu panu za jego trudy odwdziżyć.

Tego rodzaju prace, przedsiębrane zwykle raz na dłuższy przeciąg lat, a połączone często z wielkim nakładem, nazywamy melioracjami. Jedną z najważniejszych melioracji jest uregulowanie wilgoci w ziemi za pomocą drenów.

Korzyści drenowania są następujące: rośliny nasze kulturalne wymagają do swego najlepszego rozwoju pewnego ściśle oznaczonego stopnia wilgoci w ziemi, a tak samo za wielka jak za mała zawartość wody w roli obniża wydajność ich. Jeżeli wody jest za wiele uniemożliwia to krążenie powietrza i rośliny się duszą czyli wymakają, jak się to często widzi w wilgotnych latach.

Role wilgotne są bardzo zimne, bo woda parując zużywa wiele ciepła, któreby przez roślinę o wiele lepiej wyzyskane być mogło.

Drugą korzyścią jest, że na wiosnę na rolach odwodnionych możemy o wiele wcześniej zacząć w ziemi pracować, przez co roboty wiosenne rozkładamy na dłuższy przeciąg czasu, a więc możemy mniejszym inwentarzem je opędzić, a powtórę dajemy też siewom rychlej zasianym dłuższy czas wegetacji, nim skwary letnie doprowadzą je do dojrzenia.

Mógłby mi kto zarzucić, że przez odwadnianie osiągamy wprawdzie pewne korzyści na wiosnę, narażamy się jednak na niebezpieczeństwo wyschnięcia roli w latach suchych. Tego atoli tak bardzo obawiać się nie potrzebujemy, bo przez odwadnianie, o ile ono jest racjonalnie wykonane, odprowadzamy tylko wodę ciekącą, roślinom bardzo szkodliwą, wodę zaś

pożyteczną ziemią dzięki swej strukturze zachowuje. Jeżeli weźmiemy koszt ziemi i nalejemy na nią wody, to część tej wody po pewnym czasie odciecze, druga część jednakowoż zostanie w ziemi. Tak samo przy roli odwodnionej tylko część wody odpłynąć może.

— * Spółka drenarska zawiązała się w Toruniu. W skład jej wchodzi pp.: właściciele dóbr Szczaniecki z Nawry, Skórzewski z Dębina, Parpart z Wypcza i dzierżawca Blum z Wypczyka.

„Dziennik Poznański” nr 81, 1899.

Nareszcie drenowanie umożliwia intensywną cyrkulację powietrza w ziemi, co pobudza do działalności mikroby użytkujące ziemię. Widzimy więc, że i na ziemiach niezbyt mokrych drenowanie ma wielkie korzyści.

Na rolach niedrenowanych odprowadzanie zbytnej wody skutecznia się często za pomocą otwartych rowów, przeprowadzonych przez mokre miejsca. Ma to tę niedogodność, że rowy te zajmują nie tylko same dużo miejsca, ale utrudniają a nawet uniemożliwiają porządną uprawę. Każdy przecież wie, ile to czasu zajmuje częste nawracanie pługiem lub drylem, a jak prędko idzie wszelka praca na polach gładkich.

Potrzebę drenowania poznajemy w pierwszej linii po tem, że na wiosnę i po wielkich ulewach grunta długi czas pozostają wilgotne. Są to głównie dobre ziemie z gliniastem, a więc mało przepuszczalnym podglebiem. Ale też bardziej przepuszczalne role okażą się wdzięczne za drenowanie, jeżeli w pewnej głębokości znajduje się pokład prowadzący wodę lub żyły wodniste. Daje się to najlepiej poznać przez kopanie

dołów do głębokości dwóch metrów, które się w krótkim czasie do pewnej wysokości wodą zapełnią, jeżeli natrafimy na taki pokład. Mokre grunta poznać także można po zielskach na nich rosnących, takimi zielskami są mianowicie sitowie, mięta, perz, zabinek, kąkol, miotła i inne.

O technicznym wykonaniu nie będę się tu rozwodził, bo do zakładania drenów potrzeba długoletniej nauki.

Kto chce swoje pola drenować, winien się udać do renomowanej firmy, a strzec się ludzi, którzy słabe tylko mają pojęcie o drenarce, podejmują się za byle co wszystkich prac w ten zakres wchodzących, a których jedyny skutek jest wypróżnienie kieszeni rolnika.

Natomiast winien gospodarz pilnie kontrolować wykonanie pracy. Kontrola ta zasadza się najprzód na wymierzaniu rowków. Pod drugie trzeba zważać, aby sączki same były prawidłowo położone. Jeden sączek do drugiego winien mocno przystawać, tak aby ziemia przez szpary nie mogła się przedostawać do środka.

Najważniejszą rzeczą atoli jest dobry i równomierny spadek. Nader szkodliwym jest, jeżeli spadek górą jest większy niż dołem, bo szlam z pewnością będzie się w takich miejscach osadzał. O spadku przekonać się możemy najlepiej za pomocą instrumentu niwelacyjnego, użycie tegoż jest niezbyt trudne. Nie będę go jednakowoż bliżej opisywał, bo potrzebuje praktycznych wskazówek.

Bardzo prosty sposób jest następujący: bierze się trzy równo długie drążki, dwa się ustawia po obydwóch końcach drenu na sączek, trzeci zaś ustawia się co kilka kroków także na sączek; jeżeli dreny są dobre ułożone, to końce tych trzech drążków będą zawsze w równej linii. Czy w ogóle jest spadek przekonać się można za pomocą wodnej wagi.



Ok. 1900 r.

Trzeba też zważać, by spód rowków był dobrze wygładzony i równy. Niektórzy zakładacze pomagają sobie w ten sposób, że podkładają pod sączki grudki ziemi; jest to jednak szkodliwe, bo grudki te wkrótce się rozgniatają, a powstająca przez to nierówność powoduje osadzanie się szlamu. Kontrolę tę trzeba wykonać naturalnie zaraz po założeniu, aby przez opóźnianie nie przeszkadzać zasypywaniu. Nie jest konieczne potrzebne kontrolowanie każdego rowku, głównie o to chodzi, żeby robotnik wiedział że w razie niesumienności w pracy, będzie ją musiał jeszcze raz wykonać.

Raz założone rurki winny być jak najszybciej zasypane, bo nagłe ulewy mogą całą pracę w niwecz obrócić zaszlamiając dreny.

Także tak zwane zasztechowanie tj. powierzchniowe zasypianie rurek doprowadza w razie ulewy do zaszlamienia. Przy zarzucaniu ziemia urodzajna powinna przyjść na wierzch.

Po skończonem założeniu kontrola zasadza się na obserwowaniu wydrenowanych pól. Miejsca mokre wykazują błędy. Na wiosnę po roztopach trzeba obejść wyloty czy woda z nich płynie. Piasek znajdujący się przed wylotami należy wyrzucić. Nadmienić tu wypada, że dreny chociaż dobrze założone w pierwszym roku często nie dosyć działają, bo woda potrzebuje dłuższego czasu, aby sobie przez ścisłą ziemię drogi wyrobić.

Koszta drenowania są naturalnie bardzo rozmaite, zależy to od ceny robotnika i materiału, a także od położenia pola. Pola równe z dobrym spadkiem, położone w pobliżu większego rowu, w który możemy wodę wpuścić, kosztują mniej jak pola, w których musimy robić duże przekopy i wyrzucać dla odpływu głębokie i długie rowy.

— **Sekretaryat i kasę Towarzystwa Pomocy Naukowej dla młodzieży Prus Zachodnich** przejął, jak się dowiadujemy, łaskawie pan Jan Szaniecki w Nawrze (pow. toruński).

"Gazeta Grudziądzka" nr 95, 1904.

Koszta te w przecięciu wynoszą 50 marek na morgę, w korzystnych wypadkach obniżają się do 30. W wielu razach niemożliwym jest pojedynczemu gospodarzowi swoje pola drenować, bo spadek, przez pola sąsiadów prowadzi, nie dożyć uregulowany, bo pieniędzy na większy wydatek brak, bo to i owo zawadza. W takim razie mogą się sąsiedzi, dwóch lub więcej, połączyć i spółkę drenarską założyć, i wspólnie koszta podzielić na kilka głów.

Gdzie zasoby pieniężne starczą można tworzyć spółki prywatne i pod wodzą zaufanego starszego gospodarzyc w nich z pełnego. Jednak lepiej i dogodniej będzie zawiązywać spółki publiczne (w myśl prawa o stowarzyszeniach wodnych). Przede wszystkim gospodarze mający potrzebę drenowania wspólnym kosztem, winni się zgłosić do landrata i podać prośbę o zapomogę pieniężną na zrobienie planu. Przytem nie potrzebują się oglądać ani na ilość członków chcących się stowarzyszyć ani na to, że ktoś wśród nich mniej chętny na razie stawia na uboczu. Jeżeli bowiem zamierzona melioracya uznana będzie jako korzystna dla ogółu, to sprzeciwiającego się sąsiada mimo jego niechęci zmusić można do wspólnej pracy. Krzywda mu się w żadnym razie nie stanie, bo i on z ulepszenia takiego korzystać będzie; a gdyby nawet w wyjątkowym jakim przypadku szkody wykazał, to stowarzyszeni, korzyść mający, mu ją chętnie wynagrodzą.

Na zasadzie odebranego podania wyrabia landrat w regencyi zapomogę starcząca zwykle na zrobienie planów. Podejmują się tego fachowcy prywatni, o ile odpowiednie siły starczą, urzęda melioracyjne. Już przy odnośnych pomiarach należy omawiać z panami miernikami wszystkie szczegóły planu, by go poznać dobrze, by przy jego wykonaniu nie zachodziły jakie niemiłe niespodzianki.

Gotowe plany i projekt ustawy dla stowarzyszenia przedstawia landrat na pierwszym głównym zebraniu, tu jeszcze czas do wypowiedzenia wszelkich wątpliwości. Przyjęte plany i ustawa potrzebują uznania ministeryalnego, a czasem nawet królewskiego. Odtąd ustawa obowiązuje spółkę, która sobie wybiera zarząd i przewodniczącego oraz technika spółkowego jako swego rzeczoznawcę.

W miejsce pana Michała Szanieckiego, który usząd złożył, wybrało Walne Zebranie członkiem Rady Nadzorczej pana Jana Szanieckiego z Nawry.

Spółka Akcyjna „Muzeum w Toruniu“.

Z a r z ą d:

J. Jankowski. Dr. Steinborn.

„Gazeta Toruńska” nr 26, 1911.

Pierwszą czynością zarządu będzie poszukanie sobie kredytu, ku czemu należy przedłożyć kosztorys wydziałowi powiatowemu (*Kreisausschussowi*) do oceny. Ważna to rzecz, bo na mocy orzeczenia tej instancji uzyskuje się niezmiernie ułatwienia finansowe. Zaciągnięte bowiem na tego rodzaju melioracje pieniądze, stawają — bez ich zahipotekowania — w rękach ciężarów publicznych, więc przed wszelkimi innymi pożyczkami, nawet przed landszaftą. Oczywiście trzeba się dowiadywać po instytucjach prowincjonalnych czy nie można

uzyskać i tu jakich subwencji i uwzględnień, by i tanim procentem i tanią amortyzacją opędzić koszta i przeprowadzić sprawę.

Spółki publiczne dostają się pod bezpłatny nadzór urzędów melioracyjnych. Ze wskazówek i rad tu udzielanych trzeba korzystać, są bowiem udzielane bezstronnie i życzliwie. Ale dla tego nie trzeba spuszczać oka z pracy prowadzonej przez przedsiębiorcę... Pańskie oko konia tuczy!!

Przy zawieraniu kontraktu z przedsiębiorcą trzeba pilnie zważać, aby wszystkie punkta tegoż były zupełnie wyraźne. Przyrzeczenia ustne prawnie nie mają żadnego znaczenia. Wymagać, aby wszystkie prace były na czas i sumiennie wykonane i aby wypełniały swoje zadanie. Wymówki zaś, że prace nie wypadły należyście dla jakichkolwiek okoliczności należy wręcz już w kontrakcie odrzucić.

Podczas gdy dzisiaj większe majątki prawie wszystkie chociaż częściowo są wydrenowane, na mniejszych gospodarstwach jeszcze mało drenów widzimy. Wielu odstrasza wysoka cena. Jednak jeżeli się zestawia z jednej strony, że procent od 50 marek potrzebnych mniej więcej na morgę, razem z amortyzacją wynosi w najgorszym razie mało co nad 2,5 marki, a z drugiej strony, że drenowanie przynosi korzyści dużo tę opłatę przewyższające, ba, że często jednorazowy sprzęt, mianowicie okopowych nakład cały pokrył, to sędzę, że każdy postępowy gospodarz nad tą kwestyą żywotną jak najprędzej zastanowić się winien.

Kłosa nr 23, 1909.

— □ * □ —

OSOBISTE.

== Dnia 28-go b. m. w kościele pp. wizytek ka. prałat Zygmunt hr. Lubieński pobłogosławił związek małżeński siostrzenicy swojej p. Ireny Cichowskiej ze Skórnio w Radomskiem, córki i. p. Henryka i Teresy z hr. Lubieńskich, z p. Janem Sozanieckim, właścicielem Nawry pod Toraniem, synem Michała i Bogusławy z Kruszyńskich. Ślub ten zgromadził liczne grono bliższych i dalszych krewnych nowożeńców, przeważnie z Sandomierskiego i Prus Zachodnich, przedstawicieli rodzin: Cichowskich, hr. Lubieńskich, Szczanieckich, Skórzewskich, Chłapowskich, Balińskich, Skotnickich, Chomętowskich, Morawskich, Lossowów, Wasiatyńskich, Lipskich, Odziałowskich, których podejmowała matka panny młodej w salonaх hotelu Europejskiego. W wigilię dnia tego odbył się dla młodej pary wielki raut u Rogerostwa hr. Lubieńskich.

„Kurjer Warszawski” nr 116, 1911.



Hotel Europejski (przed I wojną światową).

Gospodarstwo amerykańskie

Dla każdego człowieka, który się intensywnie swym fachem zajmuje i stara się w nim jak najbardziej wydoskonalić, nader ciekawą i pożyteczną rzeczą jest zobaczyć, co też sąsiedzi robią, a szczególnie dowiedzieć się o sposobie pracy tych, którzy pod jakimkolwiek względem osiągają wysokie rezultaty. Dla nas takim sąsiadem, choć bardzo oddalonym, są rolnicy Zjednoczonych Stanów Północnej Ameryki. Stosunki klimatyczne są tam podobne do naszych, a mieszkańcy wysoce inteligentni i pracowni, tak że z pewnością dużo od nich nauczyć możemy.

Główną różnicą pomiędzy nami a nimi są ceny środków produkcyjnych i produktów samych. Droga jest przede wszystkim cena pracy ludzkiej; kraj ten po większej części jeszcze rzadko jest zaludniony, a rodowici Amerykanie odznaczają się wielką przedsiębiorczością, tak, że wszędzie robotników potrzeba. Przyczynia się do tego zwyczaj, że kobiety w polu zupełnie nie pracują, a nawet jeżeli osadnik świeżo z Europy przybyły, chciałby swoje kobiety w rolnictwie zatrudnić inni dawniej osiedli taki wpływ na niego wywierają, że wnet tego musi zaniechać. Dniówka zwyczajnego robotnika wynosi 1,5 dolara, a więc około 7 marek, oprócz tego całe wolne utrzymanie. Jeść dostaje 3 razy dziennie, a w tem dwa razy mięso. Pracuje tylko 11 godzin.

Z drugiej strony zaś ziemia właśnie dla słabego zaludnienia ogromnie tania, do niedawnego czasu nawet rząd ziemię rozdawał za darmo. Tanie są także węgle i siła końska, przede wszystkim zaś niską jest cena produktów rolnych, wiemy przecież, że pomimo dalekiego transportu i ceł zboże amerykańskie do nas przychodzi i ceny zboża naszego obniża.

Do tych warunków musi się rolnik tamtejszy zastosować. Nie robi on nic dla parady, jak to się u nas często dzieje, przeciwnie, pola jego wydają się nam, przyzwyczajonym do naszych stosunków, gdzie ziemia i jej produkta są relatywnie

drogie i dlatego jak najbardziej wyzyskiwane być muszą, źle uprawione. Wie on, że wyprodukowanie jednego centnara więcej na morgu przez staranną obróbkę wiele kosztuje, a przy niskich cenach mało przynosi. Woli zatem kilka móg więcej uprawić chociaż mniej starannie. Toteż co do uprawy roli mało się od Amerykan nauczyć możemy.

W pierwszym rządzie musi się starać oszczędzać, a przytem jak najlepiej wyzyskać pracę ludzką. W tym celu używa on wszędzie, gdzie to tylko możliwe rozmaitych maszyn, w których budowie fabrykanci tamtejsi doszli do wysokiej doskonałości. Tak samo w uprawie roli jak i przy budowie maszyn unika się wszelkiej roboty nie dającej zysku, to też maszyny amerykańskie dla naszego oka nie bardzo pięknie się przedstawiają, na przykład u lokomobili wszelkie części mechanizmu, które u nas się świecą i przez to maszynę zdobią, zostawione są na surowo i tylko w miejscach tarcia dokładnie obrobione. Jest to rzecz bardzo praktyczna, bo po pierwsze obniża cenę maszyny, a po drugie nie wymaga ciągłego czyszczenia, bez którego części polerowane w krótkim czasie wiele gorzej wyglądają niż surowe.

— * **TORUN.** Szambelan Szczaniecki z Nawry w pow. toruńskim zobowiązał się na cały czas trwania akcji pomocy zimowej zatrudnić 25 bezrobotnych ponad stały kontyngent pracowników w swym majątku. Bezrobotni otrzymają dwukrotnie wyższe wynagrodzenia i świadczenia, niż z komitetów lokalnych, i co dwa tygodnie zostaną zamienieni na nową partię.

„Kurier Poznański” nr 577, 1937.

Do wysokiego rozwoju budowy maszyn przyczyniają się następujące warunki. Najprzód ogromne zapotrzebowanie przez drogość pracy ludzkiej, po drugie Amerykanin rolnictwo

uważa tylko jako sposób zarobkowania i sprzedaje ziemię bez wszelkiego sentymentu skoro tylko nie dosyć mu przynosi, nie ma tam więc wśród rolników takiej biedy jak u nas, gdzie po prostu nie stać na najpotrzebniejsze urządzenia. Dalej ogromna przestrzeń uprawnej roli, leżącej w tych samych prawie warunkach, tak że wszędzie te same maszyny użyć można, ogromnie ułatwia fabrykację a nareszcie o wiele większa ważność rolnictwa jako gałęzi zarobkowej niż u nas, gdzie gospodarstwo tylko przez cła jakie takie zyski daje, a co zatem idzie, o wiele większe zainteresowanie się rządu.

Wspólnem u wszystkich maszyn konnych jest siedzenie dla robotnika, żeby go nie zanadto zmęczyć; czy to przy pługu czy przy drylu lub jakimkolwiek innem narzędziu są umieszczone siedzenia, z których robotnik kieruje końmi i nastawia narzędzie. Urządzenie to wielkie by i dla nas przedstawiało korzyści, bo nie męczy tak robotnika, a więc czyni mu zajęcie miłszem i nie wystawia go na pokusę położenia się w rowie jak tylko dozorca zniknie z widnokręgu, co się u nas tak często zdarza, a czemu się nawet nie bardzo można dziwić. Przy pługach wymienić należy koło z ostrym brzegiem umieszczone przed korpusem, a służące do przecinania długiego gnoju lub badyli od kukurydzy, przez co zapobiega się zatykaniu się pługa i oszczędza nieraz drugiego człowieka do nagarniania nawozu. Dryle są na dwóch kołach, a więc bez urządzenia do kierowania, siewy przez to niezbyt ładnie wyglądają, ale znowu oszczędza się robotnika.

Najważniejszą maszyną dla nas są żniwiarki i kosiarki, w których budowie Ameryka ma monopol. Praca kosą jest tam zupełnie nieznaną, nawet do wysieczenia przecza nie używa się kosi, lecz przejeżdża z zimną krwią maszyną przez nieskoszony przecz i tylko bardzo oszczędny gospodarz przejeżdża go jeszcze raz pod włos. Naturalnie używa się prawie tylko żniwiarek z urządzeniem do wiązania. U nas wiązanki mało jeszcze są w użyciu, z powodu tego że snopki maszyną wiązane trudno po deszczu wysychają, w Ameryce zaś deszcze podczas żniw prawie wcale się nie zdarzają.

Do zwożenia używa się wozów szerokich bez drabi opatrzonych w szczytach wysokimi deskami, przez co snopów nie potrzeba tak wysoko podnosić, a jeden człowiek może z dołu wóz opakować. Stogi buduje się o wiele mniejsze, tak że nie potrzeba tak wiele ludzi do podawania. Młockarnie zwykle bardzo duże biorą zboże z dwóch stron. Lokomobile są tak urządzone, że mogą same jechać, a po skończeniu stoga zabierają ze sobą młockarnię i w kilku chwilach młóć dalek następujące stogi.

Zboże odwozi się natychmiast do ogromnych wspólnych spichrzów. Handel odbywa się nie podług prób jak u nas, lecz podług nielicznych klas, tak że zboże w spichrzu sypie się do pewnego oddziału i tylko dostaje kwit, że się tyle a tyle zboża tej a tej klasy odstawiło. Kwit taki można albo sprzedać, albo też zaciągać nań w banku pożyczkę. O dalsze przerabianie zboża pojedynczy dostawca już się nie troszczy. Odbywa się ono za pomocą najlepszych maszyn parowych i elektrycznych.

Produkcya i zbiór innych ziemiopłodów oprócz zboża mniejszy dla nas przedstawia interes, bo kukurydzy na ziarno nie siejemy, a uprawa okopowych od naszej mało się różni lub owszem niżej stoi.

Organizacya gospodarstw jest naturalnie bardzo rozmaita; na wschodzie jak w ogóle w bliskości wielkich miast i tam, gdzie kultura już stara widzimy płodozmiany, chów bydła i racjonalne używanie mierzwy i gospodarzy tak samo skarżących się na liche dochody jak u nas.

W stronach dopiero od krótszego czasu zagospodarowanych rzecz ma się inaczej. Ziemia tam jeszcze zupełnie nie wyczerpana, tak że przez pewien czas może się obyć bez zasilania i nawet racjonalnej uprawy. W stronach tych gospodarstwo polega po większej części na produkcyi pszenicy i to latowej, gdyż zimowa w młynach ma mniejszy pokup.

Pszenicę sieje się z rzędu jakie 4 lata, wydaje ona z początku dosyć dobre sprzęty, lecz te wkrótce maleją głównie wskutek ogromnego zielska, które się przy tym systemie naturalnie rozwielmożnia. Po pszenicy następuje kukurydza sprząta

na zielono jak pasza dla inwentarza, a po niej przez dwa lata czarny ugór przeorywamy kilka razy dla zmarnowania zielska. Inwentarza na takiej fermie znajduje się tyle, ile potrzeba do uprawy roli i wyżywienia robotników.

Dla nas pewnie najważniejszym pytaniem jest o ile produkcja amerykańska przedstawia niebezpieczeństwo dla naszego gospodarstwa. Profesor Märker z Hali jest zdania, że co do zboża powiększenia konkurencyi nie potrzebujemy się obawiać, bo dzisiaj prawie wszystkie ziemie ku temu się nadające są już pod pługiem, a przez coraz gęściejsze zaludnienie ceny ziemi, robotnika i wszystkich innych środków produkcyjnych muszą się podnieść.

Natomiast obawia się ten uczony, że po zaprowadzeniu racjonalnej hodowli bydła produkcja mięsa i masła może naszej zrobić wielką konkurencyę i jako jedyny środek zaleca podniesienie jakości naszego towaru.

Kłosa nr 38, 1909.

Racjonalny sposób obchodzenia się z obornikiem

Z Sejmiku Towarzystwa ekonomiczno-rolniczego

Ostatni referat wygłosił p. Sczaniecki (*syn*) z Nawry. Poczynające wywody mówcy streszczają się w następujących zdaniach:

Obornik nie da się nigdy zastąpić sztucznymi nawozami. Dodaje on próchnicy i sprawia, że lekka ziemia lepiej zatrzymuje wilgoć. Próby porównawcze wykazały, że z ziemi naprawianej samymi sztucznymi nawozami nie można osiągnąć płońw wyższych niż przy użyciu obornika.

Poszczególne korzyści z obornika zależą od stosunku składników w mierzwie, od sposobu żywienia bydła i od racjonalnego urządzenia gnojowni. Mówca daje wskazówki, jak gnojownię taką urządzić należy, rozwodzi się nad chemicz-

nemi przemianami, wywoływanymi przez bakterye, zaleca ochronę przed napływem powietrza i dochodzi do wniosku, że najlepszą jest tzw. obora głęboka. Jako ściółka najodpowiedniejszą jest słoma krajana, lub torf wciągający wodę. Używanie igliwia i liści nie zaleca się tak w interesie bydła, jak w interesie lasu.

I ten wykład nagrodzono oklaskami.

Dziennik Poznański nr 70, 1911.

Nawra



Fotografie wyjęte z oryginalnego artykułu.

Majątek Nawra, położony jest w północnej części powiatu toruńskiego, na samej granicy powiatu chełmińskiego, leży zatem na terenie dawnej tzw. Ziemi Chełmińskiej, znanej od wieków ze swej zasobnej gleby. Przez przeszło 300 lat majątek ten należał do rodziny Kruszyńskich, a od 70 lat wskutek

wyjścia za mąż ostatniej przedstawicielki tego rodu za ojca dzisiejszego właściciela, przeszedł w posiadanie rodziny Sczanieckich. Obecnie od 30 lat właścicielem maj.[ątku] Nawra jest Jan Sczaniecki.

Ogólny obszar majątku Nawra wynosi 865 ha, z tego na użytki rolne przypada 835 ha, tereny pod budynkami, podwórza 7 ha, małe łączki po polach i stawki — 8 ha, rowy odpływowe od drenów 5 ha, ogrody i park 10 ha. Nieużytków żadnych majątek nie posiada.

Gleba na całej powierzchni jest pszenno-buraczana, o bardzo głębokiej warstwie rodzajnej, z natury swej zasobna w wilgoć, wymagała więc koniecznego drenowania, co też zostało na większej przestrzeni jeszcze przed wojną światową wykonane, a zakończono drenowanie już po wojnie w latach 1927/28. Pozostało niedrenowane około 40 ha roli, na terenie pochylonym, nie wymagającym w ogóle żadnych melioracji.

Figura majątku jest dobra, gdyż tworzy ona niemal prostokąt, z zabudowaniami położenymi w centrum, oraz z drugim folwarkiem, położonym w końcu majątku. Wskutek tego najodleglejsze pole od zabudowań jest położone nie dalej niż 3 km.

Budynków majątek posiada razem 72, z tego na budynki mieszkalne przypada 22, a na budynki gospodarcze 50. Wszystkie budynki w majątku są murowane, za wyjątkiem 7 stodół drewnianych. Dachy w większości są papowe lub dachówkowe. Z wymienionych stodół 3 znajdują się w polach, nawet dość odległych od zabudowań majątkowych, co bardzo jest dogodnie przy zbiorach ziemiopłodów, gdyż można zboża składać pod dachem, niedaleko od miejsca sprzętu. Ogólna wartość budynków podług obniżonej ostatnio taksy Zakładu Wzajemnych Ubezpieczeń wynosi obecnie 467.000 zł.

Przed samą wojną światową założona została w majątku własna centrala elektryczna, celem oświetlenia budynków tak mieszkalnych, jak i gospodarczych. Przed paru jednak laty, z chwilą rozbudowania znajdującej się na Pomorzu wielkiej elektrowni w Gródku, własna centrala została skasowana,

a przyłączono majątek do sieci prądu z centrali w Gródku. Poza oświetleniem, urządzono w majątku instalacje elektryczne do napędu motorowego, tak że obecnie używa się prądu elektrycznego jako siły napędowej do młynkowania zboża na spichlerzach, do pompowania wody do wodociągów dla wszystkich budynków inwentarskich, do śrutowania zboża na obroki, do krajania sieczi, oraz do młócenia. Poza tym jeszcze używa się małych motorków do innych prac w podwórzu, jak w kuźni, stelmacharni, etc.

„PP. Szczanieckim z Nawry są przesłane produkty na gwiazdkę dla Sierocińca: 8 ctr. żyta, 2 ctr. pszenicy, 2 ctr. cukru, 1 ctr. grochu i 50 zł na przybory szkolne. składa serdecznie „Bóg zapłać”.
Pomorskie Towarzystwo Opieki nad Dziećmi.

„Słowo Pomorskie” nr 39, 1925.

Na terenie majątku, przy samym podwórzu, krzyżują się 3 szosy, dające bezpośrednie połączenie majątku Nawra z ośrodkami miejskimi, takimi jak Toruń (25 km), Bydgoszcz (40 km), Grudziądz (40 km), oraz najbliższym miastem Chełmżą (7 km), w której znajduje się duża cukrownia, do której są odstawiane buraki. Stacja kolei normalno-torowej Nawra znajduje się na terenie majątku, w odległości 1,5 km od zabudowań i połączona jest z nimi brukiem, oraz własną kolejką polną konną. Kolejka ta została wybudowana przez właściciela majątku przed 20 laty, posiada stałego toru ca 8 km, który jest wyprowadzony z podwórza nie tylko na stację kolejową, ale i do drugiego folwarku Izabelina oraz w pola w kilku kierunkach, a poza tem znajduje się jeszcze 3 km szyn toru przenośnego, tak że do najodleglejszego miejsca w polu można mieć połą-

czenie tą kolejką, co znacznie ułatwia tak zwożenie np. okopowych, jak też i wywożenie obornika.



Nawra. Orka wołami.

Wobec likwidacji niemal zupełnej miejscowych spółdzielni rolniczo-handlowych, jakie przed wojną potworzone były głównie za przyczyną miejscowych ziemian w celu walki z handlem niemieckim i w celu zjednoczenia żywności polskiego w tych stronach, handel zbożem przeszedł w ręce prywatnych firm, które jednak nie są w stanie wytrzymać konkurencji z handlem żydowskim oraz dobrze rozwijającymi się spółdzielniami niemieckimi. Zarówno jedne jak i drugie obce nam czynniki opanowują coraz to bardziej wszelkie dziedziny handlu ziemiopłodami, a o tworzeniu nowych spółdzielni polskich przez długi przeciąg lat, sądzę, nie będzie można nawet marzyć, ci wszyscy bowiem, którzy muszą płacić obecnie, wskutek tzw. ustaw oddłużeniowych, za innych nielojalnych członków, do nowych spółdzielni nie przystępują.

W okolicy znajduje się szereg bardzo dużych młynów, np. w Toruniu, Lubiczu, Wąbrzeźnie, które pochłaniać mogą całkowitą produkcję zbóż przemiałowych z tych stron. Młyny te działają zawsze hamująco na wzrost cen zbóż, a rolnictwo okoliczne jest bezradne wobec ich zakusów.

Kierunek gospodarstwa w majątku Nawra jest wybitnie buraczano-zbożowy, można powiedzieć nawet buraczano-pszenny. Jeszcze przed paru laty, przed wprowadzeniem ograniczeń w plantacji buraków cukrowych, ilość produkowanych buraków wynosiła 45 do 50 tysięcy q. Obecnie stopniowo ilość ta zmalała do połowy. Dawniej, chcąc podolać jesiennej uprawie pól oraz jednoczesnej odstawie buraków, nawet przy użyciu kolejki polnej, musiano wypożyczać do orki pług parowy, którymi orano do 50 ha. Teraz jednak od paru lat pługów parowych nie używa się wcale, a wystarcza własny sprzężaj, konie i woły.

Inwentarza pociągowego posiada majątek Nawra — 72 konie i 32 woły robocze, lecz poza własnym arealem ornym (835 ha) dzierżawi właściciel majątku od szeregu lat 70 ha roli, należącej do kościoła katolickiego w Nawrze, razem zatem użytków rolnych w danej chwili posiada 905 ha czyli, że na 1 jednostkę inwentarza pociągowego przypada 8,75 ha roli uprawnej.

Inwentarza dochodowego jest: krów 50, bydła młodocianego 130 sztuk, owiec 800 sztuk, trzody chlewnej 100 sztuk, źrebaków 30 sztuk, oraz bydła pracowników majątkowych 100 sztuk. Doliczając do tego woły robocze i konie, na 1 sztukę inwentarza przypada 3,32 ha roli uprawnej, co daje możliwość corocznie około 30% areалу nawozić obornikiem.

Konie robocze są typu cięższego, klacze kryte są ogierem własnym reńsko-belgijskim, przy czym źrebięta są chowane jedynie w celu otrzymania uzupełnień dla stajni fornalskiej. Corocznie oprzęganych bywa 8—10 źrebiąt 4 letnich, które zastępują usuwane starsze konie robocze.

Krowy rasy czarno-białej nizinnej, swego chowu, po buhajach, zakupywanych stale w dobrych zarodowych oborach. W lecie krowy korzystają z pastwisk koniczynowych, a zima

karmione są burakami pastewnymi, kiszonkami z liści buraczanych, wytlókami kiszonymi i suszonymi, oraz indywidualnie paszą treściwą, w dzisiejszych czasach składającą się ze śrutu z własnych mieszanek strączkowych z dodatkiem otrąb pszennych. Wydajność mleka z całej obory wynosiła średnio od krowy: w 1932/33 — 3724 litr., w 1933/34 — 3678 litr., w 1934/35 — 3565 litrów. Woły robocze pochodzą z Podkarpacia; sprowadzane są stale młode 1-letnie sztuki z okolic Stryja, kupno których taniej się kalkuluje niż sztuk dorosłych, bo z chwilą, gdy przybywają w te strony i są następnie dobrze żywione, bardzo szybko wyrastają i stają się niezastąpionym materiałem roboczym. Woły podkarpackie są bez porównania silniejsze, wytrzymalsze i odporniejsze od wołów rasy nizinnej, nawet przewyższają wytrzymałością swą sprowadzane przed wojną światową woły bawarskie, aczkolwiek są od tych ostatnich cokolwiek mniejsze.

Owczarnia posiada 420—450 sztuk macior rasy Merino-Precos. Tryki, stale dokupywane w najlepszych pomorskich owczarniach, utrzymują stado w typie wyrównanym, o bardzo cienkiej szlachetnej wełnie. Wydajność wełny od 1 owcy średnio na rok wypada 3,5 kg. Przy strzyży odbywającej się co 8 miesięcy. Wełna ta obecnie nie jest tak cenna jak wełna ras grubowłnistych, jednak materiał owiec jest zbyt szlachetny, aby się zastosowywać do dzisiejszych wymagań rynku wełnianego. Kotelnia [okres wykotu owiec — PL] odbywa się raz do roku w zimie, od połowy grudnia do połowy stycznia, tak że młode skopy, intensywniej trochę żywione, już w jesieni tego samego roku są utuczone i gotowe na sprzedaż. Takie tuczone jagnięta bardzo są poszukiwane, jako materiał eksportowy. Owce w lecie korzystają z pastwisk koniczynowych, w jesieni pasane są na koniczynach-ścierniakach.



Nawra. Owce na ściernisku. ☐

Trzoda chlewna trzymana jest obecnie w niewielkich ilościach, wskutek pomoru, jaki przed 2 laty panował w okolicy. Zbyt do najbliższej bekoniarni w Toruniu wzgl. Bydgoszczy.

Od 30 niemal lat zmianowanie jest prawie stałe, ten sam corocznie areał jest nawożony obornikiem, ta sama nieomal przychodzi ilość koniczyn. Dawniej staraniem było wyprodukować jak największą ilość buraków cukrowych, a obecnie wskutek stopniowego zmniejszenia kontyngentów buraczanych zastępowano buraki nasieniem buraków cukrowych, rzepakiem, oraz kartoflami, których dawniej sadzano tylko tyle, ile potrzeba było na własne potrzeby, na ordynarje [*część zarobków oficjalistów dworskich i stałych robotników rolnych w folwarku wypłacana w naturze dla pracowników — PL*] oraz na paszę dla trzody chlewniej.

Zużycie nawozów sztucznych w ostatnim roku gospodarczym wynosiło 32 zł na 1 ha roli, a w ostatnich 3 latach od 30 — 36 zł na 1 ha roli.

Koniczyny siewane są częściowo czyste czerwone na siano, częściowo jako mieszanki koniczyny na pastwisko, poza tym corocznie jedno pole ca 40 ha białej koniczyny na ziarno. Po długoletnich doświadczeniach przekonano się, że z pszenic najlepsze rezultaty osiąga się z Graniatki Zachodniej w słabszych stanowiskach, a w wypadku, gdy pszenica siana jest

po koniczynie na oborniku, to bezwzględnie najlepsze rezultaty wydają odmiany Svalofskie, jako sztywnosłome. Żyto od szeregu lat sieje się Wierzbieńskie. Jęczmień — Isaria, Owies — Biały Orzeł, jara pszenica najwcześniejsza Bensinga wydawała najlepsze rezultaty, dużo lepsze niż odmiany krajowe. Lucerny jest obecnie 40 ha, częściowo zbieranej na siano.

Zmianowania są następujące:

I rotacja 14-polowa:

Koniczyna na pastwisko — pszenica na oborniku — okopowe (buraki cukrowe) — strączkowe na ziarno — pszenica — okopowe (buraki cukrowe na oborniku) — jarzyna (jara pszenica, jęczmień) — ozimina (żyto) — koniczyna czerwona — pszenica — okopowe na oborniku (nasienie bur. wzgl. kartofle, buraki pastewne, marchew) — strączkowe, jara pszenica — ozimina (pszenica, wzgl. żyto) — koniczyna mieszana.

II rotacja 4-polowa:

Koniczyna biała (na nasienie) — pszenica na oborniku — okopowe (kartofle, wzgl. buraki pastewne) — owies.

III rotacja 3-polowa:

Okopowe na oborniku — strączkowe (jęczmień) — pszenica, żyto.

Kontyngent buraczany wynosi obecnie tylko 21.000 q buraków.

Obornikiem nawozi się corocznie od 28 do 30% arealu roli. W ostatnim roku, tj. 1934/35 obsiewy w %% — ornego stanowiły:

Kłosowe ozime 32,1% kłosowe jare 17,7%; motylkowe 9,1% w tem 100% na ziarno; okopowe 21,7% w tem 10,4% buraki cukrowe; przemysłowe 2,1% — rzepak i nasienie buraków cukr.; koniczyny i lucerny 17,3% — w tem co roku ca 40 ha koniczyny białej na ziarno.

Przeciętny zbiór w ostatnich latach wynosił (wszystkie z 1 ha):

Pszeniczy ozimej 33,80 q, Pszeniczy jarej 27,90 q, żyta 26,80 q, jęczmienia 32,75 q, owsa 35,83 q, mieszanek strączkowych z owsem 27,80 q, buraków cukrowych 346 q, kartofli 294 q, nasienia buraków cukr. 33,40 q.

W ostatnim roku gospodarczym 1934/35, na 1 ha ornego wyprodukowano: ziarna zbóż — 17,64 q, okopowych — 42,40 q.

Robocizna w majątku składa się z 46 ordynariuszy, 64 posyłek, a ponadto przez przeciąg pół roku, od połowy kwietnia do listopada, jest zatrudnianych obecnie po 60—65 robotników sezonowych. Przed paru laty przy większej plantacji buraków zatrudniano sezonowych 100—120 osób. W okolicy najbliższej nie ma zupełnie wsi, zamieszkałych przez małorolnych wzgl. bezrolnych tak, że brak jest robotników, a jedynie po miastach najbliższych znajdują się bezrobotni, lecz ci, jako materiał do pracy na roli, są zupełnie nieodpowiedni, i nawet to w ogóle nie chcą pracować. W ostatnim roku gospodarczym 1934/35, na 1 ha użytków rolnych wypada zużycie 53,06 dniówek roboczych (wszystkich kategorii pracowników).

Zarząd majątku składa się z 1 rządcy pod ogólną dyspozycją, 1 pisarza podwórzowego, ponadto jest 3 karbowych-dozorców (wliczeni są już do ogólnej liczby ordynariuszy), oraz w lecie i specjalny dozorca do sezonowych.

Majątek na razie jeszcze zwycięsko walczy z kryzysem gospodarczym i, pomimo coraz gorszych warunków oraz coraz większych podatków i innych kosztów produkcji, utrzymuje się na dawnym poziomie kultury i produkcja jego nie ulega niższe. Jako główną zapewne przyczynę utrzymania dotychczasowego wysokiego stanu kultury rolnej majątku, można przyjąć to, że od szeregu lat prowadzone jest gospodarstwo z jednakowym nakładem tak pracy jak i kosztów, w sposób bardzo systematyczny, może ktoś nazwać „staroświecki”, lecz nigdy, nawet w latach tzw. wysokich koniunktur, nie zbacza-

no z raz wytkniętej drogi, nie szukano nowych, niewypróbowanych źródeł dochodowości, nie czyniono zbędnych inwestycji, które to błędy niejedno gospodarstwo bardzo drogo kosztowały i zniszczyły.

Natomiast właściciel w latach korzystnych dokonał inwestycji, jakie słusznie uważał za wskazane i celowe, a więc wybudował kolejkę polną, zaprowadził wodociągowe instalacje w budynkach gospodarczych, zainstalował centralę elektryczną, dla światła i siły motorowej, a także już po wojnie światowej w latach 1927/28 wydrenował resztę majątku, na przestrzeni około 180 ha. Wszystkie powyższe inwestycje przyczyniają się dziś do obniżania własnych kosztów produkcji i ułatwiają przetrwanie ciężkich czasów.

Księga Pamiątkowa na 75-lecie „Gazety Rolniczej” 1861—1935, t. 2, Warszawa 1938.

**Na utrzymanie kolonii
dzieci polskich
z Westfalii**

Na utrzymanie kolonii dzieci polskich z Westfalii w Toruniu złożono następujące dary: p. Szambelan Szczaniecki z Nawry 150 kg. pszenicy, 150 kg. ziemniaków i warzywo;

„Dzień Pomorski” nr 189, 1931.

Przeszedł przez życie dobrze czyniąc...

Rok 1952 smutno zapisał się w kronikach Towarzystwa Naukowego, które straciło w tym roku 6 swoich członków. (...)

W dniu 19 listopada zmarł nestor naszego Towarzystwa i dożywotni członek, Jan Szczaniecki. Przed wojną był przez szereg lat skarbnikiem i członkiem Zarządu. Związany uczuciowo

z dziejami Towarzystwa, pracował niezwykle ofiarnie. Po wojnie utrzymywał żywy kontakt z Towarzystwem, interesując się jego pracą. W uznaniu Jego zasług Walne Zebranie w r. 1950, gdy Towarzystwo obchodziło 75-lecie swego istnienia, powołało Go na Przewodniczącego tego Zebrania. Człowiek niezwykle dobrotliwy, o charakterze pełnym cnót pozostawia w historii Towarzystwa Naukowego piękną pamięć po Sobie. Odszedł od nas człowiek cichy i skromny, którego zgon okrył żałobą Pomorze, zwłaszcza starszą jego generację. (...)

Dnia 19 listopada 1952 r. zmarł w Chełmży, w 80 roku życia Jan Szczaniecki, długoletni członek Zarządu Towarzystwa Naukowego w Toruniu, wieloletni — przed wojną — sekretarz, później prezes Pomorskiego Towarzystwa Pomocy Naukowej i członek szeregu stowarzyszeń i zrzeszeń kulturalnych, gospodarczych i charytatywnych ziemi toruńskiej i chełmińskiej. Zgasł człowiek dużych zasług społecznych, o niezwykle ofiarności, gorący patriota.

O rewizję i uporządkowanie zbiorów archiwalnych

BYDGOSZCZ. Państwowe Archiwum w Bydgoszczy po objęciu go przez Niemców zostało uzupełnione szeregiem archiwaliów, pochodzących z archiwów prywatnych i urzędów. Niemcy włączyli do zbiorów archiwum Szczanieckich, Komierowskich, archiwum miejskie, ponadto zbiór akt woj. insp. szkół i 6 starostw pow. Akta te zostały przez Niemców w 1944 r. wywiezione, i według otrzymanych danych znajdują się w amerykańskiej strefie okupacyjnej. Po- przez instancje ministerialne dyrekcja archiwum przeprowadza obecnie starania o rewizję i uporządkowanie zbiorów.

Obok akt najważniejszych wywieszono również szereg map i planów. Archiwum zawiera w chwili obecnej około 300.000 akt. Są to archiwa- la głównie z okresu historii nowo-

żytnej, brak natomiast najcenniejszych zabytków średniowiecznych. Z akt polskich Niemcy wywieźli przede wszystkim akta woj. treści politycznej, ponadto usunęli znajdujące się w archiwum akta organizacji niemieckich w Polsce, m. in. „Deutsch-tumbundu”, które mogłyby stanowić niewątpliwie cenny materiał historyczny dla oceny kreacji roboty Niemców zamieszkałych w Polsce, w latach 1918 — 1939.

Po uporządkowaniu archiwaliów, pracuje się obecnie nad zestawianiem nowego katalogu. Bydgoski zbiór stanowi obecnie jeden z najpoważniejszych w Polsce, a wysunie się niewątpliwie na poczesne miejsce z chwilą rewizji i wywieszenia archiwaliów.

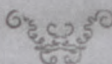
"Ilustrowany Kurier Polski" nr 24, 1945.

24618

Polacy na Syberyi Powstanie nad Bajkałem.

Spisane przez

Naoczego Świadka.



Jan Szaniecki.

Nawrze.

W POZNANIU.

UCZCIONKAMI I W KUCHNIE W. SIROGA. PIEKARNY.

1878.

Książka znajdująca się w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu z charakterystyczną pieczętką jej właściciela, Jana Szanieckiego.

Urodzony w Nawrze (pow. toruński) 27 lutego 1873 r., syn Michała, znanego na Pomorzu działacza społecznego, wybitnie zasłużonego obywatela, wychowany był w atmosferze poważnego traktowania życia, zrozumienia ważkości spraw publicznych i społecznych oraz obowiązków ciężących na nim

jako Polaka wobec Ojczyzny, przeżywającej ciężki okres niewoli. Po uzyskaniu świadectwa dojrzałości w Chełmnie w 1894 r. rozpoczął studia na Wydziale Budowy Maszyn i Matematyki w Politechnice berlińskiej. W celu pogłębienia praktycznych wiadomości z zakresu swych studiów wstąpił w Berlinie jako robotnik-praktykant do jednej z tamtejszych fabryk odlewów żelaznych. Przebywając tam w fabryce pracowało wówczas wielu Polaków — skwapliwie skorzystał ze sposobności zbliżenia się i poznania życia ludzi ciężkiej pracy fizycznej; wyciągnięte stąd nauki i obserwacje ukształtowały już na całe życie Jego stosunek do świata pracy.

Nowi szambelanowie papiescy na Pomorzu.

Ojciec święty, dekretem z dnia 11 grudnia br. na przedstawienie najprzewielebniejszego księdza biskupa chełmińskiego dr. Okoniewskiego zamianował tajnymi szambelanami (Camerierj segreti soprannumerarij di Spada e Capa) panów Adama Czarlińskiego z Zakrzewka, w pow. toruńskim i Jana Szczanieckiego z Nawry, w pow. toruńskim.

"Dziennik Bydgoski" nr 300, 1930.

Właściwe mu zrozumienie drugich i ofiarność osobista zaznaczyły się już w życiu koleżeńskim: bardzo skromny i oszczędny dla siebie, był zawsze pomocny dla drugich.

Przerzuciwszy się z wydziału mechaniki na prawo studiował jakiś czas w Monachium, zakończył zaś studia we Wrocławiu w 1900 r. W latach 1901—1902 studiował rolnictwo na uniwersytecie w Lipsku. Po odbyciu praktyki rolniczej wrócił do domu, by pracować na ziemi rodzinnej.

Widząc wyzysk rolników polskich przez kapitał niemiecko-żydowski (Żydzi byli jedynymi w tym czasie kupcami zbożowy-

mi) założył wraz z innym i światłymi ludźmi spółdzielnię „Rolnik”, dostarczając jej bezinteresownie potrzebnych funduszy obrotowych. Gospodarując wzorowo na ziemi uważał za swój obowiązek oddawać kapitały stąd płynące na cele społeczne i charytatywne. Kolonie letnie dla dzieci, kuchnie ludowe, Towarzystwo Opieki nad dziećmi, a w czasie wojny światowej akcje pomocy dla bezdomnych i ofiar wojny w szerokiej mierze korzystały z jego ofiarności obywatelskiej. W 1920 r. założył pierwszą na Pomorzu ochronkę — dla dzieci pracowników nawrzyńskich. Przysłowiowa jego hojność, wypływająca z osobistej i społecznej postawy, często przerastała Jego możliwości i uszczuplała konieczne inwestycje gospodarskie. Poza tym brał Szaniecki żywy udział w życiu kulturalno-naukowym, stale równocześnie pogłębiając swą wiedzę, starannie uzupełniał poważną — bo ponad 15 000 tomów liczącą — bibliotekę nawrzyńską.

Los nie oszczędził tego jednego z największych prywatnych księgozbiorów polskich na Pomorzu; wywieziony przez Niemców został rozgrabiony, część tylko ocalała i weszła w skład zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu. Szaniecki, będąc długoletnim członkiem Towarzystwa Naukowego, sam nie pracował naukowo, ale był rzeczywistym miłośnikiem nauki i kultury polskiej na Pomorzu. Służył jej gorliwie tym, czym dysponował — środkami finansowymi, ułatwiając na tej drodze Towarzystwu Naukowemu publikowanie osiągnięć nauki polskiej na tych ziemiach.

(p) Nawra, pow. toruński. (Poświęcenie ochronki — Obchód ku czci Lenartowicza.) W niedzielę, 26 lutego b. r. odbyło się uroczyste poświęcenie milutkiej ochronki, założonej i utrzymywanej staraniem państwa Szczanieckich. Po akcie poświęcenia i przemówieniu ks. proboszcza podziwialiśmy popisy naszych milusińskich, piosanki, wierszyki, gry ruchowe i ćwiczenia. Widziałem w oczach matek łzy rozczulenia i świętej radości. A wszyscy opuszczaliśmy ochronkę z uczuciem wdzięczności ku Bogu za odzyskaną swobodę, iż wolno już dziać w naszej modlić i bawić się w ojczystym języku. Zakładajmy wszędzie ochronki a rodzice posyłajcie tam dzieci, bo wielkiem są one błogoślawieństwem dla małego świątka. — Ostatniej znów niedzieli, dnia 5 marca odważyła się wioska nasza na mały obchód ku uczczeniu stuletniej rocznicy urodzin Teofila Lenartowicza. Po zagajeniu przez ks. Szumana usłyszeliśmy udatne pieśni chóru dziewczęcego między innymi przepiękną „Rosła Kalina“ Lenartowicza, następnie deklamacje utworów poety np. dialog „Zachwycenie“, wygłoszone przez młodzież miejscową. Idealy Lenartowicza, miłość Boga, Ojczyzny i wiejskiej przyrody przedstawiła nam w barwnych słowach pani Marja Bogusławska, autorka i referentka oświaty pozaszkolnej z Torunia. Poczem pani ta pokazała nam i objaśniła obrazy świetlne i to ilustracje do „Bitwy racławickiej“ i „Zachwycenie“ Lenartowicza. Widzów i słuchaczy wprawiła rzeźby w zachwycenie. Najbardziej podobała się Matka Boska pasąca baranki na rajskiej łące lub wijąca z aniołkami wianki dla czystych dziewic.

"Słowo Pomorskie" nr 57, 1922.

Natomiast w Towarzystwie Pomocy Naukowej dopomagał biedniejszej młodzieży kształcić się w szkołach średnich i wyższych; niejeden też z owych stypendystów włączał się z kolei do grupy autorów prac naukowych wydawanych przez Towarzystwo Naukowe.

Od 1945 r. pracował w szkolnictwie jako nauczyciel obcych języków i matematyki — mimo 70 roku życia — oddając swą wiedzę młodemu pokoleniu i zyskując jego uznanie i szacunek.

Przeszedł przez życie dobrze czyniąc i pozostawiając po sobie pamięć prawego i zacnego obywatela.

*Sprawozdania Towarzystwa Naukowego
w Toruniu nr 7, 1953.*

Rewindykacja zbiorów
Archiwum Bydgoskiego

BYDGOSZCZ. Państwowe Archiwum w Bydgoszczy pod kierownictwem mgra Essmana w dalszym ciągu przeprowadza prace nad uporządkowaniem archiwaliów. Archiwum bydgoskie, jedno z największych w Polsce, zostało w znacznej mierze przez Niemców wywiezione i ulokowane w różnych majątkach na Pomorzu Zachodnim. Zostało ono również częściowo zniszczone na skutek działań wojennych.

Część zbiorów archiwum bydgoskiego została wywieziona przez Niemców do Grasielen koło Brunswiku.

Poczyniono już starania o rewindykację tych zbiorów. Po żmudnych poszukiwaniach udało się już dyr. Essmanowi odnaleźć część cennych zabytków archiwum bydgoskiego w postaci map, oraz częściowo zostały odnalezione archiwa prywatne Szczanieckich z Narwy i Komierowskich z Kołmierowa. Akta te Niemcy w czasie okupacji wiaczyli do zbiorów archiwum. Zawierają one cenny materiał do historii Pomorza. W chwili obecnej archiwum bydgoskie posiada około 300.000 akt. Większa część archiwaliów została już skatalogowana.

„Ilustrowany Kurier Polski” nr 119, 1946.

Pani z Nawry (Wspomnienie o Irenie Szczanieckiej)



Irena i Jan Szczanieccy w jesieni życia.

Czcigodna Pani Szambelanowo! Prezes Rady Ministrów dekretem z dnia 7 lutego 1930 roku nadał Pani Srebrny Krzyż Zasługi na polu pracy narodowo-społecznej. Nie będę wymieniał szczegółów tej wszechstronnej działalności. Na wykazanie owoców pracy Czcigodnej Pani nie trzeba tracić słów. Biedota chełmyńska i mieszkańcy okolic mogą dać najlepsze świadectwo prawdzie.

Tak przemawiał przed siedemdziesięcioma laty wojewoda toruński, wręczając pani Irenie Szczanieckiej wysokie państwowe odznaczenie.

Kim była kobieta, do której zwracano się z taką atencją i wdzięcznością za jej działalność narodowo-społeczną? Była

wówczas dziedziczką majątku Nawra, żoną człowieka znamienitego rodu, obdarzonego tytułem szambelana papieskiego. Sama pochodziła również z ziemiańskiej rodziny Cichowskich, posiadających swe dobra w ziemi sandomierskiej.

Prusy Król. z Pomorzem.

— **Chełmża.** Jak po innych miastach, tak i tu przyjęto akcję ratunkową dla biednych naszych Rodaków bezdomnych. U Sióstr Elżbietank złożono wielką ilość odzieży. Tam też urządzono szwalnię, w której to panienki bezpłatnie rzeczy sporządziły. Panienki z Sodalicyi Maryańskiej uszyły około 500 kapotek dla dzieci. W klasztorze złożyły większą ilość odzieży. P. P. szambelanowa Sczaniecka i Janowa Sczaniecka z Nawry, P. P. Hulewiczowa i Mirzewska z Warszewic, P. P. Melinowa z Kuczwał i z Zalesia. P. P. Kalkstein z Pluskowęs. P. Janicka i Rogalska z Pluskowęs, P. P. Skalska z Rejgrodu i Osieńska z Unisławia i bardzo wielu innych z miasta i okolicy. P. Sarnecka z Stawu ofiarowała prócz odzieży i sztukę materji na fartuchy i sztukę barchanu na koszule. Ks. prob. Dembek z Nawry ofiarował od siebie i parafji 200 marek na pantofle i drewniaki dla obozu w Skalmierzycach. Wszystkie te rzeczy wysłały Siostry Elżbietanki w lutym i w czerwcu 1915 r. do centrall Poznańskiej w 14 skrzyniach, a również w 14 skrzyniach do centrall w Toruniu w grudniu 1915 r.

"Gazeta Toruńska" nr 38, 1916.

Miała 21 lat, kiedy poślubiła starszego o 17 lat Jana Sczanieckiego, i zamieszkała w jego majątku w Nawrze, na ziemi chełmżyńskiej. „*Tchnęło mnie, że ten jest mi przeznaczony*” — opowiadała dorosłemu już synowi, wspominając decyzję poślubienia jego ojca. Okazało się po latach, że wybór był rzeczywiście słuszny. Miłość i szacunek towarzyszyły temu związkowi aż do śmierci. Jan Sczaniecki kochał żonę i ze wszech miar

aprobował jej działalność charytatywną. Sam zresztą był człowiekiem mocno zaangażowanym w pracę dla dobra ludzi, w otoczeniu których przyszło mu żyć. Założył pierwszą polską spółdzielnię „Rolnik” w Chełmży, był prezesem Kółek Rolniczych, kierował Bankiem Ludowym, regularnie finansował miejscowy oddział Caritasu, nie mówiąc o koloniach letnich dla dzieci, o ochronce i działalności oświatowej.

Wszechstronnie wykształcony zarówno w dziedzinie prawnej, jak i agrarnej, mający za sobą praktykę administrowania wielkimi dobrami ziemskimi swego kuzyna, uczynił wkrótce z Nawry kwitnący majątek dający pracę i oparcie wielu. Poświęcał też swój czas i spore pieniądze, pomagając okolicznym chłopom w gospodarowaniu i uzyskiwaniu lepszych plonów, a także usprawnianiu ich ciężkiej pracy.

Pani Irena urodziła i wychowała siedmioro dzieci, prowadziła otwarty dom i mogłoby się wydawać, że te obowiązki całkowicie wypełnią jej życie. Ale stało się inaczej. Znalazła w nim jeszcze dość przestrzeni, żeby zająć się tymi, którzy potrzebowali jej pomocy. Być może zadziałał tu przykład męża i atmosfera domu rodzinnego, w którym dobro drugiego człowieka liczyło się jak własne.

W Nawrze jeden dzień w tygodniu był przeznaczony do wydawania obiadów dla głodnych i potrzebujących. W tym dniu szli biedacy ze wszystkich stron, a szczególnie z pobliskiego miasteczka Chełmży. Kto chciał, mógł zabrać sobie jedzenie na następny dzień, także porcję omaszczonego chleba.

Takie wspomnienie zachowało się we wdzięcznej pamięci potomnych.

Odnaczenia krzyżami zasługi

pomorskich działaczy narodowych.

Za zasługi na polu pracy narodowo-społecznej odznaczeni zostali srebrnymi Krzyżami Zasługi następujący działacze pomorscy:

Augustyn Józef Skwiercz, właściciel hotelu w Gdyni;

Irena Szraniecka z Nawry, pow. to-ruńskiego;

Jadwiga z Ossowskich Speichertowa z Białobłot, pow. lubawskiego;

Jan Szulc, rybak z Gdyni;

Leon Szware, burmistrz miasta Wąbrzeźna;

Paweł Tollik, dyr. Banku Ludowego w Gniewie;

Iza z Działowskich Schmidtowa z Gdyni;

Augustyn Studziński, rolnik z Głodowa, pow. kościerskiego;

Andrzej Stróżyński, urzędnik prywatny z Wejherowa, oraz

Bolesław Szczuka, redaktor i wydawca czasopisma „Głos Wąbrzeski”.

„Dziennik Bydgoski” nr 115, 1930.

„Chleba naszego powszedniego...” — modliła się codziennie pani Irena wraz z gromadką swoich dzieci i uczyła, jak tym chlebem dzielić się z tymi, co go nie mają. Nikomu nie odmówiła pomocy, wspomagała potrzebujących datkami pieniężnymi i darami w naturze — ubraniami, sprzętami domowymi, ofiarowywała nawet zwierzęta do gospodarstwa. Ale jej działalność wykraczała daleko poza ramy zwykłej dobroczynności. Myślała o przyszłości tych ludzi, dlatego starała się umożliwić dzieciom i młodzieży naukę w szkołach, organizowała też praktyczne kursy: kroju, szycia, gotowania. Zatrudniała najlepszych instruktorów. Powołała też do życia różne instytucje socjalne, np. pierwszą na Pomorzu Chełmińskim ochronkę dla dzieci, zorganizowała służbę medyczną sprowadzając siostry bezhabitowe, które niosły pomoc chorym i samotnym. Sama też często, nie bacząc na możliwość zarażenia się, odwiedzała i opatrywała chorych. Specjalną troską otaczała młodych wybierających drogę kapłańską

czy zakonną, łożyła na naukę w seminariach wielu chłopskich synów.

Chelmża.

Zebrań konspiracyjnych wydziału parafialnego „Caritas” zagaił ks. prałat i proboszcz Szydlik. Marszałkiem zebrania wybrano ks. prałata Szydlika, który poprosił do prezydium pp. Mallinową, Szczaniecką, dziedziczkę majątku Nawry przy Chelmży, burmistrza Kurzetkowskiego, dyr. cukrowni int. Makowieckiego, aptekarza Wołskiego, radcę Łukomskiego i Jana Brzeckiego, prezesa Tow. Ludowego. Do pióra powołano ks. wik. Ebertowskiego i p. Górską, urzędniczkę biura paraf. „Caritas”. Po ukonstytuowaniu się tymczasowego zarządu ks. prałat Szydlik wygłosił referat na temat: „Ideowe podstawy pracy charytatywnej”. Drugi referat wygłosił ks. dyrektor Wołkowski z Pomnańskiego Związku „Caritas” pt. „Cele i zadania wydziału „Caritas”. W dyskusji zabierali głos p. burm. Kurzetkowski, który oświadczył, że „Caritas” ma wielkie znaczenie i może przynieść dużo korzyści naszemu miastu oraz pp. dyr. Stęplewski, Brzecki, dyr. cukrowni Makowiecki i inni. Do zarządu wydziału paraf. „Caritas” weszli pp.: Mallinowa, Szczaniecka, apt. Welaki, dr. med. Stęplewski, radca Łukomski i Ziemiński.

„Dziennik Bydgoski” nr 108, 1932.

Nie sposób wymienić wszystkich jej inicjatyw i dokonań. Z jej zdaniem liczone się bardzo, zarówno w sprawach codziennego życia wsi, poczynając od zabaw i uroczystości, poprzez organizowanie pielgrzymek, a na sprawach urzędowych kończąc. W pamięci mieszkańców ziemi chełmżyńskiej i ich potomków zapisała się jako dobry, mądry, wspomniały człowiek.

Można by zapytać, z jakich pobudek wypływały ofiarność i społeczne zaangażowanie Ireny Szczanieckiej? Na pewno nie była to chęć pozyskania sobie dobrej opinii i ludzkiej przychylności. To pragnienie służenia innym wypływało z potrzeby serca i głębokiej wiary. Kochając Boga, niosła Go innym przez swoje czyny miłosierdzia i modlitwę. Codziennie uczestniczyła we mszy św., codziennie przyjmowała komunię św. i odmawiała różaniec.

Na obczyźnie

Dole i niedole robotnika pomorskiego

NAPISAŁ: ROMAN STANIAK

XXXII

— To tyle godzin na próżno stałyśmy?!?

— Co nas obchodzi komisja! Musimy pracować jak!

— Nie chemy umierać z głodu! Zawszą dotępały się głoty oburzenia i słowa przekleństwa pod adresem rządnika.

— Znamy się na tym zakonkludowała Murawska. — Na pewno mięso wysłali do Berlina.

— Nie opowiadajcie głupich historii! — wrzasną na nich policjanci. — Rozchodźcie się!

Kobiety zaczęły się rozchodzić grupkami. Na czele jednej szła Murawska i głośno wyrażała swoje oburzenie i powędu postępowania władz, tak krzywo dzącego egół ludności. Wszystkim bowiem było wiadome, że „Schleichhandel” — packarniwo kwitło w najłepsze — Chodźmy na „Versteilungsamt” — raportowała wrenie Rzymkowska, koczując całą dyskusję.

W urzędzie rozdzielczym powtóriono im oświadczenie policjanta, a obecny w biurze komisarsa policji z kilku wachmistrzami dodał jeszcze, by nie przeszkadzały w urzędowaniu, gdyż w przeciwnym razie pada ich do ukarania.

Kobiety smutnie zwinęły głowy i bezradnie zatrzymały się na rynku.

Postanowiły poprobować szczęścia w ekologicznych wsiach. Zaczęły wędrować do pobliskich Kobraczewic. Chodziły od gospodarza do gospodarza, lecz wżądzie słyszały tę samą odpowiedź:

— Kochane kobiety, sami już nic nie mamy, gdyż wszystko zabierają nam

Ten sam los spotkał je w sąsiednich Warszawicach. Wrenie zawiadowały do Nawry. Inspektor oświadczył im, że również wszelkie zabiegi są bezcelowe, lecz w tej właśnie chwili nadesła władzicielek mailetku.

Najrozsowniejsza z kobiet, Rzymkowska zwróciła się do niej.

— Jasnio wielmożna panią prosimy, żeby nam zechciała sprzedać trochę żywności. W Chelmy znowu nam wszystko prawie wstrzymali.

— Z Chelmy jesteście! — zapytała właścicielka mailetku.

— Tak, z Chelmy — odpowiedziały chórem.

Jeszcześmy serami robotników — zjedźmy dalej Rzymkowska, który od kilku już lat są na wojnie. Zapomnieliśmy bardzo mało, a tywność, którą możemy kupić na kartki, starczy na tyle, aby nie umrzeć z głodu. Dwiej nam chętnię od tego pochwienia. Czasami już myśli się, że byłoby lepiej, gdyby pomarli, zamiast żyć w takiej nędzy. Za naszych młodych lat też się nie przejmowało, szawno jednak głodno nie było się apas. A teraz? Wojna trwa i trwa. Kto wie, ile lat jeszcze... Kobza nie widzi.

— Nie rozpaczajcie — pocieszała je właścicielka Nawry. — Wojna się skończy, a wtemczas powstanie Polska i wszystkim będzie lepiej. Panie inspektorze, chyba znajdzie nam gdzieś jeszcze kilka setnarów kartofli.

Inspektor podrapał się po głowie. — Hm, hm, nie łatwo to będzie, lecz skoro jasnie pani tak sobie tyrry, to dla każdej z kobiet będę mógł odważyć po pół setnara.

— Bogu dzięki — westchnęła Rzymkowska. — Choć kartofli i soły danielki dziś wieczorem się najędzą. A ile zapłacimy za pół setnara?

— Oto się nie martwicie. Jako zapłatę półdnierca do kościoła i pomodlicie się za nas... Zjedźcie się półdnierca do szpitalu w palacu, to da wam jeszcze po kawalku okrasz.

— Bóg wieki zapłać! — odpowiedziały chórem i zechciały uczynować rebuszachtowej dziedziarki.

— Nie dziękujcie... Nie dziękujcie... — bronila się — Jest przecież moim obowiązkiem, aby niednych wspaniały. Zostańcie z Bogiem!

Skłoniła głowę na pozegnanie i odśalała się szybko.

Dole tego w kilku rodzinach daleki spóty po długim czasie potywną wieczerę.

Wieczorem Lewandowska laiała hie hie i rozprowadzała z krewką o mięku. — Dawno już nie się pisał mój stary — zauważyła z niepokojem. — Chyba ma się nie slego nie przytrafiło.

(Ciąg dalszy nastąpi)

„Nie rozpaczajcie...” Postać 'wielmożnej pani' Ireny Szczanieckiej pojawia się w odnalezionym przeze mnie fragmencie opowiadania umieszczonego w „Słowie Pomorskim” nr 163, 1938.

Pani z Nawry, jak o niej mówiono, była uosobieniem taktu, spokoju i całkowitego zawierzenia Bogu we wszystkich okolicznościach swego życia. Nikt nie słyszał od niej słowa skargi,

nawet gdy w 1942 roku, w czasie wojny, Niemcy wyrzucili całą rodzinę "donikąd". Ale właśnie wówczas okazało się, że ziarno dobra zasiane w sercach ludzi wydało plon stokrotny. Pospieszono im z pomocą, znalazło się mieszkanie i praca w Chełmży. Po wojnie „ludowa władza” nie pozwoliła Sczanieckim na powrót do ich własności. Oboje przyjęli to ze spokojem i godnością. Przez siedem powojennych lat Jan Sczaniecki pracował jako nauczyciel. Zmarł w roku 1952, pani Irena przeżyła męża o 6 lat.

17 czerwca 1958 r. był ostatnim dniem jej ziemskiego życia. Przed śmiercią wyraziła życzenie, by nie kupowano kwiatów na jej pogrzeb. Uszanowano jej wolę. Nie było kwiatów kupionych — były kwiaty zebrane z nawrzańskich pól, którymi obsypano miejsce jej wiecznego spoczynku.

Wiesława Krajewska
"List do Pani" nr 10, 2001; wyd. Polski Związek
Kobiet Katolickich.



I oni, i my też.

NASZE STANOWISKO

Wypłoszyć myszy

Myszy mają takie przyzwyczajenia, że wypłoszane z mieszkania, przenoszą się do piwnicy i na strychy, by tam, — już bez żadnych obaw — urządzać swoje przemile harce. Żyją sobie wiedy jak w przysłowiowym raju, szczególnie gdy w piwnicy zapobiegliwa gospodyni nagromadzi odpowiednią ilość zapasów, jak kartofle, buraki, nie mówiąc już o smacznych konfiturach czy też wędzonej steninie, drażniącej swym zapachem małe mysie noski.

Podobne metody stosuje nasza rodzima reakcja. Wypchnięta z jednej pozycji, przenosi się na drugą, bardziej dla siebie dogodną. Wiedząc doskonale, że w otwartej walce z demokracją można mocno dostać po grzbiecie, chowa się tam, gdzie dzięki niedostatecznej czujności kontroli społecznej może nadal uprawiać swoją kreację i hote. Reakcjonisci — b. obszarnicy i kapitaliści, spekulanci miejscy i wiejscy — mają dobry niekiedy nos, niczym nie ustępujący nieskom naszym figlarnym myszkom. Widać ich wszędzie, gdzie jest tylko sposobność do robienia wszelkiego rodzaju malwersacji i pospólnych kantów.

Taką sobie norę reakcja wyryła w organizacjach charytatywnych — w robotniczej Chelmie. W miesiące tym działalnością tą zajęli się ludzie i to jacy. Oto oni: Haubeniałowa, folksdojczka, b. rajchsdójczka, żona restauratora — Gronau, żona mistrza rzemieślniczego Urbańska, — żona byłego obszarnika Irena Szczaniecka — i ks. wikary Dickert.

Nic dziwnego, że tak dobrane towarzystwo czuło się dobrze. Nigdzież czuli się „podopieczni”. N. p. pani Sarnecka otrzymała pomoc i to nie lichą, pomimo, że miała syna właściciela olejarni, a drugiego rządząc majątku. Jeżeli wspomagano takich „biedaków” — to, nic dziwnego, że nie wiele otrzymywali ludzie naprawdę potrzebujący pomocy.

Część tego miłego towarzystwa przeniosła się ostatnio do MKOS.

W tej sprawie wystąpili na MRN tow. tow. Jan Sułcecki i Jan Lewandowski, którzy wskazali na norę reakcyjnych myszy. Przypuszczamy, że je bardzo przestraszyli i już myślą o nowej kryjówce. Istnieje obawa, że bardzo szybko przeniosą się w inne miejsce i to szybciej nim zbierze się Miejska Komisja Kontroli Społecznej i powziemie odpowiednie kroki. Obawiamy się, że znów będziemy rabili długie poszukiwania, zanim odaryjemy nową ich siedzibę.

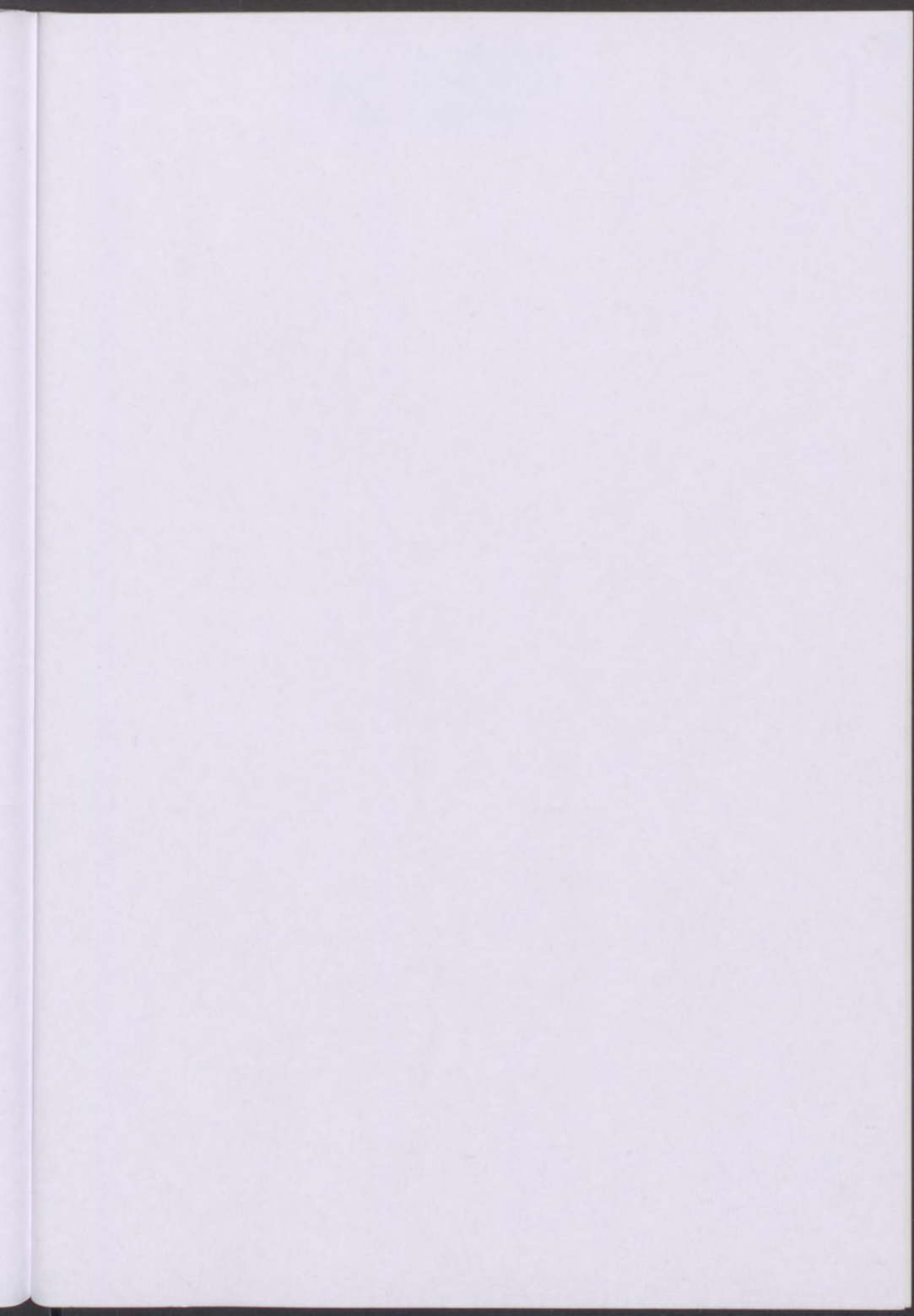
Naszym zdaniem już dawno należało myszy przepłoszyć, a nie czekać aż zjedzą zapasy przechowane w piwnicy.

Przykład Chelmy nie jest odosobniony. Nasze organizacje partyjne w terenie muszą zaostreć swoją czujność i sprawdzić jacy ludzie dysponują funduszami. oraz jak i komu je rozdzielają. W ramieniu takich instytucji jak PCK, Komitety Pomoc. Zimowej, Komitety Opieki Społecznej i t.

Artykuł z „Gazety Pomorskiej” nr 25, 1949. Przykład szarej, zgniłej rzeczywistości komunizmu, a w tle reakcjonistyczna działalność „myszy”, w tym żony byłego obszarnika, Ireny (przez „Sz”) Szczanieckiej.



*Autor (Przemek Liczbik) na schodach nawrzyńskiego pałacu.
(23.07.2022)*

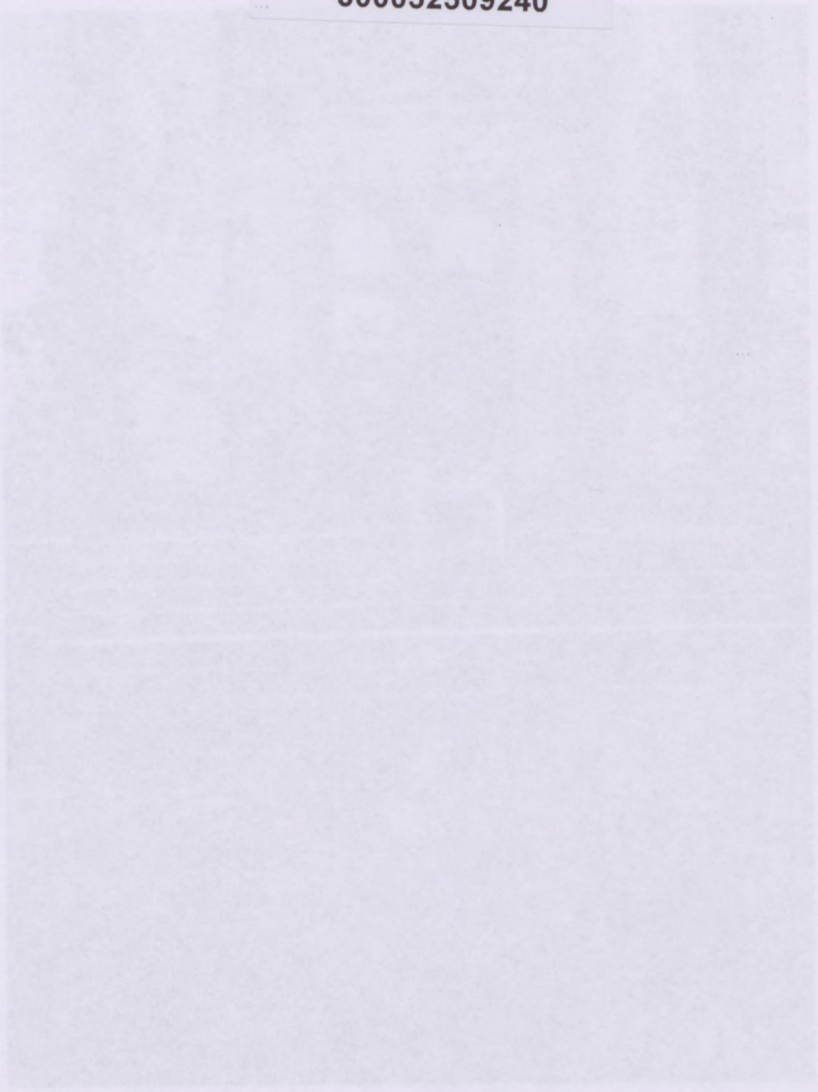


50
|

Biblioteka Główna UMK



300052509240



Wielki (Pradnik iacchi) ac o wiodani samrzyńskiego polica

23.07.2022



1482415

Przemek Liczbik (ur. 1983) – absolwent Polonistyki na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu (2008).

Autor fotoksiążek o rodzinnej Nawrze, monografii o Słudze Bożym ks. Henryku Szumanie oraz ks. Wojciechu Gajdusie.

Od 2009 roku mieszka na wyspie Jersey.

Mąż Alicji, tata Nikodema i...

Biblioteka Główna UMK



300052509240

„Zaskrzypiały ciężko wejściowe drzwi, za którymi postawna postać z sumiastym wąsem i brązowymi, jak kora drzew oczami, wciąż ubierała buty. Przeczuwając godzinę wyszła na zewnątrz i prędko sięgnęła do kieszeni surduta po zegarek. Właśnie minęła piąta i dom jeszcze głęboko śnił nawrzyńskimi snami.”

(ze wstępu)

ISBN 978-83-8324-334-4



9 788383 243344 >

Rideró

Wydaj książkę
profesjonalnie!